



# SEMPER FIDELIS

PL ISSN 0866-9414

MAJ-CZERWIEC 3(80) 2004

**PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH • WROCŁAW**



Lubelscy seniorzy kresowi - prof. Władysław Stażka i prof. Tadeusz Radomański odznaczeni zostali przez Prezydenta RP Krzyżami Oficerskimi Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi na rzecz TMLiKPW.



## Spis treści

Danuta Śliwińska – V Krajowy Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy TMLiKPW .....	1
Pozjazdowe refleksje. Rozmowa z prezesem Andrzejem Kaminskim .....	3
Zbigniew Umański – Kronika Kresowa .....	5
Bolesław Broś – Kossakowie – ród kresowy (c.d.) .....	8
Iwo Werschler – Dzieje kresowej rodziny (II) .....	11
Maria Pawłowiczowa – Spory o granice Pokucia na Kresach Południowo-Wschodnich (I) .....	13
Piotr Marek Stański – Lwowski Mozart .....	16
Władysław Bohr – wiersze: „Moje Miasto”, „Spacer w czasie i przestrzeni” .....	17
Zdzisław Kuhl – wiersz „Katyń” .....	18
Zdzisław Kuhl – Zbrodnia po sąsiedzku – nieukarana, lecz nie zapomniana .....	18
Maria Helena Dobrowolska – Niezapomniane festyny w Trembowli .....	19
Kazimierz Wesolowski – Sześćdziesiąt lat minęło .....	20
Mieczysław Matula – XI Gimnazjum i Liceum we Lwowie. Rocznik 1922/23 w latach 1935-1941 .....	21
Alina Młyńska-Wójcik – Strój – miasto zielonych mundurów (II) .....	23
Józef Dobrowolski – Ateny Wołny – Krzemieniec .....	25
Bolesław Maziak – ... I zobaczę miasto Lwów... .....	26
Aleksander Nikoremowicz – Wspomnienia lat szkolnych .....	28
Stanisław Czerkas – W sercu z Kresami .....	29
Zbigniew Berling – „X Rajd Śladami Pamięci Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich” .....	30
Irena Beker, Beata Oziembłowska – Szukają śladów Lwowa i Kresów .....	31
Jarosław Tadeusz Leszczyński – Nadstryjska stolica Bieszczadów Wschodnich .....	32
Joanna Sypuła-Gliwa – Mój dom na Kresach .....	36
Katarzyna Osieleniec-Moszczyńska, Maria Poznańska – Patron na dzisiejsze czasy .....	40
Muzyka i książki .....	41
<b>NOWE KSIĄŻKI</b>	
Jerzy Duda – Łagry. Przewodnik po Archipelagu .....	41
Władysław Rudak – Krzemieniec i okolice .....	42
List do Redakcji od Józefa Pieluszcza .....	43
Regulamin Konkursu „Kresowe Wspomnienia Podolan” .....	44
<b>LISTY DO REDAKCJI</b>	
List do Redakcji od Bronisława Szeremety .....	44
List do Redakcji od Genowefy Kuczyńskiej .....	45
Alicja Zbyryt – „Wieszpac” – nie do przeskoczenia .....	46
Ireno Konieczko, Lucyna Konieczko-Bury – Do Borysławia, Truskawca i Drohobycza .....	46
Iwo Werschler – Z przeszłości Kresów .....	48
Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski – Zagłada Krościatyna .....	50
<b>Z ŻAŁOBNEJ KARTY</b>	
Hanna Dobias-Telesińska – Wspomnienie o Ojcu .....	52
Tadeusz Łodziana – Wspomnienie o Jakubie Epsteinie (1921-2003) .....	53
Zbigniew Domosławski – Prof. dr Kazimierz Moroz (1911-2003) .....	54
Jan Tarnowski – Śp. Irena Cisek-Piątkowska (1933-2004) .....	55
Jan Tarnowski – W hołdzie ofiarom pomordowanym .....	56
<b>APELE</b> .....	56

Pismo wydane ze środków finansowych Towarzystwa

Redaktor naczelny: Andrzej KAMINSKI  
 Redaguje Kolegium: Danuta ŚLIWIŃSKA, Jerzy PETRYŃSKI, Zbigniew UMAŃSKI.  
 Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, 50-079 Wrocław, ul. Ruska 32/33, tel./fax 344-88-93; konto bankowe PKO-BP IV O/Wrocław Nr 84 1020 5242 0000 2602 0019 5859

Materialów nie zamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.

Danuta Śliwińska

## V Krajowy Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy TMLiKPW w Bydgoszczy-Pieczyskach (1-2 maja 2004 r.)



Prezydium V Zjazdu: prezes Zarządu Głównego TMLiKPW A. Kaminski, prezes Oddziału Lubelskiego prof. Wł. Stażka, wiceprezes Zarządu Głównego i prezes Oddziału Bydgosko-Toruńskiego Towarzystwa D. Śliwińska i sekretarz ZG TMLiKPW A. Janicki

Krajowy Zjazd TMLiKPW odbywał się w pomieszczeniach Wojskowego Ośrodka Wypoczynkowego „ŻAGIEL” w Pieczyskach, koło Koronowa, dokąd autokarami z Bydgoszczy przewiezieni zostali delegaci i goście. Zakwaterowano wszystkich w wygodnych pokojach z łazienkami.

W hallu przed salą konferencyjną znajdował się sekretariat Zjazdu, odbywała się sprzedaż wydawnictw kresowych oraz umiejscowiona została nowa wystawa artysty fotografika, a zarazem sekretarza Oddziału Bydgosko-Toruńskiego TMLiKPW – „Lwów w fotografii Józefa Zegarlińskiego”. Uczestnicy Zjazdu otrzymali foliowane teczki z listownikami i nadrukiem Krajowego Zjazdu, długopisy, foldery o Bydgoszczy, Koronowie, mapy.

Obiady odbywały się w sali konferencyjnej ozdobionej – herbem Lwowa, znakiem TML, dwoma lwami (wykonanymi przez pracownię plastyczną w Teatrze Polskim w Bydgoszczy), kwiatami w kolorach lwowskich.

Ponieważ Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy jest wewnętrzną sprawą każdej organizacji – tym razem nie prosiliśmy gości ze Lwowa.

Z miejscowych gości zaszczytlił Zjazd swoją obecnością:

– p. Konstanty Dombrowicz – Prezydent M. Bydgoszczy



Goście honorowi bydgoskiego Zjazdu. Od lewej: Prezydent M. Bydgoszczy Konstanty Dombrowicz i Burmistrz M. i G. Koronowo Zygmunt Michalak

– p. Zygmunt Michalak – Burmistrz M. i G. Koronowo  
 – p. Andrzej Bogucki – Prezes Zarządu Głównego Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce  
 – p. Krzysztof Zakrzewski – Prezes Koronowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej  
 – p. Eugeniusz Podbielski – Kierownik Ośrodka „ŻAGIEL”.



Pierwszy dzień obrad rozpoczął się wprowadzeniem sztandaru Zarządu Głównego TMLiKPW, odśpiewaniem na stojąco naszego hymnu – „W dzień deszczowy i ponury”, które poprowadziła akompaniując na gitarze p. Roma Warmus, aktorka Teatru Polskiego w Bydgoszczy, również odczytała piękny wiersz o Lwowie – Konarskiego. Następnie p. Andrzej Kaminski, Prezes Zarządu Głównego udekorował złotą odznaką TMLiKPW zasłużonych dla Oddziału TMLiKPW w Bydgoszczy obecnych na zjeździe Gości oraz Prezesa Ogólnopolskiego Oddziału Tłumaczan Zygmunta Burczyńskiego. Odznaczonym wręczono pamiątkowe talerze z „Obroną Lwowa”. Z kolei głos zabrali Goście. Bardzo pięknie i ciepło przemówili p. Konstanty Dombrowicz – Prezydent M. Bydgoszczy, p. Zygmunt Michalak – Burmistrz Koronowa i druh Andrzej Bogucki – Prezes „Sokoła”.

Po części oficjalnej rozpoczęły się obrady, które prowadzili – Władysław Stążka i Danuta Śliwińska.

Po wyborze właściwych Komisji, sprawozdaniach ustępujących władz, które odpowiednio wcześniej przesłane zostały delegatom i gościom – wywiązała się bardzo ciekawa, konstruktywna i ożywiona dyskusja, której wiele wniosków wprowadzonych zostało do uchwały zjazdowej.

W dłuższej przerwie obiadowej – uczestnicy Zjazdu pływali statkiem „NIWA” – poznając uroki Zalewu Koronowskiego.



W przerwie obrad Zjazdu jej uczestnikom organizatorzy zafundowali przejażdżkę statkiem po zalewie koronowskim.

Po obiedzie dalszy ciąg dyskusji, z której wynikało (jak również z przedstawionych sprawozdań), że Oddziały i Kluby, jak i Zarząd Główny TMLiKPW wykonały ogrom pracy, że wszystkie jednostki pracowały z wielkim zaangażowaniem, wykazały cały szereg ciekawych i pożytecznych inicjatyw, pomagały Rodakom za wschodnią granicą. Pomoc ta, może niewystarczająca, ale jak na nasze możliwości była bardzo duża i w wielu przypadkach pomogła przetrwać chorym i bardzo biednym Rodakom na Wschodzie. Zawsze pozostaje wiele do zrobienia, ale i tu w kraju i za granicą.

Na zakończenie pierwszego dnia odbyło się ognisko, w czasie którego serwowano żołnierską grochówkę (bardzo dobra, były dokładki), pieczone kielbaski, jak również obfity „stół wiejski” – z kaszankami, salcesonami, kielbasami, smalcem ze skwarkami i cebulką, kiszonymi ogórkami, a do tego było piwo kujawskie z Browaru Bydgoskiego. Przygrywał zespół MARGO, który grał i śpiewał

piosenki lwowskie oraz światowe przeboje. Uczestnicy bawili się doskonale i tańczyli do późnych godzin.

Na drugi dzień – 2 maja – dalszy ciąg obrad i dyskusji, w której skupiono się przede wszystkim na głównych kierunkach działania przyszłego Zarządu.

Komisja Skrutacyjna przedstawiła wyniki wyborów (odbyło się tajne głosowanie), a nowe władze Towarzystwa ukonstytuowały się w sposób następujący:

#### Zarząd Główny TMLiKPW

- |                         |              |                       |
|-------------------------|--------------|-----------------------|
| 1. Andrzej Kaminski     | – Prezes     | – Wrocław             |
| 2. Danuta Śliwińska     | – Wiceprezes | – Bydgoszcz           |
| 3. Alfred Janicki       | – Wiceprezes | – Węgliń              |
| 4. Jerzy Czyżycki       | – Sekretarz  | – Wrocław             |
| 5. Bolesław Adamczyk    | – Skarbnik   | – Wrocław             |
| 6. Wacław Baczyński     | – Członek    | – Częstochowa         |
| 7. Krzysztof Bulzacki   | – Członek    | – Jelenia Góra        |
| 8. Andrzej Chlipalski   | – Członek    | – Kraków              |
| 9. Marian Gryniwicz     | – Członek    | – Gliwice             |
| 10. Adam Gyurkovich     | – Członek    | – Kraków              |
| 11. Andrzej Michniewski | – Członek    | – Zabrze              |
| 12. Leszek Mulka        | – Członek    | – Oleśnica            |
| 13. Władysław Olszowy   | – Członek    | – Gorzów Wielkopolski |
| 14. Ryszard Orzechowski | – Członek    | – Warszawa            |
| 15. Tadeusz Radomański  | – Członek    | – Lublin              |
| 16. Władysław Stążka    | – Członek    | – Lublin              |
| 17. Krzysztof Szczur    | – Członek    | – Szczecin            |
| 18. Zbigniew Umański    | – Członek    | – Wrocław             |
| 19. Jerzy Żuk           | – Członek    | – Kraków              |

#### Główna Komisja Rewizyjna

- |                          |                        |             |
|--------------------------|------------------------|-------------|
| 1. Maria Krakowska       | – Przewodnicząca       | – Wałbrzych |
| 2. Czesław Filipowski    | – Z-ca Przewodniczącej | – Wrocław   |
| 3. Joanna Piotrowska     | – Sekretarz            | – Świdnica  |
| 4. Czesław Adles         | – Członek              | – Kraków    |
| 5. Zuzanna Kotela        | – Członek              | – Wrocław   |
| 6. Stanisław Kolasiewicz | – Członek              | – Poznań    |
| 7. Helena Sak            | – Członek              | – Katowice  |
| 8. Alicja Zbyryt         | – Członek              | – Brzeg     |

#### Główny Sąd Koleżeński

- |                       |                  |            |
|-----------------------|------------------|------------|
| 1. Zdzisław Piwko     | – Przewodniczący | – Wrocław  |
| 2. Danuta Dąbrowska   | – Członek        | – Wrocław  |
| 3. Zbigniew Kędziński | – Członek        | – Szczecin |
| 4. Urszula Kogut      | – Członek        | – Kraków   |
| 5. Janina Półtorak    | – Członek        | – Tychy    |
| 6. Jerzy Szewczyński  | – Członek        | – Elbląg   |
| 7. Jan Wingralek      | – Członek        | – Warszawa |
| 8. Halina Żmuda       | – Członek        | – Tarnów   |



Po Mszy św. w intencji kresowian prezes A. Kaminski uhonorował ks. kanonika Bronisława Kaczmarska, kapelana Oddziału Bydgosko-Toruńskiego TMLiKPW Złotą Odznaką Towarzystwa.

O godz. 12.00 odprawiona została uroczysta Msza św. polowa na terenie ośrodka „ŻAGIEL”. Mszę św. odprawił ks. kanonik Bronisław Kaczmarek, Generalny Wikariusz ks. Biskupa Jana Tyrawy, ordynariusza diecezji bydgoskiej, a jednocześnie kapelan Oddziału Bydgosko-Toruńskiego TMLiKPW. W czasie Mszy św. ks. kanonik wygłosił bardzo piękną, bezpośrednią, a jednocześnie wzruszającą homilię, bogatą w poezje Hemara, Szolgini, Zbierchowskiego, Konarskiego, teksty Makuszyńskiego i innych, co na wielu twarzach wywołało wzruszenie, a często i łzy.

Również p. Roma Warmus przy akompaniowaniu gitary bardzo przejmująco odśpiewała „Wierne Madonny” Jerzego Michotka, a później razem ze wszystkimi uczestnikami pieśń „Śliczna Gwiazdo Miasta Lwowa”. Po Mszy św. ks. Bronisław Kaczmarek otrzymał od Prezesa Zarządu Głównego – złotą odznakę TMLiKPW i piękny album o Katedrze Lwowskiej. Potem był tylko obiad, a po nim wyjazd pierwszego autokaru do Byd-

goszczy, część z uczestników miała wcześniejsze powołanie. Natomiast pozostali – korzystali jeszcze z odpoczynku w ośrodku – drugim autokarem przewiezieni zostali na dworzec PKP w Bydgoszczy.

Niektórzy przed odjazdem pociągu – zdążyli jeszcze zjeść „lwowskie pierogi” w Restauracji Lwowskiej w Bydgoszczy.

Przez cały okres Zjazdu dopisywała pogoda, co miało ogromne znaczenie przy realizacji założonego programu. Wszyscy wyjeżdżali zadowoleni z ogromnym ładunkiem energii do dalszej pracy dla dobra Towarzystwa i Rodaków za wschodnią granicą.

Główne kierunki działania na kadencję 2004-2007, plan pracy Zarządu Głównego TMLiKPW na 2004 r., zakres obowiązków poszczególnych członków Zarządu, powołanie komisji – omówione zostaną i uzgodnione na najbliższym posiedzeniu Zarządu Głównego oraz opublikowane w biuletynie informacyjnym Zarządu Głównego – „Wiadomościach”.

## Pozjazdowe refleksje

### Rozmowa z prezesem Andrzejem Kaminkim



Obrady jubileuszowego V Zjazdu TMLiKPW rozpoczęliśmy odśpiewaniem „W dzień deszczowy i ponury”, akompaniowała na gitarze i recytowała p. Roma Warmus, aktorka bydgoskiego Teatru Polskiego.

**Gratuluje, Panie doktorze, ponownego wyboru na prezesa Zarządu Głównego TMLiKPW. To już czwarty raz, i jednomyślnie! A mnie się wydawało, innym także, że Panu już nie zależy na dalszym prezowaniu, a jednak...**

Faktycznie, nie zabiegałem na Zjeździe, aby ponownie zostać wybrany, bo uważałem – i nadal tak uważam – że już zbyt długo prezesuję: kolejne, 4-letnie kadencje. A były to, jak pamiętamy, bardzo pracowite kadencje – trudne rozmowy we Lwowie w sprawie odbudowy

Commentarza Obrońców Lwowa, w których uczestniczyłem wiele razy, niedopuszczenie do rozłamów Towarzystwa, uroczyste obchody we Wrocławiu 80-lecia Obrony Lwowa, jubileusz X i XV-lecia TMLiKPW, 60. rocznicy mordów na Wołyniu, Zjazd Statutowy, pielgrzymki, wyjazdowe spotkania. Do tego dochodzą sprawy organizacyjne, redagowanie i regularne wydawanie, co dwa miesiące, naszego czasopisma „Semper Fidelis”... Przyznam się, że nie wiem, jak temu wszystkiemu podolałem, pracując przy tym zawodowo jako lekarz-chirurg, konsultant etc. Oczywiście, pomagali mi wiceprezesi, w miarę możliwości, bo mieszkają poza Wrocławiem, ale niekiedy miałem już dosyć prezowania...

pozytywna ocena przez Zjazd mojej działalności i Zarządu Głównego, którym kierowałem w minionej kadencji, wielce mnie – sędzę, że także b. członków zarządu – usatysfakcjonowała. Uważałem jednak, że funkcję prezesa delegaci powinni powierzyć komuś nowemu, młodszemu. Ale delegaci uznali inaczej...

... i wybrali prezesem ponownie Pana, a w skład nowego Zarządu Głównego TMLiKPW wielu jego „starych” członków. Czym się kierowali? Nie było odpowiednich kandydatów, delegaci nie chcieli wielkich zmian, nowych ludzi, co jest tak obecnie „modne”?



Uważam że w ten sposób dali wyraz zaufania do nas, docenili wieloletnią działalność i doświadczenie, moje i kolegów, w kierowaniu pracą Zarządu Głównego, a to gwarantuje ciągłość i sprawne działanie Towarzystwa w okresie politycznego zawirowania, kłopotów finansowych etc. Po prostu kierowali się troską o losy TMLiKPW, zdrowym rozsądkiem. Nie mogłem zawieść ich zaufania i odmówić kandydowania. Cieszę się, że wybrali również tak wielu tzw. starych, b. członków Zarządu Głównego w minionych kadencjach – to nie tylko dzielne lwowskie batiary, ale także wieloletni działacze – prezesi oddziałów Towarzystwa w największych skupiskach kresowian: w Krakowie, Lublinie, Bydgoszczy, Częstochowie, Zabrzu, Warszawie, no i oczywiście we Wrocławiu, na których zawsze można liczyć. Powrócili do Zarządu, po kilkuletniej przerwie, Andrzej Chlipalski – redaktor naczelnym świetnego czasopisma „Cracovia-Leopolis” i Krzysztof Bulzacki – publicysta i aktywny działacz Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Nacjonalistów Ukraińskich. Wybrano także nowych, reprezentujących środowiska Tłumaczan, Czortkowie i Stanisławowian, dotychczas nieobecnych w Zarządzie Głównym. Dwóm pierwszym powierzono nawet odpowiedzialne funkcje, sekretarza i skarbnika. No i w składzie ZG znalazł się wreszcie reprezentant, wcale nie małego, środowiska lwowiaków i kresowian w Szczecinie – dr Krzysztof Szczur, co mnie także cieszy. Tym bardziej, że przywiózł cały pakiet propozycji działalności Towarzystwa. Będzie miał szanse je realizować...

**Jakie są, według Pana jako prezesa, najważniejsze zadania TMLiKPW w nowej kadencji?**

Zdaniem delegatów i moim, najważniejsze, zwłaszcza po wejściu Polski do Unii Europejskiej, to głoszenie prawdy historycznej o b. Kresach II RP, o polskim wkładzie w ich rozwój na przestrzeni stuleci, o tragedii Polaków tam żyjących w latach 1943-1945. Wiedza o tym wciąż jest niepełna, wypaczana lub wręcz świadomie przemilczana, ze szkodą dla Polski i jej historycznego wizerunku. Dlatego nadal, w różnej formie, powinniśmy upowszechniać wiedzę o naszym kresowym dorobku kulturalnym, tradycjach, obyczajach.

Trzeba ocalić od rozproszenia, przepadnięcia – co już się zdarza – XV-letniego dorobku piśmienniczego, pamiętnikarskiego, kronikarskiego i zdjęciowego oddziałów, klubów oraz indywidualnych członków TMLiKPW. Postulowano powołanie Instytutu Polskiego Dziedzictwa Historii i Kultury Kresów Wschodnich, bądź przekazanie PAN tego cennego dorobku, który zająłby się jego uporządkowaniem i naukowym opracowaniem dla przyszłych pokoleń. Autorzy tych propozycji zostali wybrani przez delegatów do Zarządu Głównego Towarzystwa i wierzę, że dołożą starań, a my im w tym pomożemy, by realizować te ambitne zamierzenia. Życzę powodzenia!

Oczywiście, TMLiKPW nie może zapomnieć o rodakach na Kresach i nadal będzie im pomagać w przetrwaniu i utrzymaniu polskości. Godne uznania oraz naśladowania w organizowaniu tej pomocy i docierania z nią do najbardziej potrzebujących jej są np. oddziały częstochowski, katowicki i inne.

**Jak Pan ocenia bydgoski Zjazd TMLiKPW?**

Był świetnie przygotowany i zorganizowany, odbywał się w miłej atmosferze. Mieliśmy doskonałe warunki do obrad, dyskusji, prac komisji oraz wypoczynku. Jest to wielka zasługa wiceprezes ZG TMLiKPW Danusi Śliwińskiej, która była organizatorką Zjazdu. Otrzymała od delegatów zasłużone, serdeczne podziękowania i gratulacje.

A obrady? Przebiegały także b. sprawnie, wystąpienia delegatów, jak nigdy dotąd na zjazdach, były rzeczowe (poza jednym) – nie było krasomówczych wystąpień, nieuzasadnionej krytyki, politycznych polemik. W dyskusji dominowały problemy finansowe, organizacyjne, lokalowe oddziałów i klubów Towarzystwa, zwłaszcza tych mniejszych, co ogranicza, a niekiedy w ogóle uniemożliwia ich statutową działalność. Padły gorzkie słowa o obojętności władz na prośby o pomoc, o postępującym ubóstwie kresowian – w większości ludzi starych, emerytów i rencistów – którzy nie są w stanie płacić członkowskich składek. Zdecydowano więc, że będą płacić symboliczną kwotę – 50 gr na miesiąc. I smutna konstatacja: jest nas coraz mniej, starzy kresowianie odchodzą, a ich potomków nie interesują małe ojczyzny ich dziadków i rodziców na Wschodzie, nie pamiętają o swoich kresowych korzeniach... Czy przypomną sobie kiedyś o nich, przejmą od nas kresową pałeczkę w sztafecie pokoleń?

Wiele pytań pozostało bez odpowiedzi, m.in. kiedy wreszcie będzie otwarty oficjalnie Cmentarz Obrońców Lwowa, co zapowiedzieli prezydenci Ukrainy i Polski? Czy na odpowiedź będziemy czekać aż do kolejnego Zjazdu TMLiKPW?

**Oczywiście w Bydgoszczy!**

Dziękuję za rozmowę  
Zbigniew Umański



Prezes A. Kaminski dziękuje Danusi Śliwińskiej za doskonałe zorganizowanie V Zjazdu TMLiKPW

**Zbigniew Umański  
Kronika Kresowa**

**Witaj Unio, witaj Maj...**

A więc jesteśmy znowu w Europie! 30 kwietnia nasz powrót obwieścił triumfalnie – urbi et orbi – dzwon Zygmunta na Wawelu, po uroczystej mszy za ojczyznę w Katedrze Wawelskiej, a 1 maja o północy potwierdzono ten fakt oficjalnie, wywieszając flagę Unii Europejskiej obok polskiej w obecności prezydenta RP A. Kwaśniewskiego.

My, lwowiacy i kresowiaci, witaliśmy wejście Polski do UE w swoim gronie, na Zjeździe TMLiKPW w Bydgoszczy. Nie fetowaliśmy tego niewątpliwie historycznego wydarzenia, bo uważaliśmy, że to raczej Unia weszła do Polski, a nie na odwrót – w Europie chrześcijańskiej jesteśmy już od tysiąclecia, a nie dopiero od wczoraj! UE nie wróci nam także naszych małych ojczyzn na Kresach i straconych lat młodości, gdy Europa zapomniała o nas... Takie są nasze, kresowe odczucia.

Wejście Polski do Unii Europejskiej witano radośnie w wielu polskich miastach, a nawet w... „ukraińskim” Lwowie. Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej urządziło 1 maja w b. Teatrze Skarbka uroczystą akademię z koncertem zespołów artystycznych, w tym z Polski. Uczestniczył w niej Konsul Generalny RP we Lwowie radca-minister Wiesław Osuchowski. Tą imprezą uczczono też Święto Konstytucji 3 Maja. Zebrani w Teatrze Skarbka lwowscy rodacy odśpiewali „Sto lat” dla Polski.

Jestem tradycjonalistą i Święto 3 Maja cenię sobie bardziej niż inne. Takie historycznie polskie, patriotyczne, każdorazowo pobudzające do refleksji i zadumy. Tegoroczne obchody 3-majowe pamiętać będą zapewne długo seniorzy-lwowiacy naszego TMLiKPW, wieloletni członkowie Zarządu Głównego, profesorowie akademicy Tadeusz Radomański i Władysław Stążka – w tym dniu otrzymali uroczyste z rąk wojewody lubelskiego, przyznane im przez prezydenta RP, Krzyże Oficerskie Orderu Odrodzenia Polski: za niestrudzoną działalność od lat na rzecz środowiska kresowego, nauki lubelskiej i miasta, za utrwalanie pamięci o Kresach wśród współczesnych oraz za pomoc rodakom pozostałym za wschodnią granicą (zdjęcie odznaczonych zamieszczamy na tytułowej stronie „SF”).

Serdeczne gratulacje, Kuchani Seniorzy-Oficerowie!

**Kardynał Lubomyr Huzar:  
„Prosimy o Wasze przebaczenie...”**

Do młodych pielgrzymów – polskich, niemieckich, litewskich i ukraińskich, zebranych na Ogólnopolskim Apelu III Tysiąclecia nad Jeziorem Lednickim przybył niespodziewanie kardynał Lubomyr Huzar, głowa ukraińskiej Cerkwi greckokatolickiej, metropolita Lwowa w towarzystwie kardynała Józefa Glempa. Na nocnym, modlitewnym czuwaniu, które kończy się o świcie tradycyjnym przejściem przez Rybę – Bramę Tysiąclecia,

zwierzchnicy obu Kościołów modlili się wspólnie z młodzieżą. Kardynał ukraiński powiedział po polsku:

*„Przed moim współbratem, a szczególnie przed wami, droga młodzieży, chcę zadeklarować, że prosimy o wasze przebaczenie i jesteśmy gotowi przebaczyć wszystko to, czego doświadczyliśmy.”*

Młodzi pielgrzymi, szczególnie polscy, zgromadzeni na Apelu III Tysiąclecia, wysłuchali tych słów w skupieniu i przyjęli je z wdzięcznością. Zrobiły także duże wrażenie na telewizzach, zwłaszcza byłych mieszkańcach Kresów, oglądających transmisję z nad Jeziorem Lednickiego. Czekaliśmy, że powie je Polakom prezydent Ukrainy podczas ubiegłorocznych oficjalnych obchodów mordów na Wołyniu, ale nie doczekaliśmy się – słowo „Przepraszam” nie padło. Dopiero w sobotę, 28 maja 2004 r. powiedział je zwierzchnik ukraińskiej Cerkwi greckokatolickiej. Kardynał Lubomyr Huzar chce i łączy do prawdziwego pojednania polsko-ukraińskiego. Czy inni Jego rodacy pójdą w Jego ślady?

**Okazja do wyciągnięcia ręki**

*– Czy przeciąganie sprawy otwarcia Cmentarza Orłąt nie jest rysą na pozytywnym obrazie stosunków polsko-ukraińskich? – zapytała radcę-ministra Wiesława Osuchowskiego, Konsula Generalnego RP we Lwowie, dziennikarka „Gazety Lwowskiej” Irena Masalska.*

„Bardzo ubolewam nad tym, że ta sprawa tak się przeciąga. Mój wpływ na to jest niewielki. Mam doświadczenie, znam zasady demokracji i rozumiem prawa, jakimi się ona rządzi. Ten rok jest Rokiem Polski na Ukrainie. To okazja do wyciągnięcia ręki, zamknięcia tych trudnych spraw z pożytkiem dla obu narodów. To ważna kwestia dla Polaków.

Jej rozwiązanie zapewne przyniosłoby znaczne ocieplenie w stosunkach dyplomatycznych i międzyludzkich. Polacy na pewno doceniłoby to, że Rada Miejska Lwowa wzniosła się ponad podziałami. Polacy cenią takie gesty i czynią je sami... – powiedział konsul W. Osuchowski”.

Kardynał Lubomyr Huzar, metropolita Lwowa, skorzystał z okazji pobytu w Polsce wśród młodzieży na Apelu III Tysiąclecia nad Jeziorem Lednickim. Czy lwowskich radnych stać na wyciągnięcie ręki do pojednania nad grobami Orłąt Lwowskich i Strzelców Siczowych?

**Pałac Arcybiskupi odzyskany**

Kościół katolicki we Lwowie odzyskał wreszcie Pałac Arcybiskupi. Decyzja o przekazaniu Kościołowi rzymskokatolickiemu budynku dawnej rezydencji arcybiskupiej została podjęta przez rząd ukraiński jeszcze w czerwcu 2001 roku. Pałac został zbudowany w 1884 r. z fundacji biskupa Franciszka Piszczleka, według projektu Jana Salzmana. Był przebudowany w 1886 roku. Od 1968 r. mieścił się w nim Instytut Meteorologii. Akt przekazania pałacu podpisali ks. Marian kardynał Jaworski, a ze strony ukraińskiej – Leon Szkolnik.

W uroczystości, która towarzyszyła temu wydarzeniu, uczestniczyła delegacja Stolicy Apostolskiej z zastępcą sekretarza Watykanu kardynałem Sandrim, który



przywiózł i odczytał list od Jana Pawła II wystosowany do Kościoła lwowskiego i kardynała M. Jaworskiego (z okazji XV rocznicy jego święcen biskupich) oraz wicepremier Ukrainy Dmytro Tabacznyk, a także biskupi rzymskokatolicki ze wszystkich diecezji na Ukrainie.

Odzyskanie Pałacu Arcybiskupiego było wielkim świętem dla kapłanów z całej Archidiecezji oraz rodaków we Lwowie.

### Nadzieja na Dom Polski

Rodacy we Lwowie wiążą ją z wizytą w końcu kwietnia delegacji Senatu RP z marszałkiem senatorem Tadeuszem Rzymkowskim – przewodniczącym Komisji Emigracji i Polaków za Granicą, sen. Kazimierzem Pawełą – członkiem tejże komisji oraz senatorem Henrykiem Banasiukiem – wiceprezesem Zarządu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Przyjechali do Lwowa w sprawie Domu Polskiego i spotkać się z Polakami.

Do spotkania doszło w siedzibie Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. – Powstania we Lwowie Domu Polskiego nie trzeba uzasadniać – powiedział, jak informuje „Gazeta Lwowska”, marszałek T. Rzymkowski – bo jest to „stolica polskości” na Ukrainie. Taki dom ma służyć wszystkim Polakom, nie tylko członkom TKPZL. Ma być także otwarty dla Ukraińców oraz przedstawicieli innych narodowości zamieszkałych we Lwowie. I powinien „zarabiać” na siebie – mają w nim być restauracja i pokoje gościnne, z których dochód szedłby na utrzymanie tej placówki. Po kilku latach „dokładania” do niego przez Senat RP, ma się stać samowystarczalny.

Budowa Domu Polskiego we Lwowie powinna rozpocząć się jeszcze w tym roku, brana jest także pod uwagę możliwość kupienia obiektu. Najważniejsza jest zgoda wszystkich organizacji polskich, działających we Lwowie, na współpracę i „zamieszkanie” pod jednym dachem oraz jak najszybsze złożenie przez nie odpowiedniego wniosku w Senacie RP: że Polakom we Lwowie zależy na powstaniu tutaj Domu Polskiego i że będą zgodnie z niego korzystać.

Będą zgodnie korzystać, jeśli ktoś z zewnątrz ich nie poróżni...

### Pamięci ofiar ludobójstwa

60 lat temu, na wiosnę, w Małopolsce nasiliły się masowe mordy Polaków przez OUN-UPA, a także SS „Galizien”, podobnie jak wcześniej na Wołyniu i Podolu. Wśród dziesiątków zaatakowanych wsi szczególnie tragedia spotkała polską ludność w Hucie Pieniackiej, Palikrowach, Podkamieniu, Hanaczowie i innych miejscowościach.

W 60 rocznicę tych tragicznych wydarzeń, w klasztorze O.O. Dominikanów we Wrocławiu odbyła się konferencja na ten temat i uroczystości, które zainaugurowały obchody ludobójstwa w Małopolsce. Otworzył je o. przeor Przemysław Ciesielski, wystąpił prezes SUOZUN Szczepan Siekierka, a prof. Edward Prus wygłosił referat. W kościele św. Wojciecha odsłonięto – obok obrazu Matki Boskiej Podkamieńskiej – tablicę pamiątkową z napisem: „Pamięci mieszkańców Podkamienia i okolicznych miejscowości woj. tarnopolskiego oraz trzech braci Dominikanów zamordowa-

nych w marcu 1944 r. przez 14 Dywizję SS „Galizien” i UPA w 60. rocznicę”.

25 kwietnia br. w kościele św. Stanisława, Doroty i Wacława we Wrocławiu, po uroczystej mszy ks. infułat dr Stanisław Turkowski, w asyście kapelana kresowego płk. ks. Edwarda Mazura i proboszcza parafii ks. kanonika Andrzeja Brodawki, poświęcił tablicę upamiętniającą mieszkańców powiatu Tłumacz, zamordowanych w okrutny sposób przez ukraińskich nacjonalistów spod znaku OUN-UPA. To już trzecia tablica pamiątkowa w tym kościele związana z miastem i powiatem Tłumacz. Organizatorem podniosłej uroczystości był Ogólnopolski Oddział Tłumaczan TMLiKPW.

W czerwcu, u księży Salezjanów w Przemyślu, odbędzie się sesja naukowa o strukturze i zadaniach OUN-UPA i jej zbrodniach w Małopolsce Wschodniej, a w kościele św. Trójcy uroczystość wmurowania urny z ziemią z mogił pomordowanych Polaków w Rumnie oraz odsłonięcie pamiątkowych tablic.

W lipcu sesja historyczna na temat zagłady Huty Pieniackiej i uroczystość odsłonięcia tablicy pamięci Polaków tam zamordowanych przez ukraińskich żołnierzy 14. Dywizji SS „Galizien” i UPA odbędzie się w kościele NMP na Piasku we Wrocławiu.

### Panteon chwały „Hałyczyny”

Kresowianie oddają hołd pamięci ofiar zbrodni UPA i SS „Galizien”, a we Lwowie ukraińscy nacjonaliści upamiętniają... ich sprawców. W pobliżu Cmentarza Obrońców Lwowa stanął niedawno granitowy obelisk poświęcony 14 Dywizji „Hałyczyna”, czyli 14 Dywizji SS „Galizien”, wstawionej m.in. mordami dokonanymi na polskiej ludności cywilnej we wspomnianej wcześniej Hucie Pieniackiej. O przynależności tej jednostki do formacji Waffen SS w napisie na obelisku oczywiście nie ma ani słowa – wstydzono się prawdy historycznej. Zdumienie turystów wywołuje także napis na kamiennej płycie obok: „Tu spoczywa nieznany żołnierz Dywizji „Hałyczyna”, który poległ pod Brodami w lipcu 1944 oddawszy życie za wolność narodu ukraińskiego.”. Za jaką wolność dla narodu ukraińskiego, z kim walczyli ukraińscy SS-mani? – dopytują się, zwłaszcza młodzi turyści. W tym panteonie chwały „Hałyczyny” nie znajdują prawdziwej odpowiedzi. Bo prawda byłaby kompromitująca dla legendy o tej zbrodniczej formacji. Czy na legendzie i historycznym zakłamaniu można budować zaufanie i pojednanie? Taka refleksja nasuwa się po przeczytaniu napisów, w tym i w innych, panteonach gloryfikujących ukraińskich „rycerzy” spod znaku UPA i SS „Galizien”.

### „Prezent” na odchodnym?

Schodzący ze sceny politycznej rząd L. Millera zdecydował jeszcze o przyznaniu rent specjalnych byłym więźniom Centralnego Obozu Pracy w Jaworznie – obywatelom polskim narodowości ukraińskiej, cywilnym „ofiaram” akcji „Wisła”. Byli oni kierowani do tego obozu bez wyroku sądowego i więzieni tam w latach 1947-1949. Według Instytutu Pamięci Narodowej, który prowadzi śledztwo w tej sprawie, wobec osadzonych stosowano tortury, znęcano się nad nimi, w obozie panował głód.

Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów, organizacje kombatanckie i kresowe oprotowały tę decyzję b. rządu. Kto i kiedy przy-

zna renty specjalne nielicznym, ocalałym z pogromów UPA, okaleczonym fizycznie i psychicznie na całe życie Polakom?

### „Lwowski bard”

Tak nazywamy we Wrocławiu Andrzeja Bartyńskiego – niewidomego poetę i pieśniarza, urodzonego we Lwowie i zakochanego w nim, co znajduje wyraz w jego twórczości – „Wróć, bo czereśnie”, „Te są ojczyzny moje” i in. Jest bardzo popularny i lubiany tu nad Odrą. Uczestniczy w uroczystościach i imprezach organizowanych przez kluby lwowskie i kresowe TMLiKPW, recytując i śpiewając swoje wiersze. Pełni funkcję prezesa wrocławskiego Oddziału Związku Literatów Polskich oraz Klubu Inteligencji Niewidomej RP.

25 maja nasz „Lwowski bard” skończył 70 lat. Andrzej – wrocławscy lwowiacy i kresowianie życzą Ci: Ta, daj Ci Boży dużo zdrowi i poetycką wenę!

### „Związek Wypędzonych...”

... z Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej” został zarejestrowany w Sądzie Rejonowym w Katowicach – informuję z obowiązku kronikarskiego. Inicjatorami jego powołania są m.in. działacze b. Polskiego Stronnictwa Kresowego J. Skalski, A. Kostek. W deklaracji założycielskiej czytamy:

„Celem działania związku jest szerzenie prawdy w kraju i za granicą:

– o przyczynach i okolicznościach wypędzenia Polaków z Kresów Wschodnich RP, o czystkach etnicznych, ludobójstwie dokonanym na obywatelach II RP,

– o zawłaszczeniu i zagrabieniu majątku państwa, jego dóbr kulturalnych, a także wielopokoleniowego dobroku poszczególnych obywateli przez okupantów tych ziem po pierwszym i siedemnastym września 1939 r.,

– o zagrożeniu żywotnych interesów Polski i jej obywateli, mieszkańców dzisiejszych tzw. „Ziem Odzyskanych”, którzy w swej masie są wypędzonymi z Kresów Wschodnich przed roszczeniami Niemców – byłych mieszkańców tych ziem, wobec żądań odszkodowań za pozostawione przez nich mienie na tych terenach,

– realizacja i egzekucja prawa do odszkodowań dla Polaków wypędzonych z Kresów Wschodnich za mienie tam pozostawione.”.

Nowa organizacja kresowo-kombatancko-rewindykacyjna przypomina sklonowaną „nieboszczkę” PSK, ale z rozszerzonym programem działania. Nawet jej siedziba jest znowu w Bytomiu. W lipcu odbędzie się I zjazd związku. Przekonamy się faktycznie kto, po co zakładał ten związek. Szczytne cele jeszcze o niczym nie świadczą. Polskie Stronnictwo Kresowe również je miało w swoim programie i ...

### Zaopiekują się 12-letnią Anną

Anna Wasiliewa, polskie dziecko, jest wzorową uczennicą I klasy szkoły średniej nr 24 we Lwowie. Wychowuje ją samotna matka, która zaraz po ślubie była zmuszona rozejść się z mężem z powodu jego choroby psychicznej. Ojciec dziewczynki nie pracuje i od dnia rozwodu nie łoży żadnych środków na utrzymanie swojego dziecka. Matka z córką znajdują się w bardzo trudnej sytuacji, niedawno pochowały babkę, która była ich podporą.

Dowiedziała się o tym dyrekcja Salezjańskiego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Tarnowskich Górach i postanowiła przyjąć z pomocą 12-letniej Ani. Zaproponowała jej naukę w gimnazjum prowadzonym przez Salezjański Zespół w w/w ośrodku, potem w liceum, a po maturze chce ją skierować na studia. Podjęła się także sprawowania nad nią opieki prawnej w okresie jej pobytu w Polsce.

Anna przyjedzie ze Lwowa we wrześniu i rozpocznie tu naukę. Dyrekcja ośrodka zwraca się z gorącą prośbą o finansowe wsparcie opłacenia kosztów jej pobytu w Polsce. Darczyńcy są proszeni o przekazywanie środków na ten cel bezpośrednio na rachunek bankowy Salezjańskiego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Tarnowskich Górach, przy ul. Jana Śniadeckiego 1 (PNA: 42-604) prowadzony w ING Bank Śląski – Oddział w Tarnowskich Górach – o numerze: 76105013861000002221104843 z adnotacją: „dla Anny Wasiliewej”.

Wierzę, że znajdą się tacy, którzy zechcą pomóc Ani.

### Warszawscy kibice fanami „Pogoni”

Kibice „Czarnych Koszul” – „Polonii” Warszawa zainaugurowali, na meczu z „Widzewem”, obchody 100-lecia jednego z najsłynniejszych klubów w okresie międzywojennym – lwowskiej „Pogoni”. Wywiesili na stadionie swojego klubu wielką flagę-transparent „Pogoni” z napisem: „1904-2004 Pogoń Lwów. POLONIA WARSZAWA PAMIĘTA!”. Będzie wisieć podczas każdego meczu. „Legendarna „Pogoń” znalazła nowy, symboliczny dom na trybunach przy Konwiktorskiej” – napisali w specjalnym oświadczeniu kibice „Polonii”. Ładny gest. Podobał się publiczności, nam również.

Flagę „Pogoni” ufundował wywodzący się ze Lwowa kibic „Polonii” Sławomir Rawski. Wręczył ją przed meczem fanom „Czarnych Koszul” w imieniu warszawskich lwowiaków Ryszard Orzechowski, prezes oddziału warszawskiego TMLiKPW. „Polonia” ma liczne związki z „Pogonią”. W latach 1954-57 trenerem warszawskiego klubu był jeden z najsłynniejszych zawodników lwowskiej „Pogoni” Wacław Kuchar. Ostatni ligowy mecz w historii „Pogoni” zagrała właśnie na stadionie przy Konwiktorskiej – 20 sierpnia 1939 r. – przegrywając 1:2.

Dzięki warszawskim kibicom i TMLiKPW odżyła pamięć o lwowskiej „Pogoni”, chlubie miasta „Semper Fidelis”!

### O Lwowie i bałaku

Po raz dziewiąty oddział wrocławski TMLiKPW zorganizował „Konkurs Wiedzy o Lwowie” dla młodzieży szkolnej. Uczestniczyli uczennice i uczniowie z 29 szkół podstawowych, gimnazjów i liceów z Wrocławia i Oleśnicy. Konkurs składał się tradycyjnie z trzech etapów: I – eliminacje szkolne, które wyłoniły 3-osobowe drużyny; II – rozwiązywanie testów (30 pytań – 4 wersje odpowiedzi oraz 4 słowa w bałaku) i III – finał.

Pierwszy etap odbył się w Szkole Podstawowej nr 91 im. „Orląt Lwowskich”. Uczestniczyło 80 uczniów. Spośród nich do drugiego etapu zakwalifikowało się 17 dziewcząt i chłopców.

Finał Konkursu odbył się w Zakładzie Narodowym „Ossolineum”, gdzie uczniowie otrzymali do rozwiązania



krzyżówki z hasłami związanymi ze Lwowem. W grupie szkół podstawowych I miejsce zdobyła Magda Nowakowska z SP nr 73, w grupie gimnazjów – zwyciężyła Anna Hołata z Gimnazjum nr 14, a w grupie licea – Elżbieta Ginat z I LO w Oleśnicy.

Wszyscy finaliści „Konkursu Wiedzy o Lwowie” otrzymali nagrody książkowe, a zdobywcynie I miejsc w trzech grupach wiekowych zostali nagrodzeni wycieczką do Lwowa, na którą pojedą z nauczycielami w połowie września br. Głównym sponsorem konkursu była Fundacja Kresowa „Semper Fidelis”, ZN „Ossolineum” i Wydział Kultury Urzędu Miejskiego we Wrocławiu. Młodzież uczestnicząca w finale konkursu oraz nauczyciele zwiedzili „Ossolineum”. Dyrektor dr Adolf Juzwenko oraz mgr Małgorzata Orzeł zapoznali ich z historią Zakładu Narodowego „Ossolineum” i powojennymi losami zbiorów.

Poziom konkursu był wysoki, młodzież uczestnicząca w nim dobrze była przygotowana, co jest niewątpliwie zasługą jej wychowawców. Gratulujemy i dziękujemy.

### Architekt i rzeźbiarz

Muzeum Architektury we Wrocławiu urządziło niezwykle interesującą wystawę pt. „Jan Sas Zubrzycki i Antoni Lenik – w pracowni architekta i rzeźbiarza”. Poświęcona była znanemu, lwowsko-krakowskiemu architektowi J. Sas Zubrzyckiemu działającemu na przełomie XIX i XX wieku – według jego projektów zbudowano, głównie w Galicji, 45 świątyń, a ponad 15 przebudowano – oraz A. Leniukowi, rzeźbiarzowi krośnieńskiemu, współdziałającemu z w/w architektem w urządzaniu wystroju i wyposażenia świątyń przez niego zaprojektowanych. Na wystawie zaprezentowano oryginalne rysunki, akwarele, plany, fotografie obu mistrzów architektury i rzeźby.

W otwarciu wystawy uczestniczył, przybyły ze Lwowa, Jan Tisson, mąż córki Jana Sas Zubrzyckiego.

### Więści ze Lwowa

● W marcu br. minęły dwa lata od wydania rozporządzenia prezydenta Ukrainy L. Kuczmy o zwrocie kościołów oraz innych budynków sakralnych prawowitemu właścicielowi, tj. Kościołowi. Niestety, ostateczna decyzja o zwrocie należała do lokalnych władz i kościołów pw. Marii Magdaleny we Lwowie będzie nadal służył jako obiekt muzyki organowej. Ks. biskupowi L. Małemu,

który jest administratorem tej parafii, udało się tylko wywalczyć pozwolenie na wynajmowanie w tym roku kościoła, oprócz dotychczasowo niedziel i świąt – także w pierwsze czwartki i piątki miesiąca. Podobno Urząd Miejski zwrócił własność Kościołowi wtedy, gdy w zamian otrzyma odpowiedni budynek na salę koncertową. Skąd parafianie mają go wziąć?

● W październiku br. odbędą się obchody 100 rocznicy odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie. W renowację pomnika, jego oświetlenia oraz zagospodarowania otoczenia zaangażowani są pani senator O. Staniszevska, rektor Politechniki Warszawskiej prof. P. Miniewicz, prezydent Lublina, grupa przedsiębiorców z Polski oraz władze miejskie Lwowa.

● 26 marca br. minęło 100 lat od otwarcia dworca kolejowego we Lwowie. Zbudowany w stylu secesji wiedeńskiej, według projektu W. Sadłowskiego, był w owym czasie najpiękniejszym i najnowocześniejszym dworcem kolejowym w Polsce. Budowa okazałego gmachu, długości 150 metrów, trwała 24 miesiące. W westybulu dworca uczniowie Jana Matejki wykonali malowidła ściennie według jego szkiców. Niestety, uległy zniszczeniu.

● Plener malarski „Lwów 2004”, organizowany przez wrocławską Fundację Kresową „Semper Fidelis” odbędzie się w dniach 14-21 sierpnia br. we Lwowie i okolicy. Zakończony będzie uroczystym wernisażem i prezentacją prac konkursowych w polskiej Szkole Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej. Jest to wrocławski wkład do programu „Rok Polski na Ukrainie”.

● Ponad 50 tys. wiz do Polski wydał Konsulat Generalny RP we Lwowie od stycznia do końca kwietnia.

● Japońscy specjaliści zmodernizują oświetlenie Opery Lwowskiej. Porozumienie w tej sprawie podpisano między rządami Japonii i Ukrainy. Lwowska Opera otrzyma na ten cel ok. pół miliona dolarów.

● Telefonując z Polski do Lwowa wykręcamy 00380322 (kod kraju i miasta), a do numerów rozpoczynających się od cyfry „9” – dodajemy „2”. Wybierającym się do Lwowa, a pragnącym odwiedzić Operę, podajemy numery telefonów, pod którymi mogą uzyskać informacje, kiedy i co jest wystawiane: 72 88 60, 72 86 72 i 74 20 80 we Lwowie.

### KRONIKARZ KRESOWY

## Bolesław Broś

### Kossakowie – ród kresowy (c.d.)

Karol Kossak, syn Stefana, trzeciego z synów Juliusza, urodził się 2 maja 1896 r. Ożenił się w 1927 r. z Marią Czerkowską i osiadł w Dziedziłowie, na wschód od Lwowa, malując tam ulubione przez Kossaków konie oraz wiejskie pejzaże. W roku 1935 przenosi się wraz z żoną i córką w góry, do Tatarowa nad Prutem, gdzie urzeczony folklorem huculskim maluje akwarelę cerkiewki, kapliczki i Huculów. W roku 1939 Książnica – Atlas we Lwowie wydała serię pocztówek Karola Kossa-

ka, z akwarelami o tematyce huculskiej. W roku 1943 banderowcy spalili dom Karola w Tatarowie. Po wojnie znalazł się w Ciechocinku, gdzie do końca życia malował i rysował swoje ulubione konie. Zmarł w Ciechocinku 21 sierpnia 1957 r.

Jadwiga z Unrugów Witkiewiczowa, wnuczka Juliusza Kossaka, której matka była siostrą Wojciecha, wyszła za mąż za Stanisława Ignacego Witkiewicza, o pseudonimie Witkacy, malarza, teoretyka sztuki, dra-

maturga i powieściopisarza, człowieka skomplikowanego i niełatwego w pożyciu. Według umowy, którą zawarli on mieszkał w Zakopanem, a Jadwiga w Warszawie, gdzie pracowała w GUS-ie. Znakomicie wykształcona i wychowana, władająca językami była spokojna i opanowana, tolerancyjna i wyrozumiała dla swojego trudnego męża.

Stanisław Ignacy Witkiewicz popełnił samobójstwo w dniu 18 września 1939 r. w Jeziorach na Wołyniu, na wiadomość o zdradzieckim napadzie na Polskę wojsk sowieckich w 1939 r.

Dwie ostatnie córki Jerzego Kossaka i jego drugiej żony Elżbiety z Dzieciolowskich – Śmiałowskich, to Gloria i Simona.

Simona Kossak, biolog z wykształcenia i leśnik z zamiłowania, studia wyższe odbyła na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Jagiellońskiego, ze specjalnością psychologii zwierząt. Stopnie i tytuły naukowe od doktora do profesora zwyczajnego otrzymała w dziedzinie nauk leśnych. Urodzona w Krakowie i wychowana w „Kossakówce”, od 30 lat mieszka w Puszczy Białowieskiej, w starej leśniczówce o nazwie „Dziedzinka”. Pracuje w Zakładzie Lasów Naturalnych Instytutu Badawczego Leśnictwa. Bada zachowanie dziko żyjących zwierząt oraz ich ekologiczne relacje ze środowiskiem. Jest nieugiętą orędowniczką ocalenia od zagłady, grożącej Puszczy Białowieskiej. Jest autorką wielu prac naukowych i wysoko ocenianych filmów przyrodniczych.

Napisała znakomite dzieło pt.: „Saga Puszczy Białowieskiej” (2001), o losach puszczy od epoki lodowcowej po współczesność, w której od tysiąclecia przeżyły tysiące gatunków roślin i zwierząt, z królewskim żubrem na czele.

Na „Kossakówce” pozostała tylko Gloria. W wyniku starań Elżbiety, matki Glorii oba domy „Kossakówki” zostały zaliczone do zabytków IV klasy. Gloria Kossak wpadła na pomysł, by z blisko półtorawiekowej „Kossakówki” zrobić prywatne muzeum, gromadzące pamiątki po Kossakach, połączone z kawiarenką, w której okresowo odbywałyby się imprezy kulturalne takie, jak n.p.: wernisaże młodych artystów, występy autorskie debiutujących literatów, koncerty muzyczne, prelekcje, dyskusje itp.

W kilka lat później, po zlikwidowaniu kawiarenki na „Kossakówce”, Gloria niespodziewanie zaczęła malować wyłącznie olejno i tylko pejzaże. Gloria zmarła nieoczekiwanie 15 października 1991 roku. Na „Kossakówce” pozostały tylko córki Glorii, Joanna i Dagmara, piąte pokolenie Kossaków.

Najmniej znane są losy australijsko-nowozelandzkiej gałęzi rodu Kossaków, której założycielem był najmłodszy brat Juliusza – Władysław. Jak wspomniano poprzednio przerwał on studia na Uniwersytecie Lwowskim na wieść o wybuchu powstania węgierskiego w 1848 r., w którym wziął czynny udział. Po upadku powstania dostaje się do Anglii. Stamtąd, na wiadomość o odkryciu złota w Australii, udaje się z początkiem 1852 roku na ten odległy kontynent wraz ze swoim bliskim przyjacielem, Leopoldem Kabatem. Rozczarowani niepowodzeniami w poszukiwaniach złotego kruszcu, wstępują obaj do konnej policji brytyjskiej kolonii Victoria. Po roku otrzymali stopień porucznika i stali się jako pierwsi Polacy w Australii, poddany brytyjskimi.

Władysław Kossak rozpoczyna swoją służbę jako oficer policji w rejonie kilku miejscowości, obciążony obowiązkiem eskortowania transportów złota.

Z końcem 1854 roku dochodzi do poważnego konfliktu pomiędzy władzami kolonii a górnikami. Ci ostatni proklamują „Republikę Victoria” z własnym sztandarem i barykadują się w obozie o nazwie „Eureka Stockade”. Gubernator kolonii Victoria decyduje się na użycie sił zbrojnych przeciwko buntownikom. Część policji konnej, pod dowództwem porucznika Kossaka wykonuje uwięzione powodzeniem uderzenie boczne na barykadę (Paszkowski, 1962). Nigdy nie dowiemy się, jak ciężko było wtedy na sercu Kossakowi, który sam był „rewolucjonistą” 1848 roku, lecz będąc w służbie Królowej wykonywał swoją urzędową powinność.

Z upływem czasu Kossak uzyskiwał coraz to wyższe notowania na liście rankingowej pracowników policji. W 1860 roku zostaje awansowany do stanowiska inspektora. W życiu prywatnym cechowała go łatwość wydawania pieniędzy, na co z trudem pozwalały jego pobory. Najwięcej prawdopodobnie kosztowało go utrzymanie kilka własnych koni, ulubionych przez wszystkich Kossaków.

W kwietniu 1863 roku dociera do Australii wiadomość o wybuchu powstania styczniowego w Polsce. Zwraca się z prośbą do swoich władz o 12-miesięczny urlop, otrzymując w maju 63r okresowe zwolnienie. 3 sierpnia 63 r. popłynął statkiem „Yorkshire” do Londynu.

Po dotarciu do Polski obejmuje na polecenie Narodowego Rządu Polskiego stanowisko kapitana w oddziałach powstańczych.

Jego starszy brat Leon wkroczył wcześniej z Galicji do Królestwa Polskiego. Ranny w walce z Rosjanami, dostaje się do niewoli i zostaje skazany na katorgę na Sybirze.

Po upadku powstania styczniowego Władysław pojechał w roku 1865 do Anglii. Tam poślubił Elizę Scott, córkę kapitana Królewskiej Marynarki. W małżeństwie tym urodziły się trzy córki: Marcelina, Jane oraz Ludwika. Władysław wraca z rodziną do Polski, osiedla się w rodzinnych stronach, w Podhajcach na Podolu, gdzie pracuje jako urzędnik krakowskiego towarzystwa ubezpieczeniowego.

W 1872 roku wyjeżdża do Anglii, by w 1874 r. popłynąć z Liverpoolu do Melbourne w Australii. Eliza Kossak przybyła wraz z córkami do Australii w dziesięć miesięcy później. Władysław w międzyczasie wynajął dom na przedmieściu Brighton. Eliza podjęła pracę oraz uczyła muzyki i języka francuskiego. Władysław wrócił do Australii całkowicie załamany na duchu upadkiem powstania. Nie mógł wrócić do pracy w policji, gdyż jako brytyjski poddany „brał udział w rebelii, skierowując broń przeciwko zaprzyjaźnionemu mocarstwu”. (Paszkowski, 1962).

W tym to czasie zmieniał wielokrotnie zajęcia, nie zatrzymując się na żadnym z nich dłużej. Rozchodzi się ze swoją pierwszą żoną. Żeni się ponownie z Polką, Marią Strzelecką, której nazwisko jest w biografiiach błędnie podawane, jako „Mary Stelaski”. Wiele wskazuje na to, że Władysław bardzo kochał swoją drugą żonę. W małżeństwie tym urodziły się trzy córki i dwóch synów, z których ostatni Wojciech zmarł w wieku dziecięcym, krótko przed przedwczesną śmiercią swojej matki Marii. Zmarła ona 16 sierpnia 1891 r.



Śmierć Marii była szokiem dla Władysława i prawdopodobnie z tego powodu przeniósł się do Zachodniej Australii, gdzie w tym czasie odkryto bogate złoża złota. Porzucił te poszukiwania w podeszłym wieku 86 lat i po ataku choroby powrócił do swoich córek, do Melbourne. Po czterech latach pobytu w Melbourne zmarł i został pochowany na australijskiej ziemi 12 lipca 1918 r., na cmentarzu Springvale.

Nie doczekał się – gdyż zabrakło 4 miesiące – powstania wolnej i niezależnej Polski, dla której poświęcił swoje życie. Miejscowy dziennik we wspomnieniu pośmiertnym napisze o nim „bohater dwóch powstań”.

Jego najstarsza córka Marcelina dwukrotnie wydała tom poezji p.t.: „Poems”, poświęcony Polsce i jej historii. Dochód ze sprzedaży tego wydawnictwa przekazała na Polski Czerwony Krzyż. Marcelina, podczas II wojny światowej codziennie rano grała polski hymn narodowy. Zmarła ona w 1952 r., w wieku 84 lat.

Kossakowie z drugiego małżeństwa Władysława z Marią ze Strzeleckich, to:

Lili Beverley Alicja Kossak, urodzona w Australii 26 stycznia 1876 r. Wyszła za mąż za hrabiego Stanisława Ledóchowskiego, w miejscowości Adelajda. Był on nauczycielem muzyki i języków. Ona z kolei poświęciła się studiom w zakresie sztuk pięknych.

Lili Ledóchowska zmarła w Melbourne 3 lutego 1970 r. Byli małżeństwem bezdzietnym.

Tadeusz Kossak, urodzony w Australii 18 marca 1878 r. W wieku 18 lat osiedlił się w Nowej Zelandii, dając początek nowozelandzkiej linii rodu Kossaków. Tadeusz ożenił się w Hastings z Grace Hanham w maju 1911 r. Ich córka, Jadwiga Olga urodziła się 10 marca 1913 r. w Napier. Wyszła ona za mąż za Andrew Casey 25 marca 1940 r. w Hamilton. Córka z tego ostatniego małżeństwa Patricia Anne urodziła się 23 września 1943 r., a syn Ronald Michael – 4 sierpnia 1947 r. Ronald ożenił się w Hamilton z Janice Margaret Wright St. Clair, a ich córka Andrea Michele urodziła się 4 stycznia 1978 r.

Rose Antoinette Eliza Kossak urodziła się dziesięć miesięcy przed lub dziesięć miesięcy po urodzeniu się Tadeusza. Była pielęgniarką. Mieszkała kolejno w różnych częściach Australii. Wszystko wskazuje na to, że nie wyszła za mąż.

Jadwiga Sophy Kossak, urodziła się 28 lutego 1888 r. Wyszła za mąż za Arthura Heron. Mieli troje dzieci: Charles, Alma i Arthur. Jadwiga zmarła w późnych latach 1950-ych.

Prawnuczka Władysława i Marii ze Strzeleckich Kossaków, Patricia Casey, mieszkająca w Hamilton w Nowej Zelandii, nie zna języka polskiego, zna natomiast znakomicie historię rodu Kossaków. Poprawnie pisze nazwy polskie i jest chętna do utrzymywania kontaktów z Kossakami w Polsce i na świecie. To ona odkryła na podstawie ksiąg cmentarnych i świadectwa śmierci poprawne nazwisko swojej prababki „Strzelecka”. Wie o tym, że w domu pradziadków mówiono tylko po polsku.

Omówiona gałąź rodu Kossaków artystów-malarzy, Juliusza, Leona, Wojciecha, Jerzego, Karola i innych ma swoje korzenie w Drohobyczu. Miasto to, o swoistym genius loci, by wymienić tylko kilka innych nazwisk osób z nim związanych, jak n.p.: Kazimierza Wierzyńskiego, Józefa Dietla, gen. Michała Karasze-

wicz – Tokarzewskiego, gen Stanisława Maczka, Brunona Schulza i wielu, wielu innych, miało w Polsce przedrozbiorowej innych jeszcze Kossaków, Polaków i Rusinów.

Parę słów o innej gałęzi rodu Kossaków, mającej swoje korzenie również w Drohobyczu.

Major dypl. dr Hilary Kossak, bliski gen. Władysławowi Sikorskiemu, był we wrześniu 1939 roku zastępcą szefa sztabu ppłk. K. Rzyzińskiego w Dowództwie Grupy Obrony Lwowa. Pod koniec 1939 roku przedziera się wraz z synem Krzysztofem na Węgry. Po dotarciu do Anglii był najprawdopodobniej szefem kancelarii gen. Sikorskiego. W pewnym okresie dowodził morskimi konwojami, przewożącymi jeńców wojennych.

Jego syn Krzysztof przedostał się z Węgier przez kraje południowej Europy, Turcję i Syrię do Palestyny, gdzie wstępuje do Polskiej Armii, wchodzącej wówczas w skład Brytyjskiej 8-ej Armii. Bierze udział w walkach w oblężonym Tobruku i Zachodniej Pustyni. Po zakończeniu walk w Afryce zgłasza się do lotnictwa i po przeszkoleniu jest pilotem w Polskich Siłach Lotniczych. W kilka miesięcy po zakończeniu wojny rozpoczyna w Anglii studia wyższe w zakresie architektury. W okresie studiów jego rysunki były publikowane w brytyjskim „Punch”-u. Studia ukończył z wyróżnieniem w 1951 r. na Uniwersytecie w Manchester. Trzy pierwsze lata po studiach spędza w Londynie, wykonując projekty architektoniczne. W latach 1954-1956 pracuje na Złotym Wybrzeżu w Afryce Zachodniej, przy projekcie całkiem nowego miasta i portu TEMA, na ok. 100 tysięcy mieszkańców. W latach 1956-59 mieszka w Kanadzie, w Toronto, projektując tam wiele dużych prestiżowych budowli dla tej części Kanady.

W roku 1960 przenosi się do Nowego Jorku, gdzie pracuje w renomowanych biurach architektonicznych, projektując lub kierując zespołami projektującymi. M.in. współprojektuje budowle dla uniwersytetów Harvard, Illinois i Iowa, główną siedzibę Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku, Bibliotekę Narodów Zjednoczonych. Od roku 1968 jest stowarzyszony z firmą architektoniczną Philip Johnson i John Burgee, którzy jako architekci, historycy sztuki i krytycy wpływali w sposób istotny na architekturę Stanów Zjednoczonych i innych krajów. Należy do najwybitniejszych architektów amerykańskich.

W podsumowaniu należy dobitnie podkreślić, że korzenie niezwykle rodu Kossaków, obdarzonego nadzwyczajnymi talentami i siłą witalną, tkwią mocno w Ziemi Kresów Południowo-Wschodnich Rzeczypospolitej.

Drohobycz, Stanisławów z Knihininem, Lwów, Podhajce, Buczacz, Krystynopol to miejsca, gdzie Kossakowie rodzili się, wychowywali, mieszkali i umierali i dokąd wracali, nawet z odległej Australii i Sybiru. Wzrusza, gdy czwarte pokolenie Kossaków nowozelandzko-australijskich, nie znające języka polskiego, bezbłędnie wymienia nazwy tych miejscowości.

Jest sprawą przypadku, że jedna z gałęzi rodu Kossaków osiadła w Krakowie. Juliusz Kossak znalazłszy się w Warszawie wiąże się z „Tygodnikiem Ilustrowanym”, lecz po powstaniu styczniowym, w obawie przed rusyfikacją opuszcza Warszawę i pod sugestią Wincen-tego Pola osiedla się w Krakowie. Kraków nigdy nie darzył Kossaków sympatią, Kossakowie nigdy nie czuli się dobrze w Krakowie.

Mając głęboko w sercu piękno ziem kresowych uwiecznili w swojej twórczości: konie, polowania, życie w dworach i pałacach, portrety rodów o kilkusetletniej tradycji, pejzaże miejskie, step, lud i jego folklor Ziemi Lwowskiej, Wołynia i Podola w granicach Polski przedrozbiorowej. Nie ma w ich twórczości różnicy pomiędzy Łańcutem, Medyką, Podhorcami, Jezupolem, a Sławutą, Starokonstantynowem, Antoninami czy Białą Cerkwią. Chocim, Cecora, Obertyn, Żółte Wody, Zborów, Sokal, Suczawa, Rokitna, Lwów, Rałajtowa, Komorów, Kurowice to miejsca blasków i cieni polskiego oręża, uwiecznione w obrazach batalistów Kossaków.

Podobnie uwiecznione zostały przez nich Grunwald, Kircholm, Wiedeń, Somosierra, gdzie rycerz polski lub żołnierz z Kresów walczyli pod dowództwem bitnych hetmanów i dowódców kresowych.

## Iwo Werschler

### Dzieje kresowej rodziny (II)

Nad Kresami zapadła ciemna noc sowieckiej okupacji. Jednak ich mieszkańcy nie zdawali sobie jeszcze sprawy z rozmiarów tragedii jakiej stali się ofiarami. Tadeusz Zaręba wraz z innymi jeńcami w niewypowiedzianej wojnie, jechał na wschód. Z Husiatyna zdołał jeszcze wysłać do żony list: „(...) O szczęściu osobistym – pisał – musimy zapomnieć. Cel większy stoi przed nami. Może drogą okrężną uda nam się dostać do szeregów. Wychowaj mi Najdroższa synów na dobrych Polaków – niech pomszczą naszą klęskę. O Was nigdy nie zapomnę (...).” Transport wiozący Tadeusza dotarł do Starobielska. Stamtąd pisał jeszcze do rodziny. Ostatnia kartka nosi datę 9 marca 1940 r. Nazwisko inż. por. rez. Tadeusza Zaręby znajduje się na Liście Katyńskiej opracowanej przez Adama Moszczyńskiego.

Maria daremnie oczekiwała powrotu męża. Zanim jednak poznała okrutną prawdę o jego losie, spadł na nią bezpośredni cios, straszny i niepojęty. 13 kwietnia 1940 r. razem z innymi rodzinami, przeważnie aresztowanych wcześniej oficerów polskich, znalazła się w transporcie mającym wyruszyć do Kazachstanu. Deportowana w tym samym czasie Wilhelmina Schneider-Smyrgała wspomina: „(...) nad ranem obudził nas łomot do drzwi. Weszli dwaj miejscowi Żydzi-komuniści i jeden żołnierz sowiecki, który odczytał nam rozkaz Stalina o naszym przesiedleniu. Zawieźli nas na dworzec kolejowy i załadowali do bydłych wagonów. Wagony zaplombowano i pod nadzorem uzbrojonych żołnierzy transport przez Tarnopol ruszył na wschód (...).” Marię wywieziono z dwoma nieletnimi synkami: trzyletnim Romkiem i półtorarocznym Stasiem. Siostrze ofiarował się towarzyszyć ochotniczo brat Aleksander – Leszek. swoją decyzją uratował im życie.

Po wielu tygodniach jazdy w nieludzkich warunkach, znaleźli się w Kazachstanie. Skierowano ich do kolchozu im. Kaganowicza w Tymirskim rejonie, Aktiubińskiej obłaści. Razem z nimi przybyło tutaj około 50 osób z Podhajec. Już sam widok ziemi, na której mieli żyć budził grozę. Gdzie okiem sięgnąć – step i piaski! Zboże ńędzne, wyrastało do wysokości podolskiej koniczy-

Kossakowie zamilowani w przeszłości historycznej Polski uwieczniali ją piędzlem i piórem, wychowując całe pokolenia Polaków.

#### Piśmiennictwo:

1. Boniecki Adam: Herbarz Polski, Tom XI, – Gebetner i Wolff, Warszawa – Kraków, 1907.
2. Kossak Wojciech: Wspomnienia, PAX – Warszawa, 1973.
3. Olszański Kazimierz: Juliusz Kossak, – Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1988.
4. Olszański Kazimierz: Niepospolity Ród Kossaków, – Wyd. „Kossakiana”, – Kraków, 1994.
5. Paszkowski Lech: „Poles in Australia and Oceania 1790-1940”, Londyn, 1962.
6. Polski Słownik Biograficzny, TOM XIV/2, Zeszyt 61, – PAN, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1969.
7. Samozwaniec Magdalena: Maria i Magdalena, Wyd. Literackie, Kraków, 1978.
8. Korespondencja między Patrycją Casey, prawnuczką Władysława Kossaka i Krzysztofem Kossakiem w U.S.A., 1988. □

ny. Nigdzie nie było widać drzew. Zmuszeni zostali do pracy w polu bez określenia godzin i bez świąt. Nie dawano im żadnego wynagrodzenia tłumacząc, że dopiero w jesieni, gdy nastąpi rozliczenie zarobków, otrzymają zapłatę. Rychło zabrakło pożywienia. Zapasy zabrane z Podhajec wyczerpały się. Musieli żywić się lebiodą i innymi trawami, które zaprawiali odtuszczone mlekiem.

W liście do rodziców datowanym 2 czerwca 1940 r. Maria pisała: „Nie możecie sobie nawet wyobrazić jak nam tu ciężko. Gdybym przynajmniej wzięła więcej ziemniaków (...). Owoców tu wcale nie ma, a ludzie nie wiedzą nawet jak one wyglądają (...). Przez dwa tygodnie dzieci moje chleba nie widziały, aż w tym tygodniu poszłam piechotą do najbliższego miasta (35 km) i stałam przez trzy dni w ogonkach, to dostałam kilka kilogramów chleba, ale to na długo nie wystarczy”. Brakowało także innych niezbędnych rzeczy, głównie dla utrzymania higieny. „Mydło też bardzo potrzebne – pisała Maria 30 czerwca tegoż roku – tu go nie ma (...) w ogóle z praniem mam największy kłopot, bo nie ma w czym prać, ani wygotować bielizny. Tylko rzekę mam blisko, więc płukać dobrze (...). ja i dzieci jesteśmy całkiem bose. Ja nie mam trzewików, a dzieci – sandałów”. Stroskani rodzice starali się pomóc w jedyny możliwy sposób – wysyłając paczki. Nie było to łatwe, ponieważ przyjmowały je tylko wyznaczone urzędy pocztowe. Aby nadać paczkę, Adolf musiał jeździć do odległych miejscowości jak Tarnopol czy Nadwórna. Gdy taka przesyłka dotarła na miejsce, radość była nieopisana. „Otrzymałmy od Was trzy pakunki – donosiła Maria rodzicom 7 lipca 1940 r. – Nie mogę Mamie opisać tej radości jaką sprawiły te pakunki moim dzieciom; każdy głaskali i po dziesięć razy pytali się od kogo, pomagali rozpakowywać, a gdy dostali się już do tych ciastek i sucharków, to radość ich nie miała granic. Każde ciastko całowali, a potem jedli, o każde z osobna pytali kto to upiekł. Leszek także cieszył się jak dziecko i aż do roboty się spóźnił.”

Dramat sytuacji oderwanych od bliskich i pozostawionych w niezwykle surowych i obcych warunkach życia zesłańców powiększały choroby. „Romus znowu coś mi choruje – skarżyła się Maria w innym liście – od wczoraj leży i ma wysoką gorączkę (...). Lekarza tu nie ma, ani żadnych leków.”. Gnębił ją także brak wieści od



męża. „Od Tadzika nic nie mam i nie wiem co się z nim dzieje (...) tak o niego jestem niespokojna i nie mogę zdobyć o nim wiadomości.”. Nie przeczuwała jeszcze, że jej mąż spoczywa już w masowej mogile.

Deportowanych przygnębiały dodatkowo informacje o sukcesach Niemców na Zachodzie i o kapitulacji Francji. Iskierka nadziei zaświeciła po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej i po zawarciu układu Sikorski-Majski. Aleksander postanowił zgłosić się do formowanej pod dowództwem Gen. Andersa Armii Polskiej. Szczęśliwie dotarł na miejsce tworzenia wojska. Jednak próby ściągnięcia tam siostry z dziećmi zawiodły. Dla nich najtragiczniejsze chwile nastąpiły po zerwaniu przez Stalina stosunków z rządem gen. Sikorskiego. Maria cudem niemal uratowała synów od śmierci głodowej. W jesieni 1944 r. przetransportowano ją z dziećmi do obojczyka Niokolajewskiej nad Boh, na Ukrainie. Tam przeżyli ciężką zimę 1944/45. W lipcu 1945 r. Maria otrzymała zgodę na wyjazd do Polski. Aleksander Wojciechowski z armią gen. Andersa przemierzał szlaki Iranu, Iraku i Palestyny. Realizując swe marzenia o karierze wojskowej ukończył szkołę podoficerską, a potem, w Egipcie, szkołę podchorążych i otrzymał przydział do 6 baonu 2 brygady w 3 Dywizji Strzelców Karpackich II Korpusu Polskiego. Z Korpusem przybył w 1944 r. do Włoch i wziął udział w bitwie o Monte Cassino.

17 maja 3 DSK rozpoczęła natarcie na pozycje niemieckie szturmując wzgórze 593 oraz Albanetę. Wywiązały się ciężkie walki wśród licznych bunkrów nieprzyjacielskich. O godz. 11.20 kompania, w której składzie znajdował się Aleksander, podeszła na stok doliny Albanety. Przed nią roilo się od bunkrów niemieckich. Gdy dowódca drugiego plutonu został ciężko ranny, komendę

po nim przejął kapral podchorąży Wojciechowski. Podeszła kompania i wskazując bunkry ruszył do natarcia. W chwili później dosięgły go kule wroga. Aleksander Wojciechowski awansowany pośmiertnie do stopnia podporucznika spoczywa na cmentarzu na Monte Cassino.

Józef Wojciechowski na początku pierwszej okupacji sowieckiej wyjechał na kilka miesięcy z Podhaje do Lwowa. Dzięki temu uniknął aresztowania. Po powrocie do domu pracował na kolei. Po wkroczeniu Niemców i wcieleniu Małopolski Wschodniej jako Dystryktu Galicja do Generalnego Gubernatorstwa, poszukiwał zatrudnienia w zarządzie dóbr rolnych tzw. Liegenschaft'cie. Pracował tam jako magazynier. W październiku 1942 r. wstąpił do Armii Krajowej. W Podhajcach było dowództwo obwodowe podlegające inspektoratowi w Brzeżanach, które z kolei wchodziło w skład okręgu Tarnopol, a ten – obszaru Lwów. W obwodzie Podhaje znajdowały się trzy kompanie kadrowe: 1 – w Małowodach, 2 – w Panowicach oraz 3 – na terenie wsi Nowosiółka-Białokrynica-Bekierow. Po zaprzysiężeniu Józef został dowódcą plutonu, a nieco później 3 Kompanii. Przewidując nadejście wyzwolenia od strony Bałkanów, AK działała zbrojnie nie podejmowała, przygotowując się do powstania w sprzyjających warunkach. Tymczasem kolportowano prasę podziemną i wybierano miejsca pod przyszłe lotniska dla samolotów alianckich. Działaniom tym towarzyszyła niezłomna wiara w pomyślny rozwój sprawy polskiej reprezentowanej na Zachodzie przez gen. Władysława Sikorskiego.

Jednak już od 1943 r. sytuacja zaczęła się szybko pogarszać. Rozpoczęły się antypolskie akcje ukraińskiej Powstańczej Armii. Najpierw miały miejsce indywidualne zabójstwa Polaków. Tak zginęli ks. Marian Dziamarski z Bekierowa, akowiec Rafał Monastyrski i bestialsko zamęczony Tadeusz Sokołowski. W 1944 r. dochodziło już do masowych rzezi dokonywanych na ludności polskiej wsi powiatu podhajeckiego, m.in. Markowej, Złotnik i Toustobab. Polacy zaczęli organizować samoobronę, które w miarę możliwości wspierała AK. Józef, używający wtedy pseudonimów „Piorun” i „Robak”, został komendantem samoobrony w Podhajcach. W tym czasie do miasteczka zbiegali Polacy z okolicznych wsi. Nadzieje na skuteczną obronę z powodu braku odpowiedniej broni były niewielkie. Do spodziewanego ataku UPA na Podhaje nie doszło, głównie na skutek działań frontowych. W nocy z 24 na 25 marca 1944 r. na 10 dni miasto opanowali Sowieci. Po odbiciu Podhaje przez Niemców, front zatrzymał się na Strypie, w odległości ok. 20 km od miasta. Kolejna ofensywa sowiecka ruszyła dopiero 21 lipca i wtedy ostatecznie zajęli je Rosjanie. Wobec bliskości frontu i grożącego niebezpieczeństwa ze strony Ukraińców, rodzina Wojciechowskich zdecydowała się wyjechać. Sąsiadka Ukrainka, Olga Tycha, łamiąc ręce przed Karoliną mówiła, że idą straszne czasy i że nie chciałaby widzieć ich krwi na podwórzu. Wraz z Adolfem i Karoliną opuszczali ojcowiznę Kazimierz z żoną i czworgiem dzieci oraz Rozalia z synem i córką. Mąż Rozalii zginął na stacji kolejowej w Podhajcach podczas bombardowania lotniczego. Wojciechowsky wyjechali do Myślenic, dokąd zapraszała ich narzeczona przebywającego w Woldenbergu Michała.

Józef pozostał w Podhajcach. Był związany przysięgą wojskową, miał też nadzieję nawiązać kontakt

z pozostającą w głębi Rosji Marią. Jednakże po zajęciu Podhaje przez Sowieców sytuacja skomplikowała się. AK, chociaż nie prowadziła z nimi walki, nie mogła przezwyciężyć zagrożenia ludności polskiej przez oddziały UPA. Sowieci do pewnego czasu tolerowali taki stan. Sami bowiem byli atakowani przez partyzantów ukraińskich i utrzymujący się konflikt polsko-ukraiński był im na rękę. Gdy poczuli się pewniej, przystąpili do likwidacji polskiego podziemia.

17 stycznia 1945 r. Józef (oraz ok. 25 innych osób) został aresztowany w Podhajcach i przewieziony do więzienia w Czortkowie. W areszcie zachorował na tyfus. Pozostawiony w izolowanej celi, bez żadnej pomocy medycznej, przeżył jedynie dzięki silnemu organizmowi.

W sierpniu odbył się proces, a raczej jego parodia. oskarżonych o „zdradę ojczyzny” Polaków skazano na kary łagru od 10 do 20 lat. Józef otrzymał 15 lat. Pod sądni zachowali się godnie. Odrzucając absurdalny zarzut zdrady ojczyzny, odmówili złożenia podpisów pod wyrokiem. Wkrótce znaleźli się w transporcie kolejowym, którym wraz z licznymi skazańcami-Ukraińcami powieziono ich przez Kijów, Połtawę, Charków i Moskwę na północ do Workuty. Razem z Józefem jechał w tym transporcie jego teść Kazimierz Sokołowski, dla którego była to droga bez powrotu. W 1951 r. zmarł na Syberii w okolicach Tajszetu.

Po przybyciu na miejsce zesłania Józef przez kilka lat wykonywał katorżniczą pracę w „Kombinacie Workut-Ugol”. Pracował w różnych szachtach – kopalniach, m.in. w „kapitalnej”. Rozładowywał też bale drewna z wagonów kolejowych przy tzw. „lesoskładzie”. Przeżył, gdyż miał mocny organizm i niezmożoną wolę przetrwania.

Po śmierci Stalina reżim łagierowy nieco zelżał. Józefowi udało się nawiązać kontakt z żoną, która z córeczką Teresą mieszkała wówczas w Bolkowie na Dolnym Śląsku. Wreszcie, po wielu staraniach, Józef otrzymał zwolnienie i zgodę na opuszczenie Workuty.

W maju 1956 r., po blisko 11 latach przeżytych na zesłaniu, stanął na ziemi polskiej w Terespolu. Dopiero teraz poczuł, że i dla niego wojna się skończyła. Rozpierało go uczucie szczęścia. Pragnął ucałować tę ziemię... Myślał: „melduję się Polsce – ja, wracam!”.

Maria Pawłowiczowa\*

## Spory o granice Pokucia na Kresach Południowo-Wschodnich (I)

(Przedruk z: „Nowa Biblioteka” nr 1, wiosna/lato 2001 r.)

### Kresy Wschodnie

Państwo polskie w roku 1939 miało terytorium liczące 389,7 km<sup>2</sup>. Podział administracyjny obejmował miasto stołeczne Warszawę i szesnaście województw. Wśród nich wydzielono cztery grupy: województwa centralne, wschodnie, zachodnie i południowe. Utało się, że nazwą Kresy

### Dopowiedzenie

Zwiąta opowieść o dziejach kresowej rodziny Wojciechowskich dobiegła końca. Należy jeszcze dodać parę zdań o powojennych losach jej bohaterów..

Rodzice osiedli w Myślenicach. Adolf zmarł w 1947 r., a Karolina – w 1968 r. Oboje spoczywają na myślenickim cmentarzu. W Myślenicach pozostała już na stałe także Rozalia z dziećmi. Tam też, po powrocie z niewoli, żył i pracował ppor. Michał. Jako były wojskowy przez wiele lat uczył przysposobienia obronnego w miejscowym liceum ogólnokształcącym. Zyskał sobie opinię dobrego pedagoga i przyjaciela młodzieży.

W pobliskim Sieprawiu zamieszkał Kazimierz, pracując z żoną w tamtejszej szkole podstawowej. Ostatnie lata przeżył w województwie kieleckim. Zmarł w Miechowie.

Maria Zarębina po powrocie z Rosji zamieszkała na Ziemiach Odzyskanych pracując najpierw w Szlichtynkowej, a następnie we Wschowej. Po przejściu na emeryturę przeprowadziła się do Zielonej Góry. Tam zmarła. Jej synowie ukończyli politechnikę.

Porucznik Jan nie założył rodziny. Po przeżyciach obozowych w Woldenbergu nie mógł pogodzić się z sowietyzacją Polski. Nawiązał kontakt z podziemnym ruchem niepodległościowym. Na przełomie lat 1949-1950 został aresztowany w Zabrze. Przez dwa lata przebywał w więzieniu peerelowskim. W czasie przesłuchań, które na Rakowieckiej w Warszawie prowadził osobiście kat polskich patriotów – Różański, był torturowany. Wypuszczono go na wolność ze zrujnowanym zdrowiem. Umarł w Bytomiu w 1961 r.

Ppor. AK Józef, po powrocie z Workuty podjął pracę na kolei. W latach 1958-1962 kontynuował i chwalenie ukończył rozpoczęte we Lwowie studia prawnicze. Został radcą prawnym. Po śmierci żony Stanisławy z Sokołowskich, ożenił się powtórnie z koleżanką po fachu, Aliną Konopską. Z licznych odznaczeń jakie otrzymał, najbardziej ceni sobie Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami i Medal Wojska, nadane w Londynie.

W notatce sporządzonej dla swych bliskich Michał Wojciechowski napisał, że rodzina Wojciechowskich była „jedną z wielu kresowych rodzin polskich, której zdarzyło się przeżyć tak wiele w ciągu tak niewielu lat”.

Myślę, że przeżycia te zasługują na to, aby je poznać i o nich pamiętać.

Poznań 2004 r.





ciła województwa kresowe na rzecz Związku Radzieckiego.

Ludność Polski przedwrześniowej liczyła 35 milionów osób. Na terenie tych ośmiu województw mieszkało 13 621 300 osób (wg spisu z 1931 r.), w tym około 6 milionów Polaków, ponadto Żydzi, Ukraińcy, Białorusini i Litwini. A więc prawie 1/3 ludności całego kraju stanowili mieszkańcy Kresów Wschodnich. Różne były formy wyniszczenia tej ludności w ciągu lat wojny oraz okupacji sowieckiej i niemieckiej: zagłada fizyczna, deportacje, wywózki na roboty do Niemiec.

Po zakończeniu II wojny światowej do Polski w nowych granicach, wyznaczonych przez konferencje w Jaicie i Poczdamie, przesiedlono z Kresów około 2 milionów Polaków. Resztę należy uznać za straty spowodowane przez wojnę. Według spisu ludności w roku 1946 bowiem Polska liczyła już tylko 24 miliony mieszkańców.

W Polsce Ludowej o Kresach Wschodnich należało zapomnieć, a bardzo surowa cenzura zabraniała wymieniać publicznie nazwy takich miast jak Lwów czy Wilno. Film *Sami swoi* zwulgaryzował i ośmieszył dramat ekspatriacji, stał się groźny, bo zawiadnął zbiorową wyobraźnię.

Dopiero od 1989 r., gdy cenzura została zniesiona, wolno zakładać Towarzystwa Kresowe, które utrwalają i rozbudowują różnymi metodami pamięć o Ziemi Utraconej, ludziach, zabytkach, o stratach kultury i sztuki. Na tematy powyższe ukazują się liczne publikacje. Są cenne, bo nowym pokoleniom przybliżają wojenne i powojenne losy narodu, odtwarzają zaginione „małe Ojczyzny”.

Tematyka publikacji poświęconych Ziemiom Wschodnim dawnej Rzeczypospolitej ma rozmaity zasięg terytorialny. „Goniec Polonijny” – pismo wydawane przez Fundację Kresową *Polonia* – obejmuje całość zagadnień życia Polaków rozproszonych po świecie. Wychodzące we Wrocławiu pismo „Semper Fidelis” ogarnia swą troską dawne województwa południowe: lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie. „Wołyń i Polesie”, czasopismo ukazujące się w Oświęcimiu, poświęcone jest pamięci dwóch województw wschodnich. Kwartalnik „Cracovia Leopoldis” swym tytułem sygnalizuje, gdzie obecnie mieszkają Lwowiacy.

Inny typ czasopism wydawanych przez Towarzystwa Kresowe podkreśla związki z Utraconą Ziemią w nazwach rodzinnych rzek: „Z nurtem Stryja” ukazuje się w Gliwicach, a biuletyn „Gdzie szum Prutu...” – we Wrocławiu.

Stowarzyszenie Ziemi Drohobyckiej opracowuje „Ziemię Drohobycką”, a Światowe Stowarzyszenie Rodzin i Przyjaciół Ziemi Złoczowskiej wydaje swój „Biuletyn”.

W drodze miniaturyzacji kręgu zainteresowań powstały też periodyki poświęcone pojedynczym miejscowościom. Mają więc swoje pisma Grodno, Wilno, Tarnopol, Tłumacz czy Świrz.

Podobne tendencje zauważyć można w drukach zwartych. Wymienił tu kilka z nich. W 1996 r. ukazały się *Kresy* Jacka Kolbuszewskiego, w 1988 r. książkę *Kresy bliskie i dalekie* wydał Jan K. Ostrowski. *Moje Kresy wczoraj i dziś. Relacja z podróży po Kresach Południowo-Wschodnich* to książka Stanisława Jastrzębskiego z roku 2001. Dwie ostatnie pozycje w zasadzie omawiają zagadnienia związane z terenem

trzech przedwojennych województw południowych (u Jastrzębskiego z krótką wyprawą na Wołyń oraz leżący w głębi Ukrainy Żytomierz). Obydwaj autorzy odwiedzili ponadto leżący poza Zbruczem Kamieniec Podolski.

Wśród publikacji poświęconych poszczególnym miastom najwięcej jest ich o Lwowie, ale wymienić też należy oznaki pamięci o innych rodzinnych grodach, jak Stanisławów czy Kołomyja. Leszek Wierzejski wydał w 1993 r. *Stanisławów gród Rewery*, Krzysztof Broński *Rozwój społeczno-gospodarczy Stanisławowa w latach 1867-1939*, a Ryszard Brykowski jest autorem monografii *Kołomyja. Jej dzieje, zabytki*. Rejestrację wszystkich tytułów poświęconych Kresom przygotowuje w swej pracy doktorskiej Jolanta Wójcik.

Z ogólnego przeglądu wynika, że widoczne jest wielkie zapotrzebowanie na publikacje o kresowej tematyce, skoro ukazało się stosunkowo dużo pozycji w ciągu niespełna dwudziestu lat od chwili zniesienia cenzury.

Dobrze upowszechniają też wiedzę o kresach urządzane przez Towarzystwa wystawy. Między innymi w dniach od 14 kwietnia do 19 maja 1991 roku w lokalu Muzeum Historii Fotografii w Krakowie była otwarta ekspozycja *Ziemię Południowo-Wschodnie*. W relacji z tej imprezy Andrzej Chlipalski tak określił jej cele: „Zasób wiedzy historycznej u młodego pokolenia Polski maleje niemal z roku na rok, a wiadomości o ziemiach wschodnich stają się równe zeru. O ile ogólny stan edukacji historycznej powinien być troską całego społeczeństwa, o tyle naszym – Towarzystwa Miłośników Lwowa i innych tzw. *Kresowych* stowarzyszeń – obowiązkiem jest zadbanie, by świadomość decydującej roli ziem wschodnich w dziejach naszego kraju powróciła do umysłów młodych Polaków. Trud to ogromny i sami mu nie poddamy, trzeba się więc postarać, żeby świadomość ta zaistniała na nowo przynajmniej w opiniotwórczych środowiskach wielkomiejskich i uniwersyteckich.”

Autor poinformował też o zgromadzonych materiałach, które ułożono kolejno według poszczególnych dawnych województw: lwowskie, stanisławowskie, tarnopolskie. Podkreślił w zakończeniu, że wystawa cieszyła się dużą frekwencją, zainteresowała nie tylko sędziwych ekspatriantów, ale też młodzież szkolną i studentów. A więc oddźwięk społeczny, cel poznawczy osiągnięto.

Nasuwa się w związku z tym uwaga, że wszystko co się pisze o Kresach, ma kształtować poglądy następnymi pokoleniami, a to zobowiązuje do rzetelności przekazu. Tymczasem wielka tęsknota do Utraconej Ziemi, poczucie krzywdy panujące wśród wypędzonych, pamięć o dramatycznych przejściach wojennych powodują, że wiele publikacji ma charakter subiektywny. Można zauważyć też, że autorzy nie zawsze są do pisania odpowiednio przygotowani pod względem merytorycznym. Narasta więc dużo fałszów, niedomówień oraz przeinaczeń. Temat przemilczany przez długie lata słabo poddaje się obecnie weryfikacji naukowej. Uderza zwłaszcza wieloznaczność niektórych terminów dotyczących dawnych Ziemi Kresowych. W związku z tym ukazują się ostre nieraz recenzje publikacji poświęconych Kresom. Ogólnie ujął to zjawisko J. K. Ostrowski, który zauważył, że niektóre publikacje o Kresach przynoszą dane wyczerpujące i rzetelne. „Niestety spotykają się też wypowiedzi, których autorzy nie odróżniają Kamieńca od Krzemieńca, Dniepru od Dniestru, a Pod-

la od Polesia i Pokucia.” Podkreśla też, iż niemal pół wieku problematyka kresowa była właściwie nieobecna w świadomości czytelników krajowych, a „bez wiedzy o tych terenach, o ich przeszłości i zabytkach, o działających tam ludziach, nasza wiedza o polskiej kulturze jest niepełna, wręcz kaleka”. Z tej przyczyny, zapraszając czytelników swej książki na wspólną wędrówkę po Kresach, we Wstępie do niej zaznaczył, że będzie to okazja lepszego niż dotąd poznania terenów bliskich i nieco dalszych pod względem geograficznym. Bliskich, jeżeli sędzić po powierzchownie sentymentalnych deklaracjach i niestety bardzo dalekich gdy idzie o rzetelną wiedzę o ich przeszłości i teraźniejszości. Do tych dwóch aspektów bliskości i oddalenia odnosi się wymyślony z mozołem tytuł książki.

Uogólniając można powiedzieć, że tak sformułowana przez Ostrowskiego charakterystyka odnosi się nie tylko do czytelników, ale i do autorów wielu publikacji.

Jako przykład niejasności, budzących niepokój wieloznaczności terminów, pragnę przytoczyć refleksje o kilku pozycjach, które ostatnio ukazały się na temat Pokucia.

Książka Grzegorza Mazura *Pokucie w latach drugiej wojny światowej. Położenie ludności, polityka okupanta, działalność podziemia* wydana została w Krakowie w 1994 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim jako praca habilitacyjna. Stanisław Wołoszczuk jest autorem ogłoszonej w 2000 roku we Wrocławiu publikacji *Pokucie. Legenda i rzeczywistość*. Zwraca uwagę, że obydwaj autorzy piszą o innym terenie Utraconego Kraju. Mazur opisuje dawne województwo stanisławowskie, które podczas okupacji w strukturze polskiego podziemia zbrojnego ZWZ-AK stanowiło odrębną, zwartą całość. Wołoszczuk we wstępie zaznaczył, że Pokucie zaczyna się „w połowie drogi między Stanisławowem a Kołomyją”. Pierwszy autor uważa, że stolicą Pokucia jest Stanisławów, drugi – że Kołomyja.

Na temat granic Pokucia wypowiadają się również autorzy prac poświęconych pojedynczym miastom Kresów Południowo-Wschodnich. Ryszard Brykowski polemizuje z Mazurem we Wprowadzeniu do swej monografii Kołomyi. Podkreślając stołeczny charakter tego miasta wyłączył on Stanisławów z Pokucia. Natomiast odmiennego zdania na ten temat jest wysoko oceniający pracę Mazura Krzysztof Broński. Nakreślił on dzieje Stanisławowa założonego przez Andrzeja Potockiego w 1661 roku jako twierdza broniąca całego Pokucia. „Już od 1672 roku tj. od chwili upadku Kamieńca Podolskiego, stała się stanisławowska forteca jednym z najważniejszych punktów oporu na pograniczu południowo-wschodnim, a w 20 lat po założeniu stał się Stanisławów centrum całego Pokucia, dystansując coraz bardziej upadający Halicz i wszystkie inne o wiele starsze miasta tego regionu.”

Podobny zamęt istnieje również w artykułach mieszczących się na łamach kresowych czasopism. Bożena Krupska na przykład, charakteryzując wystawę zatytułowaną *Pokucie – Ziemia Vincenza* urządzoną w 1995 roku w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, w bardzo szczegółowym opisie zaznaczyła, że w osobnych gablotach umieszczono eksponaty związane ze Stanisławowem, założonym w 1661 roku przez Andrzeja Potockiego. Wspomina, że „było to dru-

gie ważne miasto na Pokuciu”, które w okresie międzywojennym stało się stolicą województwa, a w jego ramach znajdował się też powiat kołomyjski.

Równocześnie prawie, w drugim numerze pisma „Gdzie szum Prutu...” z 1995 roku, ta sama autorka Bożena Krupska w artykule *Pokucie* referuje różne sprzeczne poglądy na jego granice. W konkluzji orzeka, że Pokucie to tereny położone między Prutem a Czereposzem, ze stolicą w Kołomyi – Stanisławów pomija.

Tak pomniejszony zasięg Pokucia zasygnalizowany został ponadto przez Krupską w apelu skierowanym do czytelników pisma „Semper Fidelis” o nadsyłanie materiałów do Słownika Biograficznego Kołomyi i Pokucia, obejmującego dawne powiaty: Kołomyja, Horodenka, Śniatyn, Kosów, Nadwórna i Tłumacz. Autorka wyraża nadzieję, że znajdą się w Słowniku „biogramy wybitnych osób pochodzących z Pokucia”, pracujących na Ziemi Pokuckiej, wykształconych w średnich szkołach pokuckich oraz walczących przez 147 lat o niepodległą ojczyznę, zasłużonych dla polityki, gospodarki, nauki, kultury, sztuki i historii Rzeczypospolitej, od czasów króla Kazimierza Wielkiego do ekspatriacji ludności polskiej w XX wieku”. Informuje, że w osobnych wykazach są już częściowo opracowane niektóre hasła, wymienia pięć wielkich grup zbiorczych: Bohaterowie walk o wolność Rzeczypospolitej, Kawalerowie Orderu Orła Białego, Kawalerowie Orderu Świętego Stanisława, Kawalerowie Orderu Virtuti Militari, Represjonowani. Dalej następują wskazówki co do formy materiałów ankietowych.

A więc „Pokucie” w tym ambitnym przedsięwzięciu okrojone zostało do 6 powiatów, nawet bez wymienienia, z jakiego województwa. Stanisławów znowu znalazł się poza zasięgiem uwagi badaczki z Wrocławia.

Takie postępowanie Stanisławowa, wyrzucenie go poza nawias Pokucia, wywołało sprzeciw mieszkańców dawnej stolicy województwa. Adam J. Chowaniec zamieścił w kwartalniku „Cracovia Leopoldis” artykuł *A jednak Stanisławów* zaczynający się od gorzkiego stwierdzenia: „Bez odpowiedzi pozostaje pytanie, dlaczego Stanisławów traktowany bywa jakby po macoszemu w przeciwieństwie do innych, nawet mniejszych miast *kresowych*. Znajduje to potwierdzenie w różnych obecnych publikacjach. A jednak Stanisławów ze swoją bogatą historią i mieszkańcami zasługuje na większe zainteresowanie aniżeli tylko w kołach Stanisławowiaków. Warto zatem przypomnieć, choćby skrótowo, rolę i rangę Grodu Rewery”.

Cały numer pisma krakowskiego został wypełniony wypowiedziami wielu autorów podnoszących walory Stanisławowa. Zabrał też głos m.in. Krzysztof Broński, podkreślając, że już w 20 lat po jego założeniu w 1661 r. stał się on centrum Pokucia, dystansując inne, nawet starsze miasta regionu.

Redakcja kwartalnika we wstępie do zeszytu usiłowała natomiast wytłumaczyć fakt pomijania Stanisławowa w licznych publikacjach tym, że Stanisławowianie mimo tego, że stanowią duże i aktywne środowisko działające w Warszawie, Krakowie i Wrocławiu, nie mają swojego czasopisma. Tymczasem Kołomyjanie wydają dwa, Stryjanie – dwa, nawet Tłumacz ma swoje pismo. Te grupy Kresowian mają więc siłę przebicia. W zakończeniu pada stwierdzenie smutne „a to wszystko jest Ziemia Stanisławowska”. Następuje dalej apel do



Stanisławowian, aby podjęli trud wydawania czasopi-  
sma, chociaż raz na rok.

Czy to jednak wystarczy do wskrzeszenia świadomości o istnieniu większej całości, jaką stanowiło niegdyś województwo stanisławowskie, skoro nawet Kamil Barański wydając w Londynie w 1988 swą pracę o nostalgicznym tytule *Przemienili Zagończyki, Chliborobi, Chasydzi...* dodał podtytuł *Rzecz o Ziemi Stanisławowsko-Kołomyjsko-Stryjskiej*.

Jeśli z jednej strony zarysowały się silne dążenia odśrodkowe, a nawet antagonistyczne nastawienie nie-

których składników dawnej całości (Kołomyja-Stanisławów), z drugiej zaś strony pojawiła się propozycja wysunięta przez Mazura scalająca to, co się rozsypało oraz myśl zastąpienia nieistniejącej nazwy *Województwo Stanisławowskie* terminem przekazany nam przez Państwo Podziemne – *Pokucie*, może w imię jednoznaczności, dla dobra sprawy należy na tę sugestię przystać. Ponieważ dalej kompromitujących kontrowersji nie można kontynuować, obecnie proponuję, aby przyrzeć się dokładnie przedmiotowi sporu.

(c.d.n.)

## Piotr Marek Stański Lwowski Mozart



Urodził się w roku śmierci swego sławnego ojca – 26 lipca 1791. Spośród sześciorga dzieci Wolfganga Amadeusa i Konstancji Weber przeżyło tylko dwóch synów. Starszy – Karl Thomas – uczył się co prawda muzyki, ale zamieszkałszy w Mediolanie zajął się solidniejszym fachem kupieckim, a następnie został królewskim urzędnikiem. Za to młod-

szy Franz Xaver poszedł w ślady ojca, ale przez całe życie pozostawał w jego cieniu. W sensie dosłownym, gdyż z czasem za sprawą matki przybrał jego imiona i w ten sposób sygnował swe utwory, dodając jedynie przy nazwisku „syn”. Nazywany bywa lwowskim Mozartem, albowiem znaczną część swego dorosłego życia związał z tym miastem.

Z powodu trudnej sytuacji materialnej matki, wychowywał się w Pradze u zaprzyjaźnionego jeszcze z ojcem artystycznego małżeństwa Dušków: śpiewaczki Josephiny i Františka Xavera, pianisty i pedagoga. Ten ostatni udzielał mu pierwszych lekcji gry na fortepianie. Po powrocie do Wiednia uczył się u takich miejscowych sław muzycznych jak m.in. Johann Nepomuk Hummel czy Antonio Salieri, niegdysiejszy rywal Wolfganga Amadeusa seniora, którego miał podobno zawiści otruć. Wszelako o jego synu wypowiadał się z uznaniem, wróżąc mu karierę na miarę sukcesów ojca. I rzeczywiście występuje jako „cudowne dziecko”, a w wieku 14 lat wydaje swe pierwsze opus – Kwartet fortepianowy, uczestnicząc w jego wykonaniu 8 kwietnia 1805. Dwa lata później wyrusza na rubieżę habsburskiej monarchii, docierając do Lwowa 22 października. W Podkaminieniu w powiecie rohatyńskim, w posiadłości Wiktora Baworowskiego uczy jego córki muzyki.

Po trzech latach przenosi się na podobną posadę do szambelana Janiszewskiego. Zajmuje się też edukacją muzyczną Julii Baroni-Cavalcabò, żony radcy gubernialnego, któremu podaruje znaczną ilość autografów, kompozycji i listów ojca, przechowywanych następnie w miejskim archiwum. Salon w ich domu stanowi jedno z ognisk, w którym koncentruje się życie towarzyskie miejscowego patrycjatu. Z Julią połączy go prawdopodobnie romans i jeszcze w latach 30. spotykać się będą w trakcie kuracji w Karlsbadzie.

Pod wpływem zetknięcia się z kulturą polskich dworów, komponuje Mozart 12 Polonezów na fortepian, utrzymanych w dominującym wówczas stylu Brilliant. Powstają także Wariacje na temat rusińskiej pieśni „U susida chata biła”. Poznaje działających we Lwowie skrzypków: Joachima Kaczkowskiego oraz Karola Lipińskiego (polskiego Paganiniego), z którymi nawiązuje współpracę. Występuje na organizowanych przez Lipińskiego „akademiach muzycznych”, jak nazywano wtedy koncerty, wykonując własne kompozycje. Obok wspomnianych, II Koncert fortepianowy Es-dur op. 25, w którego Rondzie pobrzmiewają rytmy polonezowe. W 1819 roku wyrusza w długą trasę koncertową, wiodącą poprzez Żytomierz i Kijów do Warszawy, gdzie 19 czerwca gra w Teatrze Narodowym. Dochodzi też do spotkania z Marią Szymanowską, przyszłą teściową Mickiewicza. Odwiedza następnie Gdańsk, Królewiec, inne miasta niemieckie, a także szwajcarskie i włoskie. W 1822 roku wraca do Lwowa, gdzie cztery lata później zakłada czterystopięciosobowy chór Towarzystwa św. Cecylii (patronki muzyki i muzyków), który wraz z orkiestrą teatralną pod dyrekcją Karola Lipińskiego wykonał Requiem d-moll Mozarta seniora. W tym samym roku Franz Xaver prowadzi to dzieło w Salzburgu w związku ze śmiercią ojczyzna Georga Nicolausa von Nissena, będącego pierwszym biografem Wolfganga Amadeusa. Jednocześnie doskonalili swe umiejętności w zakresie kontrapunktu u innego osiadłego we Lwowie Wiedeńczyka – Johanna Mederitscha-Gallusa – z którym się zaprzyjaźnia i wspiera w potrzebie.

W 1838 roku Mozart junior przenosi się do Wiednia. W 1841 zostaje dyrygentem salzburskiego Katedralnego Towarzystwa Muzycznego oraz dyrektorem właśnie powołanego tam konserwatorium, zwanego Mozarteum. W następnym roku uczestniczy w uroczystościach odsłonięcia pomnika ojca, w trakcie których wykonuje 5 września jego Koncert fortepianowy d-moll. Jest to ostatni publiczny występ Franza Xavera. Od połowy lat trzydziestych choruje na wątrobę. Umiera podczas jed-

nego z pobytów leczniczych w Karlsbadzie 29 lipca 1844. Mszy żałobnej w kościele św. Marii Magdaleny towarzyszą dźwięki Requiem Wolfganga Amadeusa. Pochowany zostaje na małym cmentarzu przy kościele św. Andrzeja. W przeciwieństwie do ojca posiada swój grób, na którego płycie umieszczono epitafium wiedeńskiego poety Franza Grillparzera, świadczące o zachowywanej przezeń pokorze i skromności:

„To, co stworzyłeś, byłoby zaszczytem dla innego, ale Tyś uważał to za niegodne nazwiska Mozarta”.

Wskutek postępującej od lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku dewastacji cmentarza, przeniesiono grób Franza Xavera Mozarta na centralną nekropolię w obecnie

czeskich Karlovych Varach. Natomiast pod koniec czasów radzieckich firma „Mielodija” wydała płytę z jego utworami (II Koncert fortepianowy Es-dur op. 25, Sonata wiolonczelowa D-dur op. 19) w wykonaniu lwowskich artystów, z zamieszczoną na okładce wedytą miasta, widzianego ze stoków Cytadeli.

Na koniec godzi się zaznaczyć, że Marek Erzeźniak w interesującym artykule, opublikowanym w Ruchu Muzycznym nr 8 z 21 kwietnia 1991, podważa wiarygodność części danych, zawartych w źródłach niemieckich. Nie zmienia to jednak zasadniczego faktu bliskich związków Mozarta juniora ze Lwowem, co najwyżej nie wszystkie daty i szczegóły muszą się ściśle zgadzać. □

## Władysław Bohr

„Nie jestem poetą. Wiem też, że te moje wiersze nie są poezją pisaną przez duże „P” i daleko odbiegają od obowiązujących kanonów współczesnej poezji. Piszę je z potrzeby serca, inspirowany wspomnieniami z tamtych odległych lat. Myślę, że zrozumieją mnie starzy Lwowiacy i Im poświęcam ten tomik wierszy.

AUTOR”

### Moje Miasto

*Miasto dalekie – miasto mej młodości  
gdzie byłem szczęśliwy,  
miasto mych pierwszych wzruszeń  
młodzieńczej miłości,  
miasto w którym przeżyłem w czas burzliwy  
tyle wojennych trudnych dni –  
to miasto co noc mi się śni.*

*Chodzę znów jego ulicami  
Legionów, Akademicką, Fredry,  
a z Zamkowego widzę wzgórze  
jak z rannej mgiełki się wynurza  
wieża Katedry.*

*Widzę jak w boju upartym  
walczy to miasto w wrześnie dni,  
i widzę jak wtedy w czterdziestym czwartym  
biało-czerwona barwa flag  
miasto radośnie żyje znów.*

*To miasto to mój dom,  
Semper Fidelis – Polski Lwów.*

### Spacer w czasie i przestrzeni

*Za oknami zmrok zapada,  
w pokoju szara godzina,  
najlepsza pora by powspominać.*

*Odbędziemy spacer w czasie i przestrzeni  
po mieście najmilszym na ziemi  
Wyjdziemy wieczorem na spacer  
(ot tak jak to młodzi ludzie)  
Ty chodzisz znowu do Urszulanek,*

*ja studiuje na „polibudzie”.*

*A dokoła oświetlone, gwarne ulice miasta.  
Wstąpimy do Zalewskiego na ciastka,  
a potem pójdziemy w górę  
aż do pomnika Fredry,  
wrócimy Akademicką,  
skręcimy koło Katedry,  
wyjdziemy na Wały Hetmańskie,  
gdzie pod pomnikiem Króla Jana  
„króluje” wszystkim dobrze znana  
Ślepa Mińcia.*

*I jeszcze na Kadecką,  
i jeszcze do Parku Stryjskiego,  
na Łyczakowską, na Gródecką,  
na Zieloną, na Batorego.*

*Jaki to czas odległy,  
przebiegły nam lata, przebiegły,  
a nasze miasto w nocy nam się śni.  
Cóż! Takie jest życie!  
„C'est la vie”.*

Od Redakcji:

Władysław Bohr ps. „Sas”, porucznik AK Dzielnicy Wschód we Lwowie, w 1944 r. aresztowany i osadzony w więzieniu przy ul. Łąckiego, po wyroku zesłany do sowieckiego łagru. Wrócił do kraju w 1947, osiedlił się w Gliwicach, gdzie zmarł 2 X 1995 i tam został pochowany.

Tomik wierszy Bohra udostępnił nam jego przyjaciel i współwięzień z łagru w Riazaniu-Diagilewie (p. artykuł Mirosława Kuźnickiego „Obozowe lwowskie przyjaźnie”, S.F. Nr 2/2004). Niewielka ilość egzemplarzy w powielaczowym wydaniu nie mogła oczywiście dotrzeć do szerszego grona Lwowiaków i dlatego postanowiliśmy udostępnić je Czytelnikom „Semper Fidelis”. Są tego warte! □



## Katyń

Ziemia przesiąkła polską krwią  
Wytoczona rękami czerwonych katów  
Drutem kolczastym związana dłoń  
Oznacza straszne słowo Katyń

Zbrodnię miał ukryć żółty piach  
Tę zbrodnię jakiej nie znał świat  
W tamtych majowych strasznych dniach  
Strzałami ścięto armii kwiat

Milczeli możni tego świata  
Aby nie drażnić dzikich hord  
za zbrodnię hojna ich zapłata  
Pół Europy, za ten mord

Ten świat doszczętnie już zwariował  
Że ludobójstwa nie osądza  
Liczą się czyny, a nie słowa  
Bezkarne uszła mordu żądza

Nie zabliźniona krwawa rana  
W sercach Polaków tkwi jak cierni  
Wina za mord ten nie zmazana  
Nikt ich nie sądził po dziś dzień

O pomstę woła krew do Boga  
Ich męka, rozpacz ich zatraty  
Już wiecznie będzie brzmieć złowrogo  
To jedno straszne słowo Katyń

### W 60 rocznicę mordów na Wołyniu

Zdzisław Kuhl

## Zbrodnia po sąsiedzku – nieukarana, lecz nie zapomniana

W latach trzydziestych ubiegłego stulecia położona w województwie tarnopolskim Bieniawa była wsią spokojną, ludną i dość zamożną, ale przy tym nie wyróżniającą się niczym specjalnym. Współżyli tam po sąsiedzku Polacy i Rusini, katolicy obrządku greckiego i rzymskiego. Rytm życia wyznaczały nade wszystko ciężka praca w chłopskich gospodarstwach oraz kalendarz liturgiczny. Jednakże ten nieomalże sielski wizerunek bardzo szybko zaczął odchodzić w przeszłość wraz z nadejściem wojny i pojawieniem się obcych władz, najpierw sowieckich, potem niemieckich i na koniec ponownie sowieckich. Patrząc na Bieniawę lat wojny i okupacji możemy ujrzeć jak w powiększającej soczewce cały dramat południowo-wschodnich kresów II Rzeczypospolitej, a więc rozniecenie przez okupantów i ukraińskich nacjonalistów nienawiści i waśni narodowych czy religijnych, a w konsekwencji zburzenie wielowiekowej autochtonicznej wspólnoty, zniszczonej w 1945 r. po rozlicznych mordach, gwałtach i rabunkach. Zrządzeniem historii polska część mieszkańców Bieniawy opuściła swe ziemie i osiadła na Śląsku pod Namysłowem, gdzie oni, a przede wszystkim ich potomkowie, zamieszkują do dziś.

Dla tej niedużej wiejskiej społeczności Bieniawy najtragiczniejszym wydarzeniem czasu wojennego terroru i strachu stało się dokonane 10 lutego 1944 r. morderstwo na proboszczu miejscowej parafii rzymskokatolickiej, ks. Władysławie Żyglu. Młodocianym mordercą okazał się Ukraińiec, niejaki Paweł Pasiecznik, człowiek miejscowy znany w całej okolicy. Znamienne rzeczą staje się fakt, iż zabójca dożywszy sędziwego wieku nie wytrzymuje wyrzutów sumienia i w 1973 r. pozostawiając list pożegnalny, w którym odkrywa okrutną prawdę potwierdzającą, iż osobiście strzelał do ofiary, popełnia samobójstwo.

Przykład ten zdaje się być dowodem na to, iż bezpośrednim źródłem terroru nie byli w tym

przypadku dość odlegli i surowi okupanci, ale znani „od zawsze” sąsiedzi. Tworzone ad hoc oddziały ukraińskich nacjonalistów rekrutowały się z ludności tubylczej, znającej realia i poszczególnych mieszkańców, na których organizowano napady z bronią w rękę.

Ks. Władysław Żygiel stał się ich ofiarą ze względu na to, iż był to rzymskokatolicki kapłan, a zarazem kapitan podziemnej Armii Krajowej. Jak na owe czasy posiadał staranne wykształcenie i odznaczając się wysokim poziomem intelektualnym stanowił zagrożenie dla sowiecko-ukraińskiej władzy. Ks. Władysław Żygiel objął parafię pw. Matki Boskiej Różańcowej w Bieniawie jako młody kapłan w 1935 r. i chociaż posługa nie trwała zbyt długo, to zapisał się w sposób wyraźny w pamięci miejscowej społeczności jako człowiek pełen energii, otwarty, sumienny i łagodny, a jednocześnie całkowicie oddany swym parafianom i kapłańskim obowiązkom, przesiąknięty ewangelią. Ten dużego formatu kapłan pracą swą dał się poznać jako żarliwy patriota w walce o polskość na wschodnich rubieżach II Rzeczypospolitej. Największym osiągnięciem młodego proboszcza było ukończenie budowy upragnionego przez parafian kościoła w Bieniawie. Dzieło swoje potraktował jako jedną z najważniejszych dróg do odnowy i konsolidacji życia parafialnego.

Początek kłopotów to pojawienie się władzy sowieckiej. W pierwszym odruchu opuszcza Bieniawę znajdując schronienie w niezbyt odległym rodzinnym Złoczowie. Po krótkim jednak czasie, posłuszny nakazowi ówczesnej Kurii Metropolitalnej we Lwowie, powraca do swej parafii. Po powrocie ks. Władysław zastaje na swej plebanii urządzonej przez władzę sowiecko-ukraińską siedzibę NKWD. W tej sytuacji zmuszony był zamieszkać w domu przyjaznej sobie rodziny ukraińskiej. Niedługo jednak nastroje antypolskie wzmogły się wśród Ukraińców na tyle, iż przerażeni gospodarze wymówili księdzu mieszkanie. Jego ostatecznym i zarazem

ostatnim schronieniem okazał się dom Anny i Wacława Szpulaków. Pomimo ostrzeżeń przez uczynnych Ukraińców o wydanym na księdza wyroku śmierci i planowanym jego wykonaniu, proboszcz postanawia pozostać na parafii mimo świadomości grożącego niebezpieczeństwa. Noce spędzał ukrywając się wraz z Wacławem Szpulakiem w urządzonej kryjówce na strychu zabudowań gospodarczych, a we dnie sumiennie wypełniał swe obowiązki duszpasterskie.

Tragicznej nocy 10 lutego 1944 r. zarówno ksiądz jak i gospodarz znużeni długotrwałą tułaczką, niewygodą i zimnem postanowili zostać w domu. Tuż przed północą uzbrojona grupa Ukraińców znalazła się u drzwi domu Szpulaków. Kilku ludzi siłą wtargnęło do wnętrza domu, kierując się wprost do pokoju księdza. Byli to młodzi, w większości kilkunastoletni chłopcy. Usiłowali uprowadzić swą ofiarę, ale nie starczyło im siły fizycznej, aby ruszyć z miejsca zapartego o framugę drzwi rosnącego mężczyzny. Ks. Władysław stał w drzwiach w błyszczących oficerskich butach, w bryczesach i białej koszuli przyjmując żołnierską postawę. W tym momencie zdesperowany morderca oddał do swej ofiary z broni palnej trzy strzały z odległości jednego metra – jeden strzał w głowę i dwa w pierś ze skutkiem śmiertelnym. Ofiara z łoskotem pada na ziemię i kończy życie.

Oprawcy odeszli pozostawiając w spokoju ukrywającego się w sąsiednim pokoju gospodarza i jego rodzinę. Szpulakowie byli w tym momencie wręcz przeświadczeni, iż tej sądnej nocy podzielił los ks. Władysława. Młodzi ukraińscy bojówkarze wrócili po kilku miesiącach, aby zrabować dobytek rodziny Szpulaków. Strach był wielki i towarzyszył całej rodzinie aż do momentu wyjazdu na ziemie zachodnie w lipcu 1945 r.

### Maria Helena Dobrowolska

## Niezapomniane festyny w Trembowli

### Wspomnienia z lat wojny i okupacji

Trembowla, miasto powiatowe w obrębie województwa tarnopolskiego II Rzeczypospolitej, w latach II wojny światowej zostało zagarnięte najpierw przez Sowieków, potem zawładnęły nim Niemcy hitlerowskie i ponownie ZSRR.

Starsi mieszkańcy odczuwali ciężar rządów okupantów mniej lub bardziej dotkliwie, natomiast dzieci szybciej otrząsnęły się z grozy wojny. Mogły uczęszczać do polskiej szkoły powołanej za zgodą władz: do 10-latkki w czasie aneksji dokonanej przez ZSRR, zaś podczas okupacji niemieckiej do powszechnej szkoły 7-klasowej. Chętnie uczyły się, zwłaszcza języka ojczystego, gorliwie zdobywały wiedzę przekazywaną przez grono oddanych nauczycieli.

Z kilkoma koleżankami tworzyłam aktywną grupę. Należały do niej: Zosia Lewandowska, Jadzia Molówna, Wanda Kroczał, Helcia Strombek, Isia Zaworska, Lidka Zołyńska, Hela Tracz, Jagoda Hollauer, Bogusia Wziętek; przyjaźniła się również z nami Danka Łucków, której ojciec był Ukraińcem.

W czasie wolnym od nauki odwiedzaliśmy się wzajemnie, bądź całą grupą udawaliśmy się na zamek,

Pamięć o ks. Władysławie i ofierze którą złożył, wśród jego zamieszkałych na Śląsku, i nie tylko, parafian trwała przez dziesiątki lat w pewnym uśpieniu. Wpływ na to miały oczywiste względy historyczne. Pamięć ta nie mogła przecież w żaden sposób objawić się. Niedawno i nieoczekiwanie pobudzona została z wielką siłą. 1 listopada 2001 r. na cmentarzu w Świerczowie pod Namysłowem stanął monument upamiętniający postać proboszcza Bieniawy i jego męczeńską śmierć, autorstwa i fundacji Zbigniewa, najmłodszego syna Anny i Wacława Szpulaków, który spełnił w ten sposób ostatnią wolę swej matki.

W 59 rocznicę bestalskiej zbrodni, 10 lutego 2003 r., wspomniany monument stał się miejscem spoczynku doczesnych szczątków ks. Władysława. Sprowadzone one zostały z wielkim trudem (wystąpił problem braku aktu zgonu), o czym najlepiej zorientowany jest pomysłodawca i fundator tegoż przedsięwzięcia Zbigniew Szpulak.

Natomiast obchody 60 rocznicy męczeńskiej śmierci proboszcza Bieniawy obfitują w znaczące wydarzenia świadczące o utrwalającej się pamięci o tamtej tragedii. Oto np. społeczność Lubszy pod Brzegiem, wśród której żyje nieliczna garstka byłych mieszkańców Siemikowic z kościoła filialnego parafii Bieniawa i ich potomków, do których zaliczyć należy Marię Jarecką i Władysława Rudyka, ufundowała granitową tablicę pamiątkową poświęconą 60 rocznicy męczeńskiej śmierci drogiego im proboszcza. Tablica została odsłonięta i poświęcona w dniu 15 lutego 2004 r. w kościele parafialnym pw. Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny przez dziekana dekanatu Brzeg ks. prałata Bolesława Robaczka przy współudziale proboszcza parafii Lubsza ks. Edwarda Lupkowskiego i licznie zebranych wiernych przy współudziale Zarządu Opolskiego TMLiKPW. □



aprobatę. Zainspirował także do zorganizowania większego festynu dla ogółu społeczności polskiej zamieszkanej w Trembowli.

Organizatorzy zaangażowali zarówno dorosłych, jak też młodzież i dzieci, chętnych do aktywnego udziału w tej niezwyklej imprezie. Tym razem festyn miał piękną scenografię, odbywał się bowiem przed zabytkowym kościołem karmelickim, w cieniu wiekowych lip, 16 lipca, czyli w dniu patronki kościoła Matki Boskiej Szkaplerznej z Karmelu, w dniu dorocznego odpustu dla polskich mieszkańców Trembowli i jej okolic.

Po uroczystym nabożeństwie tłum ludzi wyszedł na plac przed kościołem i rozpoczął się festyn. Oczywiście była loteria fantowa, bo o fanty postarała się znów nasza zgrana paczka koleżanek. W bufecie, zaopatrzonym obficie przez panie, można było nabyć smakowite domowe wypieki. Można było próbować szczęścia

w obracającym się kole liczbowym, a nawet dowiedzieć się o swych przyszłych losach, wywrózonych przez uroczą „Cygankę”.

Imprezę uatrakcyjniły występy artystyczne. Wykonawczyźnie zostały nagrodzone rzesistymi oklaskami, zwłaszcza za tańce „pajac i lalka”, krakowiak i walc wiedeński, w którym dziewczęta zaprezentowały się niczym baletnice z jakiegoś wielkiego teatru. Może były jeszcze inne atrakcje?

Festyn ów, pod osłoną odpustu 16 lipca 1943 r., zgromadził wiele ludzi, pragnących nie tyle rozrywki, co wsparcia finansowego organizatorów, gdyż dochód z tej imprezy Polski Komitet Opiekuńczy przeznaczył (cytuje) „na pomoc biednym rodakom, wtrąconym przez wojnę na dno najokropniejszej nędzy”, jak to wyraził jego Przewodniczący w piśmie dziękczynnym dla aktywnych działaczy. Przechowuję te dowody uznania jak cenny skarb. □

## Kazimierz Wesółowski

### Sześćdziesiąt lat minęło

O wzgórzu na Monte Cassino walczyły liczne jednostki alianckie, wśród których znalazł się II Korpus Polski składający się w większości z żołnierzy pochodzących z Kresów. Byli wśród nich polscy jeńcy, więźniowie i zesłańcy deportowani w głąb Rosji Sowieckiej, po kampanii wrześniowej w 1939 roku. W II Korpusie nie znaleźli się ci, których więziono między innymi w obozach w Kozielsku, Gрязowcu, Starobielsku i Ostaszkowie. Ich groby odkryto dopiero w 1943 r. w Katyniu. Umowa polsko-radziecka z 30 lipca 1941 r. umożliwiła tworzenie oddziałów Polskich Sił Zbrojnych w Związku Sowieckim. Zza krat więziennych, zza drutów łagrów i obozów jenieckich, wyszły szeregi naszych rodaków, dążąc dziesiątki i setki kilometrów pieszo, podwodami, statkami lub tratwami ku stacjom kolejowym. Były to ludzkie cienie, a ich celem były: Buzuluk, Tatiszewo i Tockoje. Tam powstawała Armia Polska, którą dowodził gen. Władysław Anders, też więzień sowiecki. W lipcu 1942 r. gen. Anders podjął decyzję o ewakuacji wojska polskiego ze Związku Sowieckiego na Bliski Wschód. To była jedyna droga ku prawdziwej wolności. W sumie ewakuowano do Persji 116 543 osoby, wśród nich 78 631 żołnierzy. Z kobietami i dziećmi Rosję Sowiecką opuszczająca wywieziona na Sybir żona generała Juliusza Zulaufa – lwowiaka. Na skutek wycieńczenia zmarła na statku, a pogrzeb odbył się zgodnie ze zwyczajami morskimi. Jej zwłoki Morze Kaspijskie wyrzuciło na sowiecki brzeg. Rozpoznana, spoczęła w tej niegościnniej ziemi, którą tak bardzo pragnęła opuścić.

Uformowany przez gen. Andersa II Korpus Polski znalazł się w maju 1944 roku pod Monte Cassino i wziął udział w boju o Klasztor.

Benedyktynski klasztor został założony w 529 roku przez pustelnika z Subiaco, św. Benedykta, stał się wielkim ośrodkiem katolicyzmu, którego siła duchowa promieniowała na cały świat. Benedyktyjni jako pierwsi apostołowali w Anglii, Niemczech, Danii, Skandynawii i Polsce. To przecież św. Wojciech – patron Polski. Był mnichem benedyktynskim, którego współbracia założyli w 1006 roku klasztor w Górach Świętokrzyskich.

W 1041 roku król Kazimierz Odnowiciel założył pod Krakowem Opactwo Tynieckie, a opat tego klasztoru został pierwszym biskupem Krakowa. Zakon benedyktynów dał Kościołowi dwudziestu pięciu papieży i tysiące biskupów. Nad klasztorem na Monte Cassino wielokrotnie gromadziły się czarne chmury. W VI wieku całkowicie zniszczyli go Longobardzi. W IX wieku ponownie został zniszczony przez Saracenów. Jeszcze nie całkiem odbudowany spłonął doszczętnie w 896 r., a wraz z nim uległ spaleniowi oryginał Reguły św. Benedykta. Tak też było w 1349 roku, kiedy po trzęsieniu ziemi zostały z klasztoru gruzy. Po odbudowie, przez pięć wieków, trwał do 1944 r., kiedy to został całkowicie zniszczony. 18 maja padły ostatnie punkty niemieckiego oporu na Monte Cassino. O godz. 9.20 jednostki pułku Ułanów Podolskich z II Korpusu Polskich Sił Zbrojnych wkroczyły na teren klasztoru. Bitwa o Monte Cassino była zakończona. W zniszczonej klasztornej kaplicy cudem ocalał grób założyciela zakonu – św. Benedykta. Straty II Korpusu w walkach z Niemcami wyniosły: 924 poległych, 2 930 rannych i 345 zaginionych. Umierający ppłk Jerzy Jastrzębski dyktował adiutantowi meldunki. Potem dyspozycje dotyczące rodziny, na koniec kazał wyjąć z portmonetki owinięty w bibułę złoty krzyżyk jerozolimski dla synka w kraju. Podchorąży Tereszczuk, trzykrotnie ranny, przez siedem dni nie opatrzony, nie napojony, w gorączce dogorywał. Krwi spłynęło dużo. Po kilku godzinach rany się zaczopowały, a dalsza utrata krwi była zahamowana. Ranny cierpiał z pragnienia strasznie. Z pobjowiska zabrali go niemieccy sanitariusze, ale oni sami nie mieli ani wody, ani jedzenia. Do schronu wczółgał się niemiecki oficer, z rozkazem opuszczenia schronu, jego rozkazem zastrzelić. Niemcy wyczołgali się, ranny Tereszczuk zdmuchnął kaganek i przetoczył się pod inną ścianę. Przez otwór schronu Niemcy oddali serię maszynową na dawne jego miejsce. Dobijany Tereszczuk nie zamierzał umierać. Po siedmiu dniach odnaleźli go swoi. Jego głowa i ręce to tylko ogromne strupy. Od pasa – w ranach wity się białe robaki, które zjadając części obumarłe, zabijały wszystkie bakterie. Po kilku operacjach i amputacji nóg chorąży Tereszczuk przeżył. Taki był los wielu naszych rodaków, którym marzył się powrót do wolnej Polski. Ale nie przez Monte Cassino miała prowadzić droga do Ojczyzny. Winston Churchill planował użycie II Korpusu od strony Bałkanów. To przez Grecję i Jugosławię mieli

nasi żołnierze dotrzeć do Polski i uratować nas przed sowiecką okupacją. Stało się jednak inaczej. Stany Zjednoczone, a zwłaszcza Rosja Sowiecka nie były zainteresowane takim rozwiązaniem, a przelana pod Monte Cassino polska krew niewiele sprawie polskiej pomogła. Uczestnicy tego boju powracający po wojnie do kraju byli pozbawiani pracy, szykanowani, więzieni, torturowani, a nawet mordowani.

Monte Cassino Polacy zdobyli, ale nie zdobyli serc przywódców wielkich mocarstw. Polska skazana została na utratę suwerenności. Mamy dziś prawo twierdzić, że żołnierzy II Korpusu zdradził cały świat. Mamy też nadzieję, że dobry Bóg dał im wieniec wiecznej szczęśliwości. Kiedy we Wrocławiu w latach sześćdziesiątych żołnierze generała Andersa chcieli stworzyć własny klub, to władza ludowa nie dała im zgody ani lokalu. Nad garstką tych ludzi ulitował się PAX (przy ul. Kuźnicznej) i użył im swych pomieszczeń. Było mi dane uczestniczyć w tych spotkaniach jako ich przyjaciela i organizator strony muzycznej. Pamiętam tych wspaniałych ludzi. Bolesław Natoński (muzyk – mój kolega z Opery) walczył zaciekle z prasą i cenzurą, tłumiącą pamięć i prawdę o Monte Cassino. Był wśród nich rotmistrz Włodzimierz Tabaka, który pierwszy wjechał czołgiem na zdobytą górę i zawiesił pułkowy proporzec. Z Kłodzka przyjeżdżał pan (nazwiska nie pamiętam), który na gruzach klasztoru wykonał na trąbce hejnał mariacki. W spotkaniach uczestniczył też p. Antoni Faszynkieder, pochodzący z Łukowa na Kresach, a przyjeżdżający ze Starego Dworu. Nieocenionym organizatorem tych spotkań był uczestnik tego boju, por. Smietana, jak i p. Śliwiak, pracownik Opery (stryj lwowskiego poety i pisarza Tadeusza Śliwiaka). Spotkania były pełne żołnierskich wspomnień, jak i piosenek, które śpiewali w II Korpusie.

Najważniejszą rocznicową uroczystością była msza św. w intencji poległych pod Monte Cassino, celebrowana w kościele św. Wojciecha. Tę uroczystość troskliwie przygotowywali ojcowie dominikanie, zaś kazania głosił Kapelan II Korpusu ojciec płk A. F. Studziński. W trakcie celebry katafalk tonął w czerwonych makach (lub goździkach), a wzruszeni weterani, ubrani w pułkowe mundury, trzymali honorową wartę. W tych uroczystościach uczestniczyłem z kameralną orkiestrą „SERENADA” Dolnośląskiego Towarzystwa Muzycznego, której byłem kierownikiem artystycznym i dyrygen-

tem. Śpiewał z naszym towarzyszeniem solista Opery Wrocławskiej Antoni Bogucki – kresowianin. Podczas wykonywania przez Tolka Boguckiego pieśni „Czerwone maki na Monte Cassino”, cały kościół ze wzruszenia płakał. Na tę uroczystość zjeżdżali weterani z całej Polski. Wrocław był pierwszym ośrodkiem, który odważnie podjął się organizacji tej uroczystości.

Odległe to lata. Zapewne wielu weteranów odeszło już na wieczną wartę, a nieśmiertelne „Czerwone maki” nadal wzruszają i wyciskają łzy. Kiedy w maju 1944 roku okazało się, że klasztor jest w rękach polskich, w ciągu jednej nocy Feliks Konarski Ref-Ren napisał słowa, zaś Alfred Schultz muzykę (obaj lwowianie). W dwa dni później ci, którzy ocalili, słuchali już, że od tej chwili maki na Monte Cassino czerwienieją, bo z polskiej wzrosły krwi. Pierwszą legendarną wykonawczynią tej pieśni-hymnu była oczywiście Renata Bogdańska-Anders.

W tarnowskim kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w niedzielę dn. 16.05. br. odbył się koncert „Wolność krzyżami się mierzy” z okazji 60 rocznicy bitwy pod Monte Cassino. Wykonawcą był parafialny zespół wokálně-instrumentalny GLORIA pod kierownictwem Kazimierza Wesółowskiego. Koncert poprzedziła uroczysta msza św. w intencji Ojca Świętego i poległych pod Monte Cassino, celebrowana przez proboszcza – ks. prof. Stanisława Sojkę. W programie koncertu znalazło się szereg pieśni patriotycznych i żołnierskich powstałych na zesłaniu syberyjskim jak i w Tockoje, miejscu koncentracji wojska polskiego. Nie brakło też utworów tworzonych na szlaku II Korpusu Polskich Sił Zbrojnych. Koncert zakończono czwartą zwrotką „Czerwonych Maków” napisaną przez Feliksa Konarskiego w 1969 roku na uroczyste obchody 25-lecia zwycięstwa w bitwie pod Monte Cassino.

Oto ona:

*Ćwierć wieku koledzy za nami,  
Bitewny ulotnił się pył.  
I klasztor białymi murami  
Na nowo do nieba się wzbił.  
Lecz pamięć tych nocy upiornych  
I krwi, co przelata się tu –  
Odzywa się w dzwonach klasztornych  
Grających poległym do snu...*

CZERWONE MAKI NA MONTE CASSINO... □

## Mieczysław Matuła

### XI Gimnazjum i Liceum we Lwowie. Rocznik 1922/23 w latach 1935-1941

#### 1. Wstęp

W nawiązaniu do mego artykułu w SF Nr 2 (67) (marzec-kwiecień 2002 r.) dotyczącego Księgi Pamiątkowej XI Państwowego Liceum i Gimnazjum im. J. J. Śniadeckich we Lwowie nr 569 pragnę przypomnieć i zachować w pamięci okres nauki rocznika 1922/23 w latach 1935-1941 zarówno profesorów, kolegów, którzy zginęli zamęczeni w więzieniach, łagrach, gettach przez niemieckich i sowieckich okupantów oraz tych, którzy zginęli w więzieniach władzy komunistycznej PRL.

#### 2. XI Gimnazjum w latach 1935-39

Rocznik 1922/23 rozpoczął naukę w 1935 r. Ilość uczniów i klas zmienna, ostatecznie do klasy IVa uczęszczało 34 uczniów, a do klasy IVb – 22 uczniów. Niestety brak materiałów archiwalnych nie pozwala na stwierdzenie ilu uczniów ukończyło gimnazjum ogólnokształcące uzyskując tzw. małą maturę oraz ilu w liceum po zdaniu egzaminu.

Z zachowanych materiałów archiwalnych w Księdze Pamiątkowej spis uczniów przedstawiał się następująco:



**Klasa IIIb rok szkolny 1937/38:**

- |                        |                             |
|------------------------|-----------------------------|
| 1. Choroszczy Zbigniew | 18. Łupek Andrzej           |
| 2. Ciałkowski Zdzisław | 19. Machanek Zbigniew       |
| 3. Friedek Tadeusz     | 20. Makowicz Stanisław      |
| 4. Gajda Józef         | 21. Malachiewicz Igor       |
| 5. German Bronisław    | 22. Matula Mieczysław       |
| 6. Herman Kazimierz    | 23. Paluch Julian           |
| 7. Hładik Tadeusz      | 24. Piekarz Władysław       |
| 8. Huńka Ryszard       | 25. Polański Józef          |
| 9. Jacheć Alfred       | 26. Romański Apoloniusz     |
| 10. Kołodziej Roman    | 27. Romańczuk Wawrzyniec    |
| 11. Koncewicz Józef    | 28. Skłepkiewicz Franciszek |
| 12. Koniewicz Zbigniew | 29. Sokołowski Edward       |
| 13. Kostecki Jerzy     | 30. Steininger Zbigniew     |
| 14. Krappel Fryderyk   | 31. Szczurowski Wojciech    |
| 15. Krzyżek Adam       | 32. Weicheimer Ryszard      |
| 16. Łucek Stefan       | 33. Wołoszyn Zbigniew       |
| 17. Łukaszów Tadeusz   | 34. Wróbel Roman            |

Brak danych personalnych z klasy III a – wiadomo tylko, że było 36 uczniów.

**Klasa IV a rok szkolny 1938/39:**

- |                         |                          |
|-------------------------|--------------------------|
| 1. Baczewski Jacek      | 18. Litwin Bolesław      |
| 2. Berber Seweryn       | 19. Łopuszański Jan      |
| 3. Biniąda Stanisław    | 20. Miłgała Zbigniew     |
| 4. Bistoń Stanisław     | 21. Mroczek Tadeusz      |
| 5. Borzemski Zbigniew   | 22. Przybylski Kazimierz |
| 6. Dabrowski Andrzej    | 23. Reizes Józef         |
| 7. Dilling Władysław    | 24. Romanowski Henryk    |
| 8. Diedmann Stanisław   | 25. Rozwadowski Andrzej  |
| 9. Gabryś Jan           | 26. Samek Jan            |
| 10. Ganss Ryszard       | 27. Semków Władysław     |
| 11. Gartenberg Herman   | 28. Simper Alfred        |
| 12. Graczyk Czesław     | 29. Szklarczyk Bronisław |
| 13. Herold Leszek       | 30. Tomeko Władysław     |
| 14. Klewar Władysław    | 31. Zboril Władysław     |
| 15. Kohout Tadeusz      | 32. Zuckerkandel Wilhelm |
| 16. Koncewicz Stanisław | 33. Klein Jarisław       |
| 17. Kowalski Zbigniew   | 34. Rosyk Władysław      |

**Klasa IV b rok szkolny 1938/39**

- |                         |                          |
|-------------------------|--------------------------|
| 1. Birnbaum Stanisław   | 12. Machaczek Zbigniew   |
| 2. Gajda Józef          | 13. Makowicz Stanisław   |
| 3. Gałazka Władysław    | 14. Malachiewicz Igor    |
| 4. Huńka Ryszard        | 15. Matula Mieczysław    |
| 5. Johann Piotr         | 16. Ostrowski Andrzej    |
| 6. Kawczyński Kazimierz | 17. Post Ignacy          |
| 7. Koncewicz Józef      | 18. Purkhardt Edmund     |
| 8. Koniewicz Zbigniew   | 19. Romańczuk Wawrzyniec |
| 9. Kreppel Adam         | 20. Romański Apoloniusz  |
| 10. Krzyżek Adam        | 21. Sokołowski Edward    |
| 11. Łupak Andrzej       | 22. Steininger Zygmunt   |

1935/36 I c kl. gimnazjum – opiekun klasy – dr H. Breit  
 1936/37 II c kl. gimnazjum – opiekun klasy – Wł. Starzewski  
 1937/38 III b kl. gimnazjum – opiekun klasy – Jan Czuczman  
 1938/39 IV b kl. gimnazjum – opiekun klasy – dr H. Breit

**Profesorowie w latach 1935-1939:**

Dr Henryk Breit	język polski
Jan Czuczman	język łaciński
Władysław Starzewski	historia
Rudolf Wacek	historia
Wilhelm Mayer	język niemiecki
Blidy	przyroda
H. Golański	geografia
J. Madler	matematyka
Schmidt	matematyka
Panas	przysposobienie wojskowe
K. Schreiber	chemia
Kamiński	gimnastyka
Elsner	fizyka
Książd dr Czesnak	religia i historia kościoła
Olszewska	nauka o Polsce i świecie współczesnym

Dyrektor Chmaj, a po jego śmierci Stanisław Przeździecki.

Na przełomie lat 1939/41 za okupacji sowieckiej XI Liceum i Gimnazjum połączono z Liceum i Gimna-

zjum im. Królowej Jadwigi tzw. Królowką z ul. Potockiego i utworzono XVII Szkołę Średnią z polskim językiem wykładowym. Z tego okresu brak materiałów archiwalnych, a poniższe dane zachowane w pamięci mogą być niepełne.

W tym okresie nadal uczęszczali koledzy z przedwojennej kl. IV a i b.

Równocześnie przybyli nowi koledzy i koleżanki w roku szkolnym 1939/40:

- |                          |                   |
|--------------------------|-------------------|
| – Czesław hr. Pruszyński | z Wołynia         |
| – Stanisław Trojanowski  | z Rozdołu         |
| – Kazimierz Golański     | z Korpusu Kadetów |
- z dawnej „Królowki”: Dudala, Górka, Kozłowska, Kryśia Orzeł, Jadzia Król, Atta Juszcuk oraz koleżanki Żydówki z zachodniej i centralnej Polski, uciekinierki przed Niemcami: Szyl, Zipser i inne, których nazwisk nie pamiętam;

w roku szkolnym 1940/41 przybył z dawnego VII Gimnazjum kolega Zbigniew Domosławski. Prof. dr med. kardiolog mieszka w Jeleniej Górze.

Oczywiście nie jest to pełny zestaw nazwisk koleżanek i kolegów zachowany w pamięci.

Z przedwojennych profesorów w latach 1940/41 w pierwszej okupacji sowieckiej nadal uczyli profesoria XI Gimnazjum:

- |                             |                 |
|-----------------------------|-----------------|
| – dr Stanisław Przeździecki | język niemiecki |
| – Wilhelm Mayer             | język niemiecki |
| – dr Karolina Szreiberówna  | chemia.         |

Doszli natomiast z dawnej Królowki profesorowie:

- |  |                                   |
|--|-----------------------------------|
| – Maria Polak                          | algebra, geometria, trygonometria |
| – Majewska                             | fizyka                            |
| – Reiss                                | astronomia                        |
| – Marceli Starek                       | matematyka                        |
| – Leon Gross                           | historia                          |
| oraz nauczyciele rosyjscy i ukraińscy: |                                   |
| – Pasika                               | j. ukraiński                      |
| – Mandel                               | j. polski                         |
| – Wiera Aleksiejewna                   | j. rosyjski.                      |

Dyrektorem XVII Szkoły Średniej został Rosjanin Poleszczuk, a komisarzem NKW zwanym Komsorgiem Komandirka, a następnie Komandir. Przyczynili się oni do relegowania i aresztowania wielu kolegów sprawując polityczny nadzór nad szkoleniem.

**Relacje i wspomnienia**

Szczególnie dramatyczna jest relacja kol. Jana Łopuszańskiego profesora fizyki UW. opublikowana w 1992 r. „Moje lwowskie wojenne wspomnienia więzienne”. Wynika z tych wspomnień, iż kilku kolegów uczniów IX klasy XVII Szkoły Średniej tzw. dziesięciolatków, aresztowało NKWD dnia 7 lutego 1941 r. w budynku szkoły. Byli to Jan Łopuszański, Bronisław Szklarczyk i Henryk Romanowski. Zostali oni skazani przez sąd na 10 lat ciężkich robót w sowieckich łagrach.

22 czerwca wybuchła wojna niemiecko-sowiecka, lecz wojska niemieckie dotarły do Lwowa pod koniec czerwca. Po panicznej ucieczce władz sowieckich i Krasnej Armii, NKWD wrócił do Lwowa celem wymordowania więźniów w Brygidkach, Łackiego i Zamarstynowskiej. Równocześnie zdarzyła się okazja ucieczki z Brygidki, a mianowicie brama wjazdowa od ul. Kazimierzowskiej została wywalona przez więźniów i ludzi

z ulicy. Z tej okazji skorzystali m.in. Jan Łopuszański i Bronisław Szklarczyk i ukrywając się w pobliskich kamienicach dotarli szczęśliwie do domów rodzinnych. Część więźniów nie skorzystała z tej możliwości, została spędzona na dziedzińcu i rozstrzelana z karabinów maszynowych przez NKWD. Wśród tych więźniów znajdował się kolega Henryk Romanowski (wg relacji J. Łopuszańskiego został tam zabity). W tych tragicznych dniach spotkałem go na ul. Zadwórzskiej. Opowiedział mi, że leżał wśród trupów więźniów udając martwego, a po odejściu NKWD uciekł do domu.

Bronisław Szklarczyk był nadzwyczaj uzdolniony, przewyższał wiedzą normalny poziom uczniów w zakresie matematyki, fizyki i chemii. W czasie okupacji niemieckiej przekazywałem mu zdobywaną amunicję. Nazywaliśmy go „Niuniekiem”, z lwowska. Zginął w pierwszym dniu Powstania Warszawskiego. Z relacji córki dr. H. Breita wynika, iż został on zamordowany w Stanisławowie. Prof. Wilhelm Maher najprawdopodobniej zginął w krematorium Obozu Janowskiego. Widziałem go po raz ostatni pędzonego w grupie ludzi z Gwiazdą Dawida koło naszego gimnazjum.

Dr Karolina Schreiber, Żydówka, podobno uratowała się z holocaustu w Warszawie.

Prof. dr Stanisław Przeździecki po wojnie był lektorem języka niemieckiego na UW.

Oprócz tego zginęli w tym okresie koledzy: Zbigniew Koniewicz, Stanisław Makowicz, Edward Sokołowski. Natomiast Władysław Tomeczko, Stanisław Trojanowski i Jerzy Kostecki ukończyli Politechnikę Wrocławską na wydziale mechanicznym. Dwaj pierwsi nie żyją.

Kol. Władysław Gałazka mieszka w Wrocławiu, ukończył studia na UW. w zakresie pedagogiki.

Tadeusz Nowak ukończył medycynę na UW., był lekarzem w Ząbkowicach Śl. i tam zmarł.

Wszyscy wymienieni wyżej byli wcieleni w 1944 r. do Wojska Polskiego i walczyli na froncie. Kazimierz Golański (elew Korpusu Kadetów) ukończył studia na Politechnice Wr. na wydziale inżynierii wodnej, pracował na Politechnice Wr. jako starszy asystent, zginął tragicznie we Wrocławiu.

Herman Gartenberg zginął w Obozie Janowskim i został tam spalony w krematorium.

W okresie okupacji niemieckiej spotkałem kol. Tadeusza Kohouta i Igora Matachwiejuka, obaj studiowali na Politechnice Lwowskiej zwanej Technische Fachkursen. O losach pozostałych kolegów nie mam żadnych informacji.

Wracając do okupacji sowieckiej 1939-41 to po czterech deportacjach ludności cywilnej na tzw. wolną zsyłkę i aresztowaniach ludzi związanych z ZWZ (Związek Walki Zbrojnej) całe podziemie cywilne i wojskowe zostało przez NKWD spenetrowane poprzez konfidentów i w konsekwencji rozbite. W mojej klasie ciągle znikali koledzy, a ówczesny prof. Leon Gross, Żyd należący do Kom. Partii Zachodniej Ukrainy mający kontakty z Wandą Wasilewską (żona Kornijczuka, Ukrainka deputowanego Rady Sowieckiej Zachodniej Ukrainy), oświadczył pewnego dnia, że nie będzie dalszych wywózek, co było kłamstwem, gdyż następna, czwarta z kolei, miała być w czerwcu 1941 r., wojna niemiecko-sowiecka udaremniła tę deportację.

Wanda Wasilewska mieszkała w owym czasie w willi przy ul. Zadwórzskiej między ulicami Dunin-Borkowskich i Szymonowiczów. Zamach na jej życie nie udał się.

Artykuł został opracowany na podstawie Księgi Pamiętkowej XI Liceum i Gimnazjum, która powstała z inicjatywy prof. AGH w Krakowie Jerzego Kowalczyka i złożona w Ossolineum we Wrocławiu.

**Od autora**

Urodziłem się we Lwowie w 1922 r. W 1939 r. ukończyłem gimnazjum ogólnokształcące i zdałem egzamin do Liceum Przyrodniczego. Maturę zdałem w czerwcu 1941 r. w XVII Szkole Średniej z polskim językiem wykładowym. W czasie okupacji niemieckiej pracowałem jako robotnik, równocześnie byłem szeregowym podchorążym AK. W 1944 r. w czasie drugiej okupacji sowieckiej rozpocząłem studia na Politechnice Lwowskiej. Zagrożony aresztowaniem znalazłem się w I Armii Wojska Polskiego (tzw. Armia Berlinga), z którą przeszedłem szlak bojowy od Warszawy do Berlina. Po wojnie osiedliłem się we Wrocławiu i ukończyłem studia na Politechnice Wrocławskiej na wydziale inżynierii lądowej. □

**Alina Młyńska-Wójcik****Stryj – miasto zielonych mundurów (II)****1 pułk artylerii motorowej – 1 PAM**

1 pułk artylerii motorowej został powołany do życia rozkazem Ministerstwa Spraw Wojskowych 1 sierpnia 1931 roku. Mimo, że była to nowa jednostka, jej organizacji dokonano na bazie rozwiązanej wcześniej 1 pułku artylerii górskiej, którego początki datują się w 1919 r.

25 stycznia 1919 roku Sztab Generalny Wojska Polskiego polecił przystąpić do organizowania jednostki o nazwie 3 pułk artylerii górskiej. Jej siedzibą stał się Stary Sącz. W marcu tegoż roku został ostatecznie sformowany I dywizjon pułku, a w czerwcu – II dywizjon. W lipcu 1919 roku rozkazem Ministerstwa Spraw

Wojskowych 3 pułk artylerii górskiej przemianowany został na 1 pułk artylerii górskiej z siedzibą w Nowym Targu. W maju 1920 roku przystąpiono do organizacji III dywizjonu.

Od marca 1920 r. poszczególne dywizjony 1 pułku artylerii górskiej biorą udział w walkach z wojskami bolszewickimi, w tym również w wyprawie kijowskiej, stacając krwawe boje. Najbardziej krwawe stoczono pod Dytiatynem, Kijowem, Grodnem, Warszawą. Za postawę pod Dytiatynem przedstawieni zostali wszyscy oficerowie 4-tej baterii i kilkunastu żołnierzy oraz cała bateria do odznaczenia krzyżem Virtuti Militari. Ponadto 4-tej baterii nadano oficjalnie – rozkazem naczelnego



wodza – nazwę „bateria śmierci”. Nazwa tej bitwy została wyryta wśród najsłynniejszych pobojoisk wojny polsko-bolszewickiej na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Po zakończeniu I wojny światowej 1 pułk artylerii górskiej na skutek trudności lokalowych przechodził różne reorganizacje, zmiany siedzib i przydziałów do garnizonów. W końcu 1927 roku na podstawie decyzji Ministerstwa Spraw Wojskowych cały 1 pułk artylerii górskiej miał zostać przeniesiony do Stryja, gdzie koszar dla niego dopiero zaczęto budować. Ze względu na kłopoty lokalowe przeniesiono tylko część pułku, a część pozostała nadal w Przemyślu. Decyzja ta spowodowała, że 1 pułk artylerii górskiej podlegał dowództwom dwóch Okręgów Korpusu – tj. VI i X.

Z powodu trudności finansowych budowa koszar dla tej jednostki wojskowej zakończyła się dopiero na początku 1930 roku i w marcu 1930 r. odbyło się uroczyste powitanie całego pułku artylerii górskiej w Stryju. W Stryju pułk miał doskonałe warunki. Olbrzymi teren koszar umożliwiał wykonywanie wielu ćwiczeń i szkoleń, bez konieczności wyjazdu poza garnizon, a także wydzielenie w południowej części terenu działek ogrodowych dla kadry pułku. W krótkim czasie na terenie koszar zbudowano własnymi siłami cały kompleks sportowy z boiskami, bieżniami itp.

1 sierpnia 1931 roku rozkazem Ministerstwa Spraw Wojskowych nastąpiła likwidacja 1 pułku artylerii górskiej oraz powołanie na jego miejsce 1 pułku artylerii motorowej (PAM). W skład 1 PAM oprócz dowództwa plutonu łączności i plutonu administracyjnego wchodziły dwa dywizjony po dwie baterie z 4 działami. Pierwszy dywizjon był wyposażony w sprzęt lekki, a drugi – w ciężki. Łącznie pułk w stanie spokoju liczył około 600 oficerów i żołnierzy, razem z zawodową kadrą oficerską i podoficerską.

Nowopowołany pułk łączył z 1 pułkiem artylerii górskiej kilka elementów tradycji. Pierwszym było przejęcie przez 1 baterię I dywizjonu nazwy „bateria śmierci”, drugim – pamiątkowa odznaka pułkowa, nawiązująca do odznaki 1 pułku artylerii górskiej, trzecim uznanie za święto pułkowe dzień 16 września – rocznicy bitwy pod Dytiatynem oraz galeria fotograficznych portretów kolejnych dowódców 1 pułku artylerii górskiej i 1 pułku artylerii motorowej.

Motoryzacja pułku pociągnęła za sobą szereg prac związanych z przebudową stajni na garaże, zbudowaniem kolejki wąskotorowej z koszar do rzeki Stryj, w celu transportu żwiru, niezbędnego do utwardzania dróg wewnętrznych koszar. Rozpoczęto intensywne szkolenie kadry w zakresie prowadzenia pojazdów mechanicznych oraz zorganizowano warsztaty samochodowe. Powstały doskonale wyposażone sale do nauki, z ruchomymi przekrojami silników, podwozia, samochodowych instalacji elektrycznych itp.

Pułk posiadał początkowo aż pięć typów różnych dział, dostosowanych wyłącznie do trakcji konnej. Dopiero w 1937 r. cały sprzęt artyleryjski został przystosowany do trakcji motorowej i otrzymał działa na kołach ogumionych. Nieco lepiej przedstawiała się sytuacja ze sprzętem motorowym, chociaż i tu panowała różnorodność. Na wyposażeniu pułku były m.in. różne ciągniki francuskie oraz półgąsienicowe ciągniki produkcji polskiej.



Stryj – defilada 53 pp w 1929 r.

Stosunkowo późno, bo dopiero 22. XI. 1938 r. pułk otrzymał swój sztandar, ufundowany przez społeczeństwo woj. stanisławowskiego. Sztandar wręczył przedstawiciel Ministerstwa Spraw Wojskowych – gen. Tadeusz Kasprzycki we Lwowie, gdzie odbyły się główne związane z tym uroczystości. Na sztandarze widnieją oprócz godła państwowego, hasła „Honor i Ojczyzna”, numeru pułku, nazwy i daty najważniejszych bitew stoczonych przez 1 pułk artylerii górskiej – Kijów, Dytiatyn, Warszawa, Grodno, którego tradycje przejął 1 PAM. Widnieją też podobnie jak na sztandarze 53 pp wizerunki: MB Kochawińskiej, św. Barbary, herbu Stryja i odznaki pułkowej, która została znacznie wcześniej zatwierdzona, bo w roku 1933.

Sztandar 1 pułku artylerii motorowej nie brał udziału w II wojnie światowej i pozostał w siedzibie pułku, ze względu na to, że pułk ten został rozdzielony i poszczególne jego dywizjony zostały przydzielone w charakterze osłony artyleryjskiej do różnych dywizji. Wywieziony za granicę w 1939 r. w czasie ewakuacji zasobów pułku został przekazany do Muzeum im. Gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, gdzie znajduje się do dziś.

Odznaka pułkowa zatwierdzona 18. II 1933 r. nawiązywała również do tradycji 1 pułku artylerii górskiej. Odznaką była złota lewoskrętna swastyka emaliowana na białą. Pod swastyką skrzyżowane były dwie lufy armatnie oksydowane na złoto. Na swastyce nałożono oksydowane na srebro koło zębate. Jego wnętrze podzielono dwiema esowatymi, srebrnymi liniami na cztery pola emaliowane barwami broni. Pola górne i dolne miały emalię ciemnozieloną, a oba boczne – czarną. Wewnątrz tych pól umieszczono po jednej literze skrótu nazwy pułku i jego numer. Odznaka dla oficerów była wykonana w srebrze, a dla żołnierzy w metalu.

1 pułk artylerii motorowej po okrzepnięciu i zagospodarowaniu się, brał, podobnie jak 53 pułk piechoty strzelców kresowych, czynny udział w życiu społecznym, kulturalnym i sportowym oraz oświatowym Stryja. Zawsze też w razie potrzeby śpiesząc z pomocą ludności cywilnej miasta. Pułk przejął po 1 pułku artylerii górskiej uczestnictwo w Powiatowym Komitecie dla Spraw Bezrobocia. W czerwcu 1935 r. uchwałą korpusu oficerskiego i podoficerskiego 1 pułk artylerii motorowej założył w pułku świetlicę dla 15 najuboższych chłopców ze szkoły powszechnej im. Jana Kochanowskiego.

Chłopcy mieli zapewnioną pomoc w nauce, opiekę, wyżywienie oraz zafundowano im ubranie i buty.

W defiladach wojskowych i w capstrzykach 1 pułk artylerii motorowej miał swój znaczący udział. Wprawdzie nie posiadał tak licznej i znakomitej orkiestry jak 53 pp, a tylko 16-osobowy zespół fanfaryzystów, to również brał udział we wszelkich uroczystościach państwowych, wojskowych i kościelnych w całym składzie lub chociaż jako asysta. Równie hucznie jak 53 pp strzelców kresowych, obchodził swe święto pułkowe 16 września, w rocznicę najbardziej krwawej bitwy stoczony przez 1 pułk artylerii górskiej w Dytiatynie, której tradycje przyjął.

Po wybuchu II wojny światowej, w pierwszych dniach września 1939 r. poszczególne dywizjony 1 pułku artylerii motorowej zostały rozdzielone i brały udział w wojnie jako pozadywizyjne jednostki artyleryjskie oraz motorowe, m.in. w składzie Armii Lublin i Armii Kraków dzieląc wraz z nimi krwawy wojenny los. Część z nich zginęła od kul wroga, część zakończyła życie w sowieckich wojskowych obozach, a część drogą przez jenieckie obozy przedostała się na Zachód, gdzie walczyła do końca wojny w polskich oddziałach tam utworzonych.

Tradycje 1 pułku artylerii motorowej przejął w 1993 r. 33 pułk artylerii w Żarach.

Józef Dobrowolski

## Ateny Wołynia – Krzemieniec

*Tam – pod okiem pamięci – pomiędzy gór szczytem,  
Piękne, rodzinne miasto wieżami wytryska  
Z doliny wąskim niebem nakrytej błękitem.*

Juliusz Słowacki – „Godzina myśli”

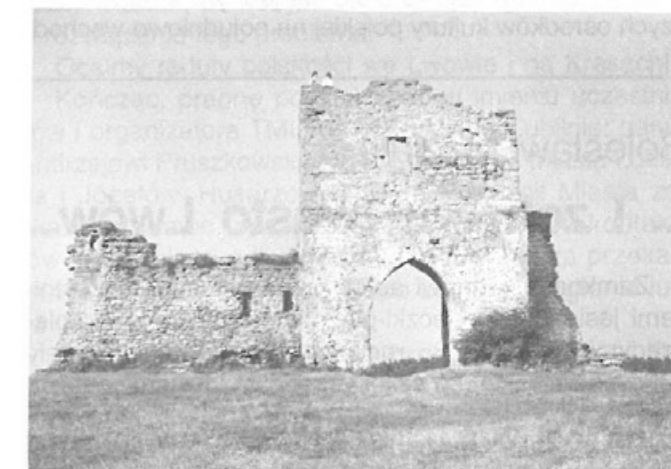
Latem 2002 r. wraz z piłskimi Kresowianami, poprzez wąski wał wyżyny zwany Roztoczem, udajemy się ku północnemu wschodowi, w stronę Wołynia. Krainy, która geograficznie jest przejściową między Polesiem a Podolem. Na północy bagnisto-piaszczystej, a na południu z lessowymi wzgórzami typu podolskiego. Opiewanej przez Wincentego Pola w „Pieśni o ziemi naszej”: ... pełny odech ma tam życie, i wszystkiego wbród obficie: ryb i zboża, i świniny, bydła, koni i zwierzyny, i konopi, pszczoł i miodu, i niemało też narodu... Krainy rozległej, fizjograficznie bardzo urozmaiconej, krajobrazowo przepięknej, atrakcyjnej z wielu różnych względów i dla Polski niezwykle ważnej.

Wzdłuż malowniczej, bo poprzecinanej licznymi rzekami i sprawiającej wrażenie gór, północnej krawędzi Wyżyny Podolskiej, nie bez przyczyny od dawna zwanej Wołyńską Szwajcarią, docieramy do pasma Grzbietu Krzemienieckiego i ukrytego w długim jarze, pomiędzy stokami gór – Krzemieńca, Aten Wołynia. Prastarego grodu, w pierw Księstwa Halicko-Wołyńskiego i Litwy, a następnie przez całe wieki należącego do Rzeczypospolitej. Miasta słynącego swą historią, kulturą i ... urodą. Na które spoglądamy poprzez pryzmat biografii młodszej Juliusza Słowackiego. O którym pisała Zofia Kossak-Szczucka, tu ... sugestia Słowackiego silniej działa od geografii ... Krzemieniec okala kilka sporych wzniesień: Góra Krzyżowa, Wołowica, Czercza oraz to o której poeta pisał:

### Bibliografia:

1. Księga chwały Piechoty, Warszawa 1939
2. Sprawozdanie z inspekcji garnizonów w Stryju i w Drohobyczu 23-24 X 1926
3. Stadler K. – Żołnierz na Kresach Wschodnich, Polska Zbrojna 3/1923
4. Uroczystości świąt pułkowych, Polska Zbrojna nr 157/1925
5. Dziesięciolecie wojsk VI Okręgu Korpusu – Lwów 1928
6. Gazeta Stryjska, Stryj 1930-1938
7. Echo Karpackie, Stryj 1930-1938
8. Księga Pamiątkowa – Pogoń Lwów 1904-1939, Lwów 1939
9. Polska piechota – zarys historyczny, Londyn 1974
10. Wilecki H., Sieradzki R. – Wojsko polskie 1921-1931 – Odznaki pułkowe piechoty, Warszawa 1991
11. Zarzycki P. – 1 Pułk artylerii motorowej, Pruszków 1992
12. Olpiński R. – 6 Pułk strzelców podhalańskich, Pruszków 1992
13. Dalecki R. – Armia „Karpaty” 1939, Warszawa 1979
14. Dalecki R. – Armia „Karpaty” w wojnie obronnej 1939 r., Rzeszów 1989
15. Dalecki R. – Obrona Przemyśla i jego regionu w 1939 r., Rocznik Przemyski 1982
16. Prugar-Ketting B. – Aby dochować wierności, Warszawa 1990
17. Prugar-Ketting B. – Działania 11 KDP, WPH nr 2/1959
18. Prugar-Ketting B. – Działania 11 KDP – wrzesień 1939, WPH nr 3 i 4 – 1957
19. Sosnkowski K. – Cieniom Września, Warszawa 1990
20. Satora K. – Opowieści wrześniowych sztandarów, Warszawa 1990
21. Satora K. – Na tropach wrześniowych sztandarów, Warszawa 2001
22. Szczęśniak A. – Katyń lista ofiar i zaginionych jeńców obozów Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk, Warszawa 1989
23. Wańkiewicz M. – Żagwiący Wrzesień, Londyn 1990
24. Wańkiewicz M. – Od Stołpców po Kair, Warszawa 1971 □

*Tam stoi góra, Bony ochrzczona imieniem,  
Większa nad inne – miastu panująca cieniem.*  
Góra Królowej Bony (405 m n.p.m.) z ruinami dawnego zamku, zwana też Górą Zamkową. Już z oddali sprawia imponujące wrażenie, tym bardziej gdy stromą serpentyną wspinamy się ku szczytowi – „jej królewska wysokość” zapiera dech w piersiach i skłania do pokory. Na górze sterczą już dziś tylko ruiny zamku, resztki murów obronnych, bramy wjazdowej i jednej z wież od strony miasta. Zamek powstał na przełomie XIII i XIV w. Władysław Jagiełło więził tu księcia Bolesława Świdrygiełłę za spiskowanie z Krzyżakami. Krzemieniec – twierdza na stromej górze, przez wieki była nie do zdo-



Fot. Jan Grochocki

Krzemieniec – ruiny zamku na Górze Królowej Bony



bycia. Dokonały tego dopiero wojska kozackie pod wodzą M. Krzywonośa w 1648 r. Zamek zburzono i nigdy już nie został odbudowany.

Jak wieść gminna niesie, wśród ruin często przesiedywał młody Julek. Baczenie obserwował i zapamiętywał roztaczający się z góry krajobraz. W romantycznej myśli uroda tej przyrody najpewniej była dlań przejawem twórczej mocy Boga, jej zaś fenomeny wraz ze śladami na nich pozostawionymi przez człowieka jawiły się jako „świadki pokoleń tysiąca”. Jakim okiem spoglądał wówczas na miasto, częściowo wyjawi w „Godzinie myśli”: *Czarowne, gdy w mgłę nocnej wieńcem okiem błyska, Gdy słońce rzędem białe ukazuje domy, Jak perły szmaragdami ogrodów przesnute.*

Nasz pobyt na górze zwieńcza nieoczekiwana, turystyczna „siurpryza”. Przewodniczka wprowadza nas gęsiego na szczytową wążuieńką ścieżynę wzdłuż zewnętrznej strony murów zamkowych, tuż nad przepaścią górskiego stoku... Nawet naodważniejsi odczuwali silny przypływ adrenaliny. Na szczęście czuwalni nad nami aniołowie stróże i doprowadzili do krańca tej „orlej perci”. Jeden z zapytanych o wrażenia, drżącym głosem wyrecytował fragment „Drogi nad przepaścią” Adama Mickiewicza:

*Com widział i przeżył, opowiem – po śmierci,  
Bo w żyjących języku nie ma na to głosu.*

Już na kwatery u polskiej rodziny państwa Dąbrowskich, w domku na wzniesieniu, przed spoczynkiem wychodzimy na werandę. Zapada zmrok, wszystko powoli cichnie. Jeszcze raz spoglądamy na miasto i górę. Widok tak sugestywny i zapadający w serce, że nawet z dalekiego Bejrutu, poeta pisał do matki ... myśli moje nieustannie biegają do tego miasta, kędy księżyc zachodzi nad Górą Zamkową ... a w jego blasku zamkowe ruiny jawią się jako ... korona kryta żalą kirem ... Z głębi domu dobiega bicie zegara, to jedyny odgłos odmierzający kolejne kwadransy i godziny tej kresowej stolicy.

Nazajutrz udajemy się na zwiedzanie pałacowego zespołu architektonicznego, fundacji ostatnich książąt Wiśniowieckich, mieszczącego sławne na całą Polskę – Liceum Krzemienieckie. Wpiero jezuita założyli tu kolegium, które po kasacie zakonu przejęła w 1775 r. Komisja Edukacji Narodowej. Z nią związane są początki Liceum Krzemienieckiego, którego założenie w roku 1805 było dziełem Tadeusza Czackiego przy współudziale ks. Hugona Kołłątaja. Wykładowcami byli tu m.in. A. Feliński, J. Lelewel, J. Korzeniowski i ojciec Juliusza – Eustachy Słowacki. Najślawniejszym uczniem, bez wątplenia autor „Beniowskiego” i „Króla Duchy”. Liceum szybko stało się jednym z najważniejszych ośrodków kultury polskiej na południowo-wschod-



Fot. Jan Grochocki

Krzemieniec – kościół rzymskokatolicki oraz fragment Liceum Krzemienieckiego

nich kresach Rzeczypospolitej. Poziom nauczania ... z prawem nadawania niższych stopni nauk ... był miary niejednego uniwersytetu. Jego świetność skończyła się wraz z upadkiem powstania listopadowego, kiedy to szkołę zlikwidowano, a jej majątek wywieziono na kijowski uniwersytet. Na szczęście w murach tych nadal rozbrzmiewają głosy polskich dzieci, które w ramach usytuowanej tu ukraińskiej szkoły, uczą się języka ojczystego.

Na koniec podjeżdżamy pod dom narodzin wieszczka, dworek jego dziadków Januszewskich, rodziców ukochanej matki Salomei. Po wojnie mieściła się w nim biblioteka. Z czasem budynek popadł w kompletną ruinę. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych władze polskie i ukraińskie doszły do porozumienia o utworzeniu w tym obiekcie, a finansowanego przez Polskę – Muzeum Słowackiego. Na początku 2001 r. polskie przedsiębiorstwo przystąpiło do prac remontowo-budowlanych. Pomimo „lustracji” placu budowy tylko spoza płotu szczęśliwi jesteśmy, że obserwujemy przywracanie dworku do jego przedwojennej, muzealnej funkcji. Jeszcze wedy nie wiedzieliśmy, że już za parę miesięcy muzeum (z salami wyposażonymi w meble z epoki i odzwierciedlającymi etapy twórcze wieszczka) zostanie uroczystie otwarte.

Opuszczamy miasto z irracjonalnym przekonaniem, że w wędrowce po nim nieustannie towarzyszył nam ... duch poety. Żegnamy je w nadziei, że nasze przyszłe drogi poprzez bezkresne Kresy, ponownie zawiodą nas na Wołyń i tego uroczego zakątka nad rzeką Ikwą. □

skim artystom Teatru im. Juliusza Osterwy w Lublinie, śpiewając i oglądając musical pt. „Lwów Semper Fidelis”. Lwów zawsze gościnny, powitał nas blaskiem słońca, które jak wszystkim wiadomo, właśnie tutaj świeci najpiękniej.

Drzewa okalające Cmentarz Obrońców Lwowa mieniły się cudnie: od ciemnej zieleni poprzez miedziane błyski pancerzy, do koloru złocistej szaty otulającej śpiących tu bohaterów.

Także płyta główna i liczne groby rozświetliły się blaskiem zniczy zapalonych przez uczestników ze szkół im. „Orląt Lwowskich” z Urzędowa i Krasnegostawu oraz TMLiKPW Lublin.



Dyrekcja i uczniowie szkoły z Urzędowa

Odwiedziliśmy również Cmentarz Łyczakowski, gdzie oddaliśmy cześć patriotom i luminarzom polskiej kultury: Franciszkowi Smolce, Arturowi Grotterowi, Marii Konopnickiej i innym.

Następnego dnia z przewodnikami Jerzym Patrynem i Henrykiem Ziębą, członkami Towarzystwa, zwiedzaliśmy Lwów: uroczę katedry, kościoły, Kaplicę Boimów, Stare Miasto oraz podziwialiśmy panoramę Lwowa z Wysokiego Zamku.

Wieczorem miłośnicy pięknej muzyki i architektury pojechali do Teatru Wielkiego, gdzie zachwycali się arcydziełem muzyki operowej Giacomo Pucciniego „Cyganeria” oraz wspaniałą architekturą i wystrojem wnętrza. Podziwialiśmy również niezwykłą kurtynę – dzieło polskiego malarza Henryka Siemiradzkiego, która jest opuszczana podczas wyjątkowych okazji.

W kolejnym dniu pobytu w szkole nr 10 w sławnej Magdalence, odbył się konkurs wiedzy o Lwowie.

Test opracowany przez nauczycieli tej szkoły rozwiązywała m.in. prawnuczka Józefa Maziaka, Obrońcy Lwowa z 1918 roku.

Poziom konkursu był wysoki i bardzo wyrównany, o czym świadczy fakt, że pierwsze miejsca zajęły 3 osoby:

Antyga Dorota – Orlątko Lwowskie z Krasnegostawu,  
Kobłowski Jerzy – szkoła nr 10 we Lwowie,  
Pakosz Maria – szkoła nr 24 we Lwowie.

Tylko jeden punkt mniej i drugie miejsce uzyskały:  
Drogobycka Weronika – szkoła nr 24 we Lwowie,  
Kwietniewska Emilia – Orlątko Lwowskie z Urzędowa,  
Majewska Helena – szkoła nr 10 we Lwowie,  
Maziak Joanna – Orlątko Lwowskie z TMLiKPW.

Po południu miało miejsce indywidualne zwiedzanie Lwowa, kupowanie pamiątek oraz dyskoteka w szkole nr 10.

W dniu wyjazdu dyrekcja szkoły nr 24 zorganizowała turniej tenisa stołowego, wspólny dla dziewcząt i chłopców, który zakończył się wspaniałym sukcesem uczennic tej szkoły, ponieważ zajęły trzy pierwsze miejsca:

1. Purij Alina, 2. Kirilenko Natalia, 3. Kirilenko Waleria.

Dyrektor szkoły nr 24 wręczył Alinie Purij upominek ufundowany przez TP „Emitel” z Lublina.

Po zakończeniu w/w turnieju dyrektor szkoły im. „Orląt Lwowskich” Andrzej Rolla przekazał dyrektorowi szkoły nr 24, pani Lucynie Kowalskiej, upominek przeznaczony na wyposażenie pracowni informatycznej.

Poprzedniego dnia po konkursie wiedzy o Lwowie podobny upominek otrzymała dyrektorka szkoły nr 10 pani Marta Markunińska od dyrektora szkoły im. „Orląt Lwowskich” z Krasnegostawu, pani Teresy Miszczak.

Po pożegnaniu grona nauczycielskiego i młodzieży gościnnych polskich szkół lwowskich, wyjechaliśmy do Żółtkwi, żeby odwiedzić Kolegiatę, słynną z grobów rodziny Żółkiewskich i grobu Jakuba Sobieskiego, syna króla Jana III.

Wycieczka będąca dla dzieci i młodzieży oraz niektórych osób dorosłych pierwszym pobytom we Lwowie, wywarła niezapomniane wrażenie i zapadła głęboko w ich serca.

Pozyskaliśmy następnych miłośników Lwowa.

Mamy nadzieję, że uczestnicy spotkania wypracują nowe formy współpracy między nauczycielami, dziećmi, młodzieżą i ich rodzinami ze Lwowa i z Polski, np. polegające na wspólnym spędzaniu wakacji.

Nie możemy pominąć najważniejszego problemu z jakim zmagają się dyrektorzy i nauczyciele szkół z polskim językiem wykładowym. Problemem tym jest wysokość wynagrodzenia jakie otrzymują za pracę. Jest ono niewystarczające do utrzymania rodzin, co zmusza ich do poszukiwania dodatkowych zarobków, o które z każdym dniem jest coraz trudniej. W ostatnich dwóch latach odeszło ze szkoły nr 10 i nr 24 do innej pracy 9 nauczycieli. Dlatego w szkole nr 10 zajęcia z geografii odbywają się w języku ukraińskim, z braku nauczyciela władającego językiem polskim.

Apeluję do działaczy towarzystw kresowych, kresowian, lwowian, do wszystkich ludzi dobrej woli o pomoc w rozwiązaniu tego problemu.

Ocalmy reduty polskości we Lwowie i na Kresach!

Kończąc, pragnę podziękować w imieniu uczestników i organizatora TMLiKPW Oddział w Lublinie: panu Andrzejowi Pruszkowskiemu Prezydentowi Miasta Lublina i Józefowi Husarzowi z Biura Promocji Miasta za okazaną pomoc umożliwiającą utrzymywanie kontaktów ze szkołami polskimi we Lwowie oraz za przekazane upominki i przewodniki po Lublinie i regionie lubelskim.

Panu Bernardowi Aleksiejczukowi, prezesowi firmy Liftserwis, panu Stefanowi Gronowskiemu dyrektorowi Regionu TP „Emitel”, panu Teodorowi Lebidzie dyrektorowi TP Obszaru w Lublinie dziękujemy za upominki i pamiątki, które wręczaliśmy gospodarzom i uczestnikom konkursu i turnieju we Lwowie. □

## Bolesław Maziak

### ... I zobaczę miasto Lwów...

Zamknęły się drzwi autokaru za ostatnimi uczestnikami jesiennej wycieczki-pielgrzymki do Lwowa, spieszącymi by uczcić 85 rocznicę Jego Obrony. Leciały „Orląta Lwowskie” ze szkół Urzędowa i Krasnegostawu oraz TMLiKPW z Lublina odwiedzić gniazdo, które musieli opuścić ich pradziadkowie lub ojcowie dziesiątki lat temu.

Z czym pojechali do Lwowa? Oczywiście z gorącymi sercami i lwowską piosenką na ustach. Wtórowali lubel-



## Aleksander Nikoremowicz

# Wspomnienia lat szkolnych

z okresu schyłku istnienia XII Gimnazjum nr 570 im. Stanisława Szczepanowskiego we Lwowie

Niniejsze wspomnienia, jako przyczynek do wspomnień wychowanków lwowskiego XII Gimnazjum z przedwojennych lat nauki, a publikowanych w „Semper Fidelis” (SF 2001–1,2,4, 2002–1, 2003–1), mają na celu uzupełnić dzieje tego gimnazjum w końcowym okresie jego istnienia (VI. 1939 – VI. 1941).

Wyróżniającym się rejonem miasta w przedwojennym Lwowie były okolice kościoła św. Marii Magdaleny. W bliskiej od siebie odległości, niemal w zasięgu wzroku, znajdowały się szkoły: powszechna, średnia i wyższa uczelnia. Była Szkoła Powszechna nr 8 im. św. Marii Magdaleny przy ul. Potockiego 1, IV Gimnazjum nr 562 im. Jana Długosza przy ul. Nikorowicza 2 i Politechnika Lwowska – główny gmach przy ul. Leona Sapiehy 12. Nieco dalej znajdowało się XII Gimnazjum nr 570 im. Stanisława Szczepanowskiego przy ul. Szumlańskich 7 i ul. Szeptyckich 16. Kościół św. Marii Magdaleny był kościołem patronalnym IV i XII Gimnazjum oraz Politechniki. Uczęszczaliśmy wspólnie do niego na niedzielne msze i święta. Odprawiały się tam też nabożeństwa inauguracyjne Politechniki.

Miałem szczęście uczęszczać do tych szkół. Moje przedwojenne lata szkolne przypadły na okres reformy oświatowej w Polsce, tzw. „reformy jędrzejewiczowskiej”. Wprowadzono wtedy w miejsce 4-letnich szkół powszechnych i 8-letnich gimnazjów 6- lub 7-letnie szkoły powszechne, 4-letnie gimnazja ogólnokształcące i 2-letnie licea zróżnicowane programowo.

Naukę rozpocząłem w 4-letniej szkole, jeszcze dawnego typu. Była to tzw. „ćwiczeniówka” przy Państwowym Seminarium Nauczycielskim przy ul. Nabelaka. Po przeniesieniu tej szkoły w inny rejon miasta kontynuowałem naukę w 6-letniej Szkole Powszechnej im. św. Marii Magdaleny. Po jej ukończeniu uczęszczałem do IV Gimnazjum im. Jana Długosza. Było to wtedy gimnazjum 4-letnie nowego ustroju, ale podtrzymujące tradycje dawnego 8-letniego gimnazjum klasycznego, jedno z najstarszych we Lwowie.

W ramach reformy utworzono przy tym gimnazjum nieoczekiwane Liceum Administracyjne. W czerwcu 1939 r., po ukończeniu gimnazjum, zdałem egzamin wstępny do liceum matematyczno-fizycznego przy XII Gimnazjum. Nie było mi jednak dane zostać licealistą (a Rodzice sprawili mi już mundur szkolny z czerwonymi wypustkami).

Po wtargnięciu do Lwowa sowieków we wrześniu 1939 przeżyłem jeszcze jedną „reformę”. Wprowadzono sowiecki ustrój szkolny z 10-letnią szkołą średnią. XII Gimnazjum wraz z liceum matematyczno-fizycznym połączono z przedwojenną Szkołą Powszechną im. ks. Kordeckiego, tworząc 10-letnią szkołę średnią nr 18 z polskim językiem nauczania. Część gimnazjum połączono z dawną szkołą Sacré Coeur, tworząc „dziesięciolatkę” nr 25. Tak więc przez ostatnie dwa lata nauki (1939-40 i 1940-41) zamiast do liceum uczęszczałem do dziewiątej i dziesiątej klasy szkoły średniej – w czasie pierwszej okupacji sowieckiej.

XII Gimnazjum (i początkowo też szkoła średnia nr 18) mieściło się w dwóch starych budynkach mieszkalnych, przystosowanych do potrzeb szkolnych przy ul. Szumlańskich i ul. Szeptyckich. Po utworzeniu na bazie XII Gimnazjum szkoły średniej nr 18, nastąpiła przeprowadzka do budynku szkoły powszechnej przy ul. Ks. Kordeckiego. W czasie ferii, pod pedantycznym nadzorem profesora Monasterskiego, przenosiłem wraz z grupą kolegów (m.in. Agopsowiczem, Kazimierzem Longchampsem, Zbigniewem Pindelskim) wyposażenie pracowni fizyko-chemicznej do nowej siedziby szkoły przy ul. Ks. Kordeckiego.

Nauczyciele, w większości w przedwojennym składzie, starali się początkowo kontynuować przedwojenny program nauczania.

Jednak sowietyzacja życia we Lwowie objęła również szkolnictwo. Zaczęto wprowadzać do program nauczania nowe, osobliwe, szokujące nas „przedmioty” jak np.: historia partii WKPb, konstytucja ZSRR i USSR, szkolenie ideologiczne, pogadanki antyreligijne, przysposobienie wojskowe itd. Dodano naukę języków: rosyjskiego i ukraińskiego. Mieliśmy więc w programie trzy języki obce: niemiecki, rosyjski i ukraiński oraz jako osobne przedmioty literaturę rosyjską i literaturę ukraińską. Obowiązani byliśmy uczęszczać na rozmaite wiece i mityngi. Poświęcone one były w dużej mierze poniżaniu państwa polskiego i jego historii, a gloryfikacji Stalina.

W gronie nauczycielskim, na szczęście, byli świetni pedagodzy, wśród nich kilku uchodźców z Warszawy. Wielkim autorytetem i szacunkiem cieszył się wychowawca („gospodarz”) naszej klasy Waclaw Schayer z Warszawy, znakomity nauczyciel matematyki i astronomii, autor podręczników szkolnych z matematyki. Po wojnie zajmował wysokie stanowisko w ministerstwie oświaty. Szczególną atencją darzyliśmy profesora Jarosława Monasterskiego, doskonałego nauczyciela fizyki i chemii. Polskiego uczył Jan Harhala, który wobec braku odpowiednich podręczników dyktował nam na lekcjach obszernie teksty z historii literatury polskiej. Przyrodę uczył Bronisław Słonecki. Ćwiczenia z rysunków prowadził Franciszek Grubecki. Język rosyjski starał się nam przyswoić profesor Zys z Warszawy (b. dyrektor warszawskiego gimnazjum).

Utrwaliły mi się w pamięci zajęcia nadobowiązkowe w ramach tzw. „kółka zainteresowań”, prowadzone przez profesora Kilarskiego. Oprowadzał on nas po lwowskich zabytkach architektury i muzeach. Zwiedzaliśmy zbiory Ossolineum, gdzie podziwialiśmy średniowieczne rękopisy i cenne zabytki piśmiennictwa polskiego. Wywieraliło to na nas uczniach silne i niezatarte wrażenia.

Miało to wtedy szczególne znaczenie dydaktyczno-wychowawcze w tych ponurych latach unicestwienia kultury polskiej we Lwowie.

W czerwcu 1941 zdałem maturę, na krótko przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej. Otrzymałem świadectwa maturalne „Atestaty” dwujęzyczne (po polsku i ukraińsku) z datą 12.VI.1941.

W czasie okupacji niemieckiej szkoły i uczelnie w dawnej formie były zamknięte. Sądzę że można przy-



Klasa maturalna 18. Szkoły Średniej we Lwowie w czerwcu 1941. Gdyby nie wybuch wojny w 1939 r., byliby to prawdopodobnie abiturienti liceum mat.-fiz. XII Gimnazjum nr 570 im. Stanisława Szczepanowskiego. Drugi od lewej siedzi wychowawca Waclaw Schayer.

jąć, że XII Gimnazjum z liceum mat.-fiz., istniejące formalnie do września 1939, przetrwało jeszcze, biorąc pod uwagę dawne grono nauczycielskie, do czerwca 1941 – pod zmienioną postacią tzw. „dziesięciolatkę”.

Maturę zdawał ze mną mój bliski przyjaciel i kolega od pierwszej klasy szkoły powszechnej Kazimierz Longchamps de Bérier, syn wybitnego profesora prawa i ostatniego rektora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Po maturze zaplanowaliśmy wycieczkę rowerową do Brzuchowic, do której jednak nie doszło z powodu wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej 22. czerwca 1941 r.

## Stanisław Czerkas

### W sercu z Kresami

17 lutego br. w muzeum Ziemi Kluczborskiej im. Jana Dzierżonia, otwarto wystawę fotografii „Kościół na Kresach dawnej Rzeczypospolitej”, autor Stanisław Wierzgoń. Wystawa powstała dzięki prezesowi Opolskiego Oddziału Stowarzyszenia Wspólnota Polska, Krystynie Rostockiej, dyrektora muzeum w Kluczborku, mgr Janinie Baj oraz aktywowi członków oddziału TMLiKPW w Kluczborku. Ekspozycja przedstawia ponad 30 fotografii kolorowych obiektów sakralnych byłych Kresów Wschodnich i Północnych, dzisiaj wchodzących do Białorusi, Litwy i Ukrainy. Wystawę uzupełniono osobistymi pamiątkami Kresowiaków, wydaniem książkowymi, poświęconymi kościołom na Kresach. Otwierając wystawę, dyrektor muzeum J. Baj podkreślił znaczenie wystawy dla Kresowiaków jako element wspomnień, dla młodzieży – uzupełnienie lekcji historii, dla rdzennej ludności Śląska Opolskiego – zapoznanie się z kulturą i historią Kresów Wschodnich. Autor zdjęć St. Wierzgoń opowiedział o swej pracy na Kresach i nie zawsze pozytywnym ustosunkowaniu się do niej miejscowej ludności niepolskiego pochodzenia. Prezes oddziału TMLiKPW w Kluczborku, Henryk Jarowicki, podziękował dyrekcji muzeum za możliwość duchowej więzi z Kresami. Na otwarciu wystawy obecni byli przedstawiciele starostwa, administracji miejskiej, duchowieństwa,



Muzeum przemysłu artystycznego we Lwowie zorganizowało wykład dla pogłębienia wiadomości członków szkolnych kolekcji mistrzów sztuki plastycznych. Na zdjęciu kierownik działu tkanin demonstruje uczniom 18 szkoły średniej starożytną tkaninę. Foto Rapaporta

Prof. Kilarski Lwów, VI-1941  
Drugi od prawej stoi Kazimierz Longchamps.

Spotkałem jeszcze Kazimierza ostatni raz na ul. Leona Sapiehy, kiedy natknęliśmy się na akcję uprzątnięcia więzienia przy ul. Łąckiego. Byliśmy wstrząśnięci widokiem stosów więźniów okrutnie zamordowanych przez NKWD. W nocy z 3. na 4. lipca 1941 Kazimierz wraz z ojcem i dwoma braćmi, Bronisławem i Zygmuntem, został zamordowany przez Niemców w czasie pamiętnej kaźni profesorów lwowskich na Wulce.

Warto wspomnieć mało znany fakt, że prof. Roman Longchamps de Bérier był przewodniczącym Obywatelskiego Komitetu Obrony Lwowa z kwaterą na Uniwersytecie. Komitet był powołany we wrześniu 1939 przeciwko zbliżającym się Niemcom i działał do czasu wkroczenia do Lwowa bolszewików 22. września 1939 r. □

członkowie oddziału TMLiKPW w Kluczborku wraz z rodzinami, mieszkańcy Kluczborka. Radio-Opole reprezentowała Jolanta Reisch. W programie otwarcia wystawy uczestniczył zespół Klubu Studenta Polonijnego z Uniwersytetu Opolskiego. Studenci pochodzą z Litwy i Ukrainy. Radio-Opole 18.02 br. nadało program poświęcony otwarciu wystawy, prasa wojewódzka i lokalna zamieściły artykuły poświęcone danemu wydarzeniu.

Jest to już druga wystawa St. Wierzgonia na Ziemi Kluczborskiej poświęcona Kresom. Pierwszą otwarto w I dekadzie stycznia br. w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych RCKU, w Bogdańczowicach koło Kluczborka, dzięki dyrektorowi ZSP, mgr. Janowi Sadowskiemu, gronu nauczycielskiemu i Kołu Młodzieżowemu TMLiKPW – ZSP w Bogdańczowicach. Tytuł wystawy – Kresowe Krajobrazy w Poezji Juliusza Słowackiego. Teksty do zdjęć opracowała K. Rostocka. Dzięki wspólnym spotkaniom opłatkowym, już po raz trzeci, oddziału TMLiKPW w Kluczborku i Koła Młodzieżowego TMLiKPW ZSP w Bogdańczowicach, członkowie Towarzystwa mogli obejrzeć wystawę. W pierwszych dniach III dekady kwietnia, w ZSP w Bogdańczowicach, zaplanowano otwarcie kolejnej wystawy fotografii St. Wierzgonia, poświęconej Kresom. Tytuł wystawy – Wyprawa na Kresy. Otwarcie wystawy zostanie przełożone do dnia przyjazdu uczniów Szkoły Polskiej im. M. Konopnickiej, 15 osób ze Lwowa, na wypoczynek i zajęcia komputerowe.



# Jarosław Tadeusz Leszczyński

## Nadstryjska stolica Bieszczadów Wschodnich

Obecnie w granicach Polski znajduje się tylko trzecia część tak popularnych wśród polskich turystów górskich Bieszczadów. Aż dwie trzecie tej wschodniokarpackiej grupy górskiej znalazło się na terytorium Ukrainy. Północna (galicyjska, dawna polska) część głównego grzbietu bieszczadzkiego odcinka Karpat administracyjnie przynależy do powiatów turczańskiego i skolskiego, wchodzących w skład województwa lwowskiego. Ich stolicami są dwa miasta – Turka i Skole – leżące nad dwiema rzekami odwadniającymi północne stoki Wschodnich Bieszczadów – Stryjem i Oporem. Druga z wymienionych rzek łączy się zresztą ze Stryjem w Synowódzku Wyżnym poniżej Skolego.

Nas interesuje Turka położona przy drodze i linii kolejowej wiodących ze Lwowa przez Sambor i Stary Sambor do Użhorodu na Rusi Zakarpackiej, na wysokości 572 m n.p.m., na 49° szerokości geograficznej północnej i 40° długości geograficznej wschodniej. Miasto leży nad Stryjem płynącym na wschód od jego centrum. Przez samo śródmieście przepływa jego dopływ Jablonka. Położone jest w dolinie wśród otaczających ją wzgórz należących do Gór Sanocko-Turczańskich, będących przedpołem Bieszczadów Wschodnich. Najwyższym wzniesieniem jest położona na południe od miasta Szymonka (814 m n.p.m.), biorąca swą nazwę prawdopodobnie od Szymona Tureckiego, właściciela Turki w końcu XV w. Na zachód od miasta leży Pawłowska Góra (661 m n.p.m.), na północy zaś Petryków (644 m n.p.m.).

### 1. Historia miasta

Chociaż Turka jest miastem niewiele ponad dwa i pół stulecia, to jej początek jako miejscowości datuje się w epoce późnego średniowiecza, w czasach panowania króla Władysława Jagiełły. Wcześniej począwszy od Starego Sambora aż po główny grzbiet Karpat było tu dzikie, leśne i niezamieszkałe pustkowienie, którego jedyne mieszkańcami były dzikie zwierzęta z turami na czele – przodkami naszych krów domowych. Od nich to właśnie wzięła nazwę interesująca nas miejscowość. W owych czasach rejon ten był królewszczyzną. Dopiero w 1431 r. Władysław Jagiełło przywilejem wydanym w Medyce koło Przemyśla nadał go za zasługi wojenne dla Polski, wojownikowi wołoskiemu (Wołosi – dawna nazwa Rumunów) przybytemu z Siedmiogrodu – Vanczy Valachusowi i jego trzem synom – Chotce, Iwance i Jance. Przywilej ten potwierdził Władysław Warneńczyk w 1444 roku na rzecz dwóch synów. Po raz kolejny potwierdził ten przywilej Zygmunt I Stary w 1519 r. Potomkowie Vanczy Valachusa od Turki przyjęli nazwisko Tureckich. Licznie się oni rozrodzili i dlatego niektóre gałęzie Tureckich od posiadanych wsi przybrały nowe nazwiska. W ten sposób we Wschodnich Bieszczadach powstały liczne zaścianki szlachty zagrodowej pieczętującej się herbem Sas dotąd często spotykane w powiatach turczańskim i skolskim. Jeden z właścicieli Turki – Turecki – w 1698 roku walczył z najeżdżającymi polską część Bieszczadów zbójnikami węgierskimi (z dzisiejszej Rusi Zakarpackiej) zwanych „tołhajami”. Udało mu się pojąć herszta bandy zbójckiej – Becza. Becz został osadzony w więzieniu samborskim czeka-

jąc kary śmierci. Jego zakarpaccy kompani jednak nie próżnowali i niespodziewanie w sile 700 ludzi napadli na Turkę niszcząc ją. Spłonęła nie tylko wieś, ale także drewniane dwory Tureckich. Uprawdzili dobytek dworski w postaci koni, bydła i stada owiec o łącznej wartości 100000 zł. Dowodzący obroną rotmistrz Turecki został ciężko ranny, tak że musiał się leczyć około roku. Jego ojciec – 70-letni wówczas Michał Turecki – dostał się do niewoli zbójckiej i został przez nich osadzony w więzieniu w Użhorodzie. Gdy nie pomogły dyplomatyczne zabiegi mające na celu uwolnienie starego Tureckiego, jego syn w 1699 r. wymienił go na więzionego w Samborze Becza, który nie został stracony. Michał Turecki wprawdzie wrócił do domu, ale wkrótce po tym zmarł.

Nie koniec na tym, gdyż podczas Wojny Północnej w roku 1709 przechodzący przez okolice żołnierze szwedzcy zniszczyli Turkę, a także pobliskie wsie: Beniowę i Bukowiec. W następnym roku (1710) zbójcy węgierscy próbowali ponownie napaść na Turkę. Ich akcję udaremniła jednak czujność znanego nam już rotmistrza Tureckiego. Udało się nawet pochwycić syna herszta Becza. Osadzony został w lochu zamku przemyskiego na blisko rok, po czym został uwolniony po daniu rękojmi, że zbójcy węgierscy nie będą więcej czynili napadów na terenie Polski. Rękojmia ta na niewiele się zdała, gdyż zbójckie eskapady od strony Węgier ciągle się powtarzały. W 1713 r. zmarł rotmistrz Stefan Turecki, pozostawiając owdowiałej żonie zniszczony majątek. Dowództwo nad strażą pograniczną objął młody porucznik Stefana Tureckiego – Bratkowski, któremu również danym było powstrzymanie napadów z południowej strony Karpat. W czasie jednego z takich napadów w 1714 r. udało mu się pochwycić nawet 2 znaczniejszych zbójców zakarpaccich: Piotra Brema i Iwona Roszka. Zostali oni zatrzymani w charakterze zakładników na zabezpieczenie zwrotu szkód poczynionych przez zbójców ze strony magnatów węgierskich, których owi rzeźmieszkowie byli klientami.

Pod wpływem aktywności zbójckiej napastników z Węgier, zamilowanie do tego „rzemiosła” pojawiło się także po polskiej stronie Karpat. Należał do nich między innymi słynny zbójnik z Pokucia – Ołeksza Dobosz (zm. 1745 r.). Ten huculski Janosik robił niejednokrotnie wypadły w Bieszczady. Dotąd jest bohaterem opowiadań i przysłówek Bojków zamieszkujących okolice Turki.

Przy trakcie prowadzącym w kierunku węgierskiego wtedy Użhorodu miały na przestrzeni kilku kilometrów rósł topole, na których wieszano złapanych na gorącym uczynku zbójców. Gdy już ustąpiły napady zbójców węgierskich na Turkę, tradycja ataków rabunkowych na kupców turczańskich jadących na zakupy do Użhorodu trwała jeszcze od czasu do czasu aż do przełomu XIX i XX stulecia. Z tych też względów nikt nie wybierał się z Turki na Węgry w pojedynkę, a w każdym razie starano się być przed Użhorodem jeszcze za dnia.

\*\*\*

Zniszczoną ciągłymi napadami zbójckimi i wojsk szwedzkich doby Wojny Północnej Turkę wykupił

w 1729 r. z rąk Tureckich Jan Antoni Kalinowski, pełniący urząd cześnika halickiego, a następnie podstolego parnawskiego. Kalinowski był potomkiem hetmana polnego koronnego z okresu buntu Chmielnickiego. Pragnął stworzyć w Turce ośrodek handlu podgórskiego, jako miejscu dogodnym, położonym przy gościńcu idącym z Węgier do Polski, który bardzo często już wtedy przemierzali kupcy jadący tędy z towarami węgierskimi. Stworzenie ośrodka miejskiego o charakterze handlowym dla miejscowej ludności było tym bardziej pożądanym, że w promieniu kilkudziesięciu kilometrów nie było na tym terenie żadnego innego miasta. Najbliższymi stąd miastami były wtedy Stary Sambor, Skole czy Lesko. Aż prosiło się o stworzenie w tej części Bieszczadów ośrodka typu miejskiego. Zamiar swój Jan Antoni Kalinowski urzeczywistnił w rok po nabyciu dóbr turczańskich. Wtedy to, w 1730 r., z jego inspiracji na mocy przywileju króla Augusta II Mocnego Turka otrzymała prawa miejskie. Ustanowiono cotygodniowe targi na środy oraz 9 jarmarków w roku, z których każdy trwał po 2 dni. Jarmarki te odbywały się 11 i 12 stycznia, 13 i 14 lutego, poniedziałek i wtorek czwartego tygodnia przed Wielkanocą według starego stylu (tj. kalendarza greckokatolickiego czy prawosławnego), czwartek i piątek przed Zielonymi Świątkami według starego stylu, 25 i 26 czerwca, 9 i 10 lipca, 18 i 19 września, 11 i 12 października oraz 22 i 23 listopada.

Ze względu na to, że na ogromnej przestrzeni nie było w okolicy innego miasta, Turka leżąc w pobliżu granicy z Węgrami prowadziła handel bydłem i wyrobami miejscowej ludności, do której należała wełna przędziona, sukno i sery. Turczańskie jarmarki odwiedzali kupcy z różnych stron.

Lokacja miasta wymagała oczywiście ściągania nowych osadników, którzy trudniliby się rzemiosłem i handlem. Dlatego też dotychczasowe zasiedlenie miasta składające się ze szlachty zagrodowej pieczętującej się herbem Sas i Bojków zostało zasilone przedstawicielami ubogiej szlachty bez ziemi, a także Żydami. Wśród tej pierwszej grupy występowały nazwiska Boczarskich, Bojniewiczów, Cinkiewiczów, Czyżewiczów, Gąbiczków, Gabrykiewiczów, Grabowskich, Gucków, Kowalskich, Kolejewiczów, Leszczyńskich, Majchrowiczów, Majewskich, Matkowskich, Orłowskich, Osinkiewiczów, Peruczych, Polańskich, Pulnarowiczów, Rzędzianów, Silbertów, Smerchów, Springerów, Stockich, Tereskiewiczów, Wójcikiewiczów i Ziembrzyckich.

W gronie starozakonnych osadników możemy spotkać Ratusznych, Boruchowiczów, Arendatorów, Zelmanowiczów, Naftalewiczów, Joselewiczów, Herszkowiczów, Rutów, Mendlowiczów, Aronów, Nachymowiczów, Szkolników, Radomskich, Judków, Judkowiczów, Brózków i Cymbaliścinów. Te z polska brzmiące ich nazwiska zostały niestety – już po I rozbiórce Polski – zgermanizowane przez cesarza Austrii – Józefa II – na Rosenów, Ertłów, Feilerów, Scheinów, Rotenbergów, Teichmanów itp. Aż do 1867 r. Turka pod względem administracyjnym podzielona była na 6 gmin odzwierciedlających jej różnicowanie klasowe, narodowościowe i terenowe. Każda z wymienionych gmin pieczętowała się innym godłem. Gmina miejska Turki, do której należeli jej chrześcijańscy mieszkańcy posiadała w herbie św. Antoniego Padewskiego klęczącego przed bógostawiającym go dzieciątkiem Jezus. Gminę szlachecką Turki tworzyli przedstawiciele miejscowej szlachty zagrodowej (Jaworscy, Bilińscy itp.), licznie zresztą zamieszku-

jący tę część Karpat. Godłem jej był herb Sas, którym pieczętowała się wspomniana szlachta. Osobną gminę tworzyli starozakonni mieszczenie Turki, na której pieczęci nie było żadnego znaku, a tylko niemiecki napis: "Tuarker Yuden Gemeinde Siegel". Symbolem Gminy Turki Niżnej, zwanej także Zwierzycem, była postać strzelca strzelającego z rusznicy do jelenia uchodzącego do lasu. Gminę Turkę Średnią symbolizował wół zaprzęgnięty do pługa na roli, a nad nim oko Opatrzności, zaś szóstą z gmin, Turkę Górną, chłop w kapeluszu z dużą kosą, trzymający w ręku topór podniesiony nad pnem drzewa.

W rękach potomków Kalinowskich pozostawała Turka do 1852 r., kiedy to wdowa po ostatnim z nich, Hortensja, sprzedała ją Franciszkowi Goslethowi i Jerzemu Vortmanowi, którzy też długo jej nie posiadali, ale sprzedali w 1868 r. Antoniemu Volpiemu de Cesamenfeld z Triestu. Volpi odsprzedał Turkę spółce zawiązanej przez miejscowych Żydów. Ci wkrótce dokonali parcelacji znacznej części majątku.

Burmistrzami Turki byli przedstawiciele mieszczaństwa chrześcijańskiego rekrutującego się ze zdeklasowanej szlachty. W XVIII i XIX stuleciu najliczniej piastowali ją członkowie rodzin Pulnarowiczów i Bartoszewskich.

W 1880 r. w Turce było 656 domów z 4634 mieszkańcami, wśród których pod względem narodowościowym prym wiodli Żydzi, po nich Rusini (tak nazywano wtedy przodków dzisiejszych Ukraińców), Polacy zaś stanowili najmniej liczną grupę. W latach trzydziestych XX stulecia, już w dobie niepodległej, II Rzeczypospolitej, Turka liczyła 10030 mieszkańców, w tym połowę stanowili Polacy, a poza tym mieszkało w mieście 3000 Rusinów-Ukraińców i 2000 Żydów. Turka była w tym czasie stolicą powiatu, który swoim terytorium obejmował część Bieszczadów należących do Polski po dziś dzień. W jego skład wchodził m.in. dzisiejszy „Worek Bieszczadzki”, Ustrzyki Górne i Wołosate. Oprócz siedziby władz powiatowych miasto posiadało sąd grodzki, notariat, komendę powiatową policji, pocztę, telegraf i telefon. Była tu apteka i pracowało kilku lekarzy. Działy tu koła Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Przemyskiego Towarzystwa Narciarzy. Wychodziło tu nawet czasopismo „Wiadomości Turczańskie”.

Funkcjonował tu także drobny przemysł w postaci fabryki likierów, kilku młynów i tartaków wodnych oraz dwóch tartaków parowych.

Z organizacji społecznych działał tu oddział Związku Szlachty Zagrodowej (zarząd główny był w Przemyślu) zamieszkującej powiat turczański w liczbie 1/3 ogólnej populacji tego terenu.

Wraz z wybuchem II wojny światowej skończyła się przynależność Turki do państwa polskiego. Po 17 września 1939 r. Turka została wcielona do Ukraińskiej SRR. W niespełna dwa lata po tragicznym wrześniu 1939 r. nastąpił najazd hitlerowskich Niemiec na Związek Radziecki. Omawiany obszar został włączony do Dystryktu Galizien wchodzącego w skład Generalnego Gubernatorstwa. Okupacja hitlerowska trwała na tym terenie 3 lata i skończyła się w lecie 1944 r. Turka ponownie znalazła się w granicach ZSRR, chociaż zaledwie w odległości kilkunastu kilometrów od nowych granic wschodnich Polski. Nastąpił exodus ludności polskiej na terytorium obecnej Polski. Panowanie sowieckie w Turce skończyło się w sierpniu 1991 r. z chwilą proklamowania przez Ukrainę niepodległości.

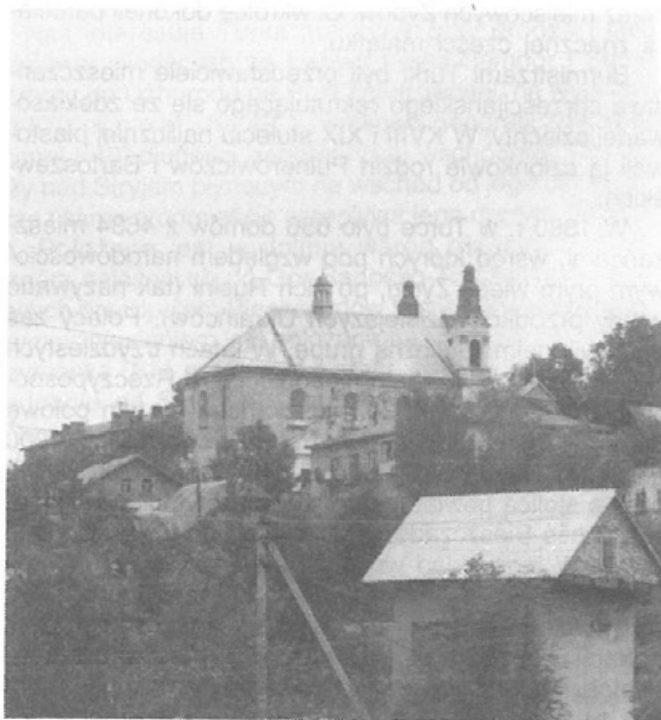


Dzisiejsza Turka aspiruje do roli głównego ośrodka kulturowego Bojkowszczyzny i z pomocą diaspory bojkowskiej z terenów Stanów Zjednoczonych, Europy Zachodniej i Polski organizowane są tu światowe festyny bojkowskie. Duże zasługi dla łączności diaspory bojkowskiej z rodakami z macierzy wniósł Mychajło Utrisko pochodzący z Turki. Przebywając na emigracji w Stanach Zjednoczonych był wieloletnim redaktorem „Litopisu Bojkowszczyzny”.

Wśród kilkutysięcznej społeczności dzisiejszej Turki w mieście mieszka licząca niespełna 70 osób społeczność polska, której życie religijne i kulturalne ogniskuje się wokół reaktywowanej parafii rzymskokatolickiej.

## 2. Zabytki Turki

### a) Kościół rzymskokatolicki pw. Wniebowzięcia NMP



Turka – kościół rzymskokatolicki pw. Wniebowzięcia NMP

Położony jest w centrum miasta, na niewielkim wzniesieniu w stosunku do rynku, od którego leży w odległości kilkuset metrów.

Jest to budowla jednonawowa, orientowana, zwrócona fasadą na zachód. Prezbiterium zamknięte jest niewielką, półkolistą apsydą. Dach jest dwuspadowy z wieżyczką na sygnaturkę na kalenicy, niedawno nakryty ocynkowaną blachą. Od frontu dwuwieżowa fasada o wieżach zakończonych gruszkowymi hełmami. Tynk na ścianach wewnętrznych i zewnętrznych odpada. Brak sklepień. Wewnątrz stoją rusztowania, gdyż kościół jest wciąż w stanie odbudowy i remontu. Po lewej stronie prezbiterium usytuowana jest kaplica tymczasowo służąca do kultu religijnego. W zakrystii wisi kopia obrazu M.B. Turczańskiej z Dzieciątkiem adorowanej przez 4 aniołów. Maryja stoi na obłokach ponad kościołem, do którego zmierza pielgrzymka.

Na zewnątrz kościoła od strony miasta, w obrębie muru cmentarza kościelnego stoi parawanowa dzwonnica z 3 nowymi dzwonami zakupionymi w latach dzie-

więćdziesiątych XX w., już po oddaniu świątyni do kultu.

Początkowo Turka należała do parafii w Starym Samborze (dawniej zwanym Starym Miastem). Początki kościoła rzymskokatolickiego w Turce datują się od 1730 r. Wtedy to założyciel miasta – Jan Antoni Kalinowski – założył dom misyjny dla jezuitów z Sambora. Po rozwiązaniu zakonu jezuitów w 1773 r. przez papieża utworzono parafię rzymskokatolicką na miejscu. W 1775 r. zbudowano drewniany kościółek z drewna jodłowego, o dachu krytym gontem. Pierwszym proboszczem Turki był ks. Michał Kluczewicz, który już w 1778 roku zaczął myśleć o budowie murowanego kościoła, gdyż dotychczasowy drewniany zaczął chylić się ku upadkowi, a w dodatku przestał wystarczać systematycznie wzrastającej liczbie wiernych. Swoją zamiar zaczął realizować w 1796 r. W dzieło budowy nowej świątyni włączyły się szerokie rzesze mieszczan turczańskich, nie tylko Polaków, ale także Rusinów. Angażowali się w dzieło w różny sposób. Jedni zwozili koźmi materiały, zaś inni składali ofiary, a niektórzy pracowali na budowie w charakterze robotników. Wśród obywateli turczańskich, którzy szczególnie zaangażowali się w dzieło budowy należy wymienić Daniela Gabrykiewicza, Teodora Matkowskiego, Macieja Pulnarowicza, Hrycia Seweryna, Piotra Matkowskiego, Mikołaja Makaryka, Jurka Jackulaka, Jana Seweryna, Tomasza Gąbicza, Waśka i Jana Matkowskich, Teodora Waśkowa, Urbana Grabowskiego, Marcina Górnickiego, Jacentego Majewskiego, Grzegorza Tereskiewicza, Aleksandra Cinkiewicza, Teodora Sewerę, Jędrzeja i Konstantego Polańskich, Bazylego Knika, Aleksandra i Jana Gucków, Jana Kowalskiego, Szymona Wójcikiewicza, Jana i Jakuba Peruckich, Jakuba Orłowskiego, Wojciecha Stockiego, Józefa Silbera, Michała Zabiegę i Romana Hopiszyna. Z kolei ekonom dominium turczańskiego – Teodor Jaworski – dostarczył cegły potrzebnej do budowy, zaś Walko Frelich wapno. Gonty do pokrycia dachu dostarczył Józef Sobolewski z Jawory, żelazo Jankiel Kleer z Turki. Prace ciesielskie wykonali Jerzy Wiśniewski, Stefan Jankow i Roman Batyszyn, zaś murarką zajmowali się bracia Kowalscy. Nie brak też było przy pracach budowlanych stolarzy (Jan Gucko, Maciej Stocki, Szymon Boczarowski), kaflarza (Szymon Wójcikiewicz), kowali (Daniel Gabrykiewicz, Marcin Górski) i malarza (Michał Górski). Już z samego brzmienia imion i nazwisk można zauważyć, że w dzieło budowy kościoła rzymskokatolickiego zaangażowani byli oprócz łacinników także grekokatolicy, a nawet starozakonny, co można uznać za wyprzedzenie idei ekumenizmu o blisko półtora wieku.

Kościół był następnie odnawiany w 1846 r. Wykonawcą tego przedsięwzięcia była firma budowlana Nikodema Przestrzelskiego. Gruntowna przebudowa i rozszerzenie kościoła miały miejsce w 1903 r. za proboszczowania ks. Ignacego Kułakowskiego.

Po II wojnie światowej kościół turczański podzielił los większości świątyni rzymskokatolickich na Zachodniej Ukrainie. Został zamknięty, a w jego pomieszczeniach mieściły się kolejno: sala gimnastyczna, magazyny, sklepy i stolarnia. Niewłaściwa eksploatacja budynku spowodowała zniszczenie dachu, zawalenie się sklepień, wybicie okien oraz ogołocenie wnętrza, w wyniku czego kościół został odzyskany do kultu w 1992 r. w stanie kompletnej ruiny. Początkowo obsługiwał go ks. Kazimierz Czubata, który dojeżdżał do Turki aż z Nowego Miasta położonego w sąsiedztwie Dobromila.

Później proboszczem był ks. Kazimierz Buba, a przez kilka tygodni w lecie 2002 r. jego obowiązki pełnił młody ksiądz, Michał Tchorowski, pochodzący z Białobocznicy w Tarnopolskiem. Proboszczowie turczańscy oprócz kościoła w Turce obsługują świątynię w Komarnikach i kaplicę w Boryni.

Do chwili obecnej wyremontowano dach i wieże oraz zakupiono 3 nowe dzwony. W niedzielę do kościoła chodzi ok. 60 wiernych.

### b) Drewniane cerkwie

Przez wiele lat proboszczami turczańskiej parafii grekokatolickiej byli księża wywodzący się z okolicznej szlachty zagrodowej. Wymienić wśród nich można księży: Teodora Jaworskiego (pocz. XIX w. – 1820 r.), Andrzeja Ilnickiego (1820-1867), Czarniańskiego czy Michała Pruchnickiego (1886-1926).

\*\*\*

### Cerkiew pw. Przeniesienia Relikwii św. Mikołaja

Usytuowana jest na głównym cmentarzu miejskim, na pagórku Łokieć, położonym na północ od centrum miasta. Drewniana w typie nawiązującym do cerkwi bojkowskich. Jest trójdzielna, której każdą część wieńczy czteropłociowy dach namiotowy zakończony cebulkowatą kopułką z krzyżem. Najwyższy jest dach namiotowy nad nawą. Symetrycznie ustawionymi do niego są dachy namiotowe nad babińcem i prezbiterium. W przeciwieństwie do klasycznych cerkwi bojkowskich te symetryczne dachy nie są jednakowej wysokości, gdyż dach nad babińcem jest nieco wyższy od tego nad prezbiterium.

\*\*\*

### Cerkiew pw. św. Mikołaja na Górnej Turce



Turka – cerkiew pw. św. Mikołaja na Górnej Turce

Położona jest na cmentarzu grzebalnym. Jest budowlą drewnianą noszącą cechy stylu bojkowskiego. Zbudowana została w 1739 r. przez majstra ciesielskiego Danila Prokopiewa. Składa się z 3 części: prezbite-

rium o trójbocznym zamknięciu, nawy głównej i babińca o rzucie poziomym w kształcie kwadratu. Nawę wieńczy osmiopłociowy dach namiotowy z dwoma załamaniami. Prezbiterium ma podobne nakrycie dachu, lecz z jednym załamaniem. Nad babińcem znajduje się dzwonnica (podobnie jak w cerkwi na Łokciu, co jest przykładem nietypowym dla cerkwi bojkowskich, gdzie dzwonnice są wolnostojące) zwieńczona czterospadowym dachem namiotowym. Wszystkie 3 dachy zakończone są ceramicznymi kulkami z krzyżami, którymi zakończono pierwotne drewniane makóweczki. Na zewnętrznej ścianie nawy niewielkiej wielkości kapliczka, w której znajdują się dwie ciekawe figurki: drewniana przedstawiająca św. Jana Nepomucena oraz gipsowa M.B. Niepokalanej z nałożoną na głowę białą chustką w kwiaty.

### c) Synagoga



Turka – synagoga „Tempel”

Położona jest w śródmieściu.

Społeczność starozakonna pojawiła się w Turce wraz z lokacją miasta w 1730 r. Wtedy też jego założyciel Jan Antoni Kalinowski zbudował pierwszą synagogę drewnianą. Jak wcześniej wspomniałem Żydzi turczańscy posiadali osobną gminę. W 2 poł. XIX w. reprezentowali ją m.in. Abuś Ertel, Josio Rosen, Seinwell Petrynik i Josel Schein. Społeczność żydowska Turki znikła – podobnie jak w innych miejscowościach tej części Europy – po eksterminacji przeprowadzonej przez hitlerowskich okupantów.

Obecna murowana synagoga nosząca nazwę „Tempel” została postawiona w XIX w. Nosi ona cechy romantycznego modernizmu. Korpus główny zbudowany jest na planie prostokąta. Do niego przybudowano skrzydło frontowe z 2 alkerzami. Nad zachodnim skrzydłem zachowała się jedna czterokondygnacyjna wieża, dekorowana trzema łukowato zakończonymi oknami – po jednym na każdym piętrze. Druga podobna wieża została zniszczona podczas II wojny światowej.

Obecnie w synagodze mieści się warsztat stolarski.

Zdjęcia – Jarosław Tadeusz Leszczyński



## Mój dom na Kresach

*A jednak w 1999 roku pojechałam przy okazji pielgrzymki do Jazłowca. Byłam w Ossowcach zaledwie parę godzin. Na miejscu mego domu łąka, babiny zakutane w chusty pasące gęsi. Strypa brudna, szara, brzegi zarośnięte (...) Nie wiem czy jeszcze pojedę. Już jestem stara, a jazda autobusem męcząca. W każdym razie przywiozłam stamtąd mały woreczek ziemi.*

*Zabrano nam prawie połowę przedwojennej Polski (...) A właśnie na Kresach mieszkała najbardziej, co tu dużo mówić, wartościowa część naszego narodu. Okrzepili w licznych bojach, hardzi, od wieków przywiązani do swojej ziemi, prawdziwe przedmurze chrześcijaństwa. Dziesiątkowali ich sowieci, setki tysięcy zmarło w łagrach i na zsyłkach, tysiące i tysiące wymordowali Ukraińcy. Ileż to takich „jedwabnych” płonęło na Wołyniu, Podolu, Pokuciu? Nie popadamy z tego powodu w historię, nie przepraszają nas prezydenci. Ilu z nas pozostało w Kazachstanie, a ilu na Zachodzie? Ilu zginęło podczas wojny? (...) Kresowiaków zaś, tych co przeżyli, przeniesiono i kazano im uwierzyć, że teraz ich ojczyzna jest tu, a nie tam, że oto muszą kochać Szczecin zamiast Lwowa, Wałbrzych zamiast Buczacza, Odrę zamiast Dniestru, Śląsk zamiast Podola.*

*Ewa Fedorowicz „Wędrowniki niezamierzone”*

Trudno dziś szukać śladów po Ossowcach, jednym z tysięcy kresowych dworów. W miejscu domu rozciąga się porośnięta trawą pusta przestrzeń jak wyrzut sumienia. Ukraińska wieś pochłonęła dawny folwark, pozostały jeszcze resztki parku i ogrodu. Plac na dworze Cieńskich jak i po wielu innych siedzibach ziemiańskich jest niezabudowany. Dwór spłonął. Z jego substancji materialnej ocalał renesansowy zegar podarowany przez króla Zygmunta Augusta jednemu z przodków i sprzedany, gdy zabrakło pieniędzy na podatki na Wawel oraz złocisto-srebrny pas słucki, którym niegdyś opasywał się antenat Cieńskich po kądzieli, Hieronim Cywiński. Jeszcze garść zdjęć...

Jednak duch ossowieckiego dworu ocalał i tli się, co prawda bardzo daleko od *najpiękniejszej rzeki świata, Strypy*, bo w podwarszawskich Laskach. Ewa z Cieńskich i Jan Fedorowiczowie osiedlili się tu w końcu 1975 roku po powrocie z wieloletniej tułaczki, której ostatni i najdłuższy etap stanowiła Anglia. Wybór miejsca był nieprzypadkowy. Wieloletnim kapelanem Zakładu dla Niewidomych był brat Jana, ksiądz Tadeusz Fedorowicz, przyjaciel i spowiednik Karola Wojtyły, zarówno biskupa, kardynała, jak i papieża, legendarny duszpasterz zesłańców, który w 1940 roku dobrowolnie wyjechał ze Lwowa z kolejnym transportem Polaków. W pobliskim Izabelinie gospodarzył drugi brat, proboszcz Aleksander Fedorowicz. W Laskach mieszkała też matka i rodzina Jana. Również rodzice Ewy, Aniela i Witold Cieńscy oraz młodsza siostra Lila w rok później wrócili do Polski i osiedlili się we Wrocławiu, gdzie zamieszkał po wojnie brat Anieli, Wojciech Dzieduszycki, animator życia kulturalnego na Dolnym Śląsku, twórca słynnego kabaretu literackiego *Dymek z papierosa*.

Ewa, absolwentka Uniwersytetu Francuskiego w Bejrucie – prawo i ekonomia – była także tłumaczką francusko-angielską. Od śmierci męża mieszka sama i radzi sobie świetnie, choć – trudno uwierzyć – właśnie skończyła osiemdziesiąt lat. Prowadzi samochód, pielęgnuje rośliny w ogrodzie, a niedawno nauczyła się pracować na komputerze, bo w ten sposób znacznie łatwiej pisać, a kilka lat temu postanowiła spisać swoje wspomnienia (książka została napisana, czeka na wydanie). Ostatnio brała udział w plenerze malarskim w Laskach – zawsze lubiła malować akwarelę i stwierdziła, że czas wreszcie nauczyć się porządnie malować drzewa. Jak widać po namalowanych pejzażach, nauczyła się.

Dom parterowy, nakryty zielenią, z tyłu weranda otwierająca się na ogród. W środku schludne, jasne pokoje umeblowane współczesnymi meblami i pozornie nic nie wskazuje, że za ich właścicielką stoi łańcuch pokoleń kresowej szlachty, którego pierwsze odnotowane ogniwo sięga XIII wieku. Ale jest znak: oto przez dwie ściany ciągnie się gabłota, w której spoczywa złotolity – aż się prosi to zapomniane słowo – dwustronny, jedwabny pas kontuszowy – tkany w misterny wzór gałązek z drobnymi listkami. Po wrześniowej inwazji Rosji Radzieckiej na Polskę matka Ewy w dużym pośpiechu zebrała srebra, trochę cennych rzeczy, a służba zakopała je gdzieś w ogrodzie czy w piwnicy. Z kolei ów pas pogrzebano w ogrodzie znajomych w Buczaczu. Po opuszczeniu Ossowiec przez rodzinę Cieńskich chłopcy napadli na dwór i rabowali co się dało, resztę zniszczono. Co stało się z zakopanym skarbem? Na czyich stołach lśnią starodawne srebra? Ile pytań bez odpowiedzi...

Ewa miała piętnaście lat, gdy we wrześniu 1939 roku razem z siostrami Anną i Marią zwaną przez domowników Lilą wyjechała z rodzinnego domu. Któż mógł przypuszczać, że nie zobaczy Dniestru i Strypy przez następne sześćdziesiąt lat, a gdy wróci, to już nie będą Ossowce tylko ukraińskie Osowcy, a na miejscu domu zazieleni się bujna trawa. Pomiędzy wyjazdem i powrotem była sowiecka okupacja Lwowa, wywózka do Kazachstanu, zbawczy Teheran i studia w Libanie, emigracyjna przystań w Londynie, wreszcie Łaski. Po drodze wielokrotna walka o życie i balansowanie na cienkiej granicy – Anna tę walkę przegrała i jej prochy połączyły się z pustynną ziemią Uzbekistanu, Ewa przeżyła i mimo wszystko, gdy ogląda się na ścieżkę, którą jej los wyłobit w dwudziestym wieku, potrafi zdobyć się na dystans, choć nie do końca wolny od gorzkości.

*Ja bardzo kochałam moją siostrę Anię, która umarła w Uzbekistanie. Gdyby nie jej śmierć, to mówiłabym sobie: dobrze, że ja to wszystko przeszłam. Naprawdę tak to czuję. Przejść coś takiego, co my tam w Rosji i przeżyć, to jak jakaś niesamowita zaprawa, uodpornienie się na przeciwności życiowe, niezwykle dar losu. Gdy jest mi czasem smutno, gdy nie mogę zasnąć, myślę sobie, jednak jest lepiej, a było tak źle, że już nigdy gorzej nie będzie. Wiem, że mam co jeść i tego jedzenia nie zabraknie, mam dom, który kocham. Poza tym ja się strasznie cieszę, że żyłam przed wojną, że widziałam jak powinno życie wyglądać, że ludzie byli przywoici, szlachetni, uczciwi... Dziś wszyscy gonią za pieniędzmi, za nadmiarem i nie potrafią powiedzieć: wystarczy. I czemu za wszelką cenę?*

Ossowce, wieś w powiecie buczackim w malowniczym jarze rzeki Strypy. Przedwojenne województwo tarnopolskie, a więc Podole, a więc Kresy. Podole, Pokucie, Wołyń – tysiące kilometrów kwadratowych powierzchni ziemi niesłychanej urody, ale jednocześnie ziemi ze szczególnym okrucieństwem traktowanej przez historię. Ziemi, na której na przestrzeni stuleci kwitło umiłowanie wolności, patriotyzm, odwaga i honor, ale też panoszył się na niej strach, zdrada i nienawiść, co *zatruta krew pobratymczą*. W województwie tarnopolskim zróżnicowanie ludności pod względem narodowościowym i wyznaniowym podobnie jak w wołyńskim, poleskim, czy stanisławowskim było ogromne i od wieków stanowiło zarzewie krwawych konfliktów. Według danych z 1939 roku liczyło ono 1 600 tysięcy ludności. Jeśli przyjąć za kryterium określające przynależność narodową język, to 789 tysięcy stanowili Polacy – około 49%, reszta to Rusini, około 60 tysięcy Żydów, trochę Niemców (Mały Rocznik Statystyczny z 1939 roku).

Ossowce leżą czternaście kilometrów od Buczacza. Z dawien dawna przez te ziemie szły najazdy tatarskie, tureckie, kozackie. W XIII wieku Tatarzy zniszczyli wznoszący się nad Strypą klasztor O.O. Dominikanów – zakonników doszczętnie wymordowali. Od tego czasu była we wsi jedynie cerkiew greko-katolicka i dopiero w XX wieku Witold Cieński ufundował kościół katolicki jako wotum za wyzdrowienie z tyfusu brzusznej swej trzyletniej córki Ewy. Historia zatoczyła koło. Gdy ponad siedemdziesiąt lat później Ewa odwiedziła rodzinne strony, znów nad Ossowcami górował tylko krzyż prawosławny – świątynię katolicką spalono. Na jej miejscu stoi cerkiew z pomnikiem UPA u drzwi frontowych. Z kolei kościół parafialny, trzy kilometry dalej w Petlikowcach Starych został sprofanowany. *Widziałam go w 1999 roku. Dach zwalony, wewnątrz gruz i śmietnisko, powybijane okna z witrażami, pasące się kozy.*

W XVIII wieku w posiadanie Ossowiec wszedł Andrzej Cywiński herbu Puhala vel Puchala, sekretarz króla Stanisława Leszczyńskiego ożeniony z dwórką królowej. Rodzinna legenda mówi, że wygrał je od poprzedniego właściciela, Wasyla Stawińskiego, w karty. W rękach Cywińskich majątek pozostał aż do początku XX wieku.

Cieńscy z Cieni herbu Pomian wywodzą się ze szlachty kujawsko-sieradzkiej, korzeniami sięgają XIII wieku. W końcu XVII wieku przenieśli się na Podole – Marjan Cieński ożenił się z Teofilą, córką gospodarza mołdawskiego Jana Mohiły i w posagu otrzymał zamek w Czernelicy. W następnym stuleciu ich potomek, pułkownik Wojciech Cieński odkupił od Potockich majątek Okno. Ta leżąca na Pokuciu w pobliżu miasta Horodenki wieś stała się siedzibą rodu Cieńskich aż do końca, czyli do II wojny światowej. Okno służyło z bogatej biblioteki oraz wykwintnego urzędnika pałacu pełnego dzieł sztuki, których ozdobą była głowa Madonny Rafaela (obraz w formie runda); kolekcja zawierała także po jednym płótnie Cranacha, Rubensa, Rembrandta (losy obrazów po 1939 roku pozostają nieznanne). W XIX wieku jego właścicielami byli Ludomir syn Mikołaja i Julii, długoletni marszałek powiatu horodeńskiego oraz jego żona Magdalena z Jordanów. Jeden z ich czterech synów, Stanisław, ożenił się z Marią Cywińską, córką Ignacego (wnuk owego Andrzeja, który wygrał Ossowce). Mieli pięcioro dzieci: Witolda, Romana, Zdzisława,

Olę, Nelę i Wandę. Wanda poświęciła życie Bogu, wstąpiła do zakonu niepokalanek i jako siostra Tomea pełniła obowiązki matki przełożonej w klasztorze w Nowym Sączu.

Witold Cieński odziedziczył Ossowce po siostrze matki Helenie z Cywińskich Potockiej (żonie Aleksandra Potockiego). W 1921 roku zaręczył się z Anielą Dzieduszycką i wkrótce ją poślubił.

Do Dzieduszyckich z Jezupola należały Jarczowce koło Stanisławowa z resztą słynnej hodowli koni arabskich założonej przez Juliusza Dzieduszyckiego. Po jego śmierci połowa stadniny stała się własnością Władysława ojca Anieli. Jednak obciążenia związane z odbudową zrujnowanej podczas I wojny światowej posiadłości zmusiły go do sprzedaży Jarczowiec i przeniesienia stadniny do Jezupola.

W rodzinie Dzieduszyckich w każdym pokoleniu przychodzili na świat utalentowani, czasem niezwykli ludzie. Wielu z nich ma swoje hasła w Encyklopedii, czy w szczegółowych monografiach. Człowiekiem wielkiej mądrości i prawości był dziadek Anieli, Wojciech Dzieduszycki filozof, historyk, pisarz, poseł na galicyjski Sejm Krajowy, a także minister do spraw Galicji. Z niepokojem patrzył na nadchodzące czasy, jakby przeczuwając, że Europa stoi na krawędzi jakiejś historycznej przepaści, w której trudno dojrzeć dno. W odniesieniu do ewentualnego zwycięstwa socjalizmu pisał: *Ludzie okuci w łańcuchy ekonomiczne będą niewolnikami rządu... Tyrania będzie się stroić w imię wolność, a stanowiska rządu będą tak intratne, że zręczni awanturnicy będą ciągle jedni drugich strącać, wydając na pośmiewisko pojęcie rządu. Będzie źle i będzie haniebnie... Barbarzyństwo zalegnie ziemię, czyniąc państwo i mamonę jedynymi bogami ziemi. Ludzie staną się maszynami oczekującymi chleba i łaski i zasługującymi na ten chleb podłością.* Od zwerbalizowania tych myśli minął wiek. Żyjemy w III Rzeczypospolitej. Jak oceniłby naszą rzeczywistość? Wydaje się, że wystarczyłoby dokonać prostego zabiegu gramatycznego: zmienić w tekście formy czasowników z czasu przyszłego na teraźniejszy...

Młodzi Cieńscy nie od razu zamieszkali we własnym domu. Ossowiecki dwór także został zniszczony podczas wojny, tymczasowo więc zagospodarowali się w rodzinnym majątku Anieli w Jezupolu. Była to zupełna prowizorka, coś na kształt baraku, bo dwór Dzieduszyckich po działaniach wojennych praktycznie przestał istnieć. Witold Cieński odbudowywał Ossowce, Władysław Dzieduszycki, jego teść, Jezupol i po dwóch latach młodzi już z dwiema córkami: Anią i Ewą, które przyszły na świat w owej prowizorki właśnie, mogli przenieść się do siebie, nad Strypę, choć renowacja i odbudowa trwała dalej. Trzecia córka: Lila urodziła się już w Ossowcach.

Dwór w Ossowcach architektonicznie różnił się znacznie od typowych siedzib ziemiaństwa polskiego na Kresach.

*Zarówno część piętrowa z ryzalitami w elewacji frontowej i ogrodowej, jak części parterowe i pozostałe ryzality otrzymały bardzo wysokie dachy podbite gontami, przypominające pałace francuskie.* To opis z „*Dziejów rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*” Romana Aftanazego.



Francuski zameczek ze spiczastymi wieżyczkami na dachu zajmował wzgórze, które łagodnym zboczem, zamienionym przez czeskiego ogrodnika pana Postolkę w jeden wielki ogród, schodziło ku Strypie. Ogrodnik był prawdziwym mistrzem, ziemia urodzajna, dywany kwiatów przepłatały się z warzywniakami i sadami. Podole – polski kawałek południa, dojrzały w słońcu winogrona, brzoskwinie, melony, kalczochy.

Serce domu stanowił salon-biblioteka, przechowany na zawsze w pamięci: ... *najbardziej reprezentacyjne pomieszczenie w naszym domu. Z setkami książek w oszklonych szafach. Na ścianie wisiała buczacka makieta, a także rodzinny pas słucki po Hieronimie Cywińskim oraz obrazy, dominowała kopia obrazu Madonny Rafaela, niewiadomego pochodzenia, a także portret Dziadka w kontuszu (...). Najpiękniejszym elementem dużego salonu był parkiet ułożony z rozmaitych rodzajów drewna, z piękną gwiazdą pośrodku (E. Fedorowicz „Wędrowni niezamierzone”).*

Ossowce, jak prawie wszystkie majątki ziemskie na Ukrainie utrzymywały się z rolnictwa, z uprawy żyta i pszenicy, warzyw i owoców, a także z wydzierzawionego gospodarstwa w sąsiedniej Hupale. Jednak mimo dobrych urodzajów trzeba było sukcesywnie sprzedawać część ziemi. Postępująca etapami odbudowa dworu pochłaniała wielką część dochodów, przede wszystkim należało też płacić podatki. rzeczywiście czasy choć ciężkie – czy bywają w Polsce inne? – różniły się od dzisiejszych, może zresztą nie tyle czasy, co ludzie. Jak powiedziała Ewa... *byli przyzwoici, szlachetni, uczciwi.*

Z pewnością nie wszyscy, ale wielu. Rozbity zaborami, wycieńczony wojnami kraj stawiał pierwsze kroki swej świeżej państwowości, starając się nadrobić ogromny dystans dzielący go od reszty Europy. Jak i dziś najbardziej brakowało pieniędzy. Podejście do płacenia państwu należności było proste: *Podatki należało płacić w terminie, czy się to komu podobało, czy nie. Tak jak służba wojskowa uważana była za obywatelski obowiązek, ba za honor i powód do dumy, tak też nikomu nie przychodziło do głowy by uchylać się od płacenia podatków i bagatelizowania przepisów ustanawianych przez rząd i parlament. (j. w.)*

Zdarzyło się, że pieniądze zabrakło, zaczęły rosnać zaległości. W rodzinie Cieńskich z pietyzmem przechowywano trzy pamiątki. Jedną był wspomniany pas kontuszowy. Drugą pierścione kupiony w Wiedniu, już po bitwie, przez Wojciecha Cieńskiego, regimentarza wojsk królewskich. Witold Cieński włożył go na palec Anieli w dniu zaręczyn. Najcenniejszą stanowił jednak renesansowy (XVI w.) zegar stojący, który według rodzinnych przekazów ofiarowany został Kasprowi Cieńskiemu przez króla Zygmunta Augusta. Ponad metrowej wysokości, wsparty na postaci Syreny, z kilkoma tarczami umieszczonymi jedna nad drugą, wskazywał nie tylko godziny, ale też fazy Księżyca i znaki Zodiaku. Był to prawdziwy unikat w skali europejskiej. Witold i Aniela przekazali ten skarb na Wawel w zamian za umorzenie zaległych podatków. Jasne, że wtedy rozstawali się z nim z żalem, ale było to honorowe wyjście z sytuacji. Dziś po doświadczeniach II wojny i jej konsekwencjach Ewa nie ma żalu ani złudzeń: *Wkrótce wybuchła wojna. Ale przynajmniej uratował się zegar i stanowi teraz jed-*

*ną z cenniejszych atrakcji Wawelu, a tak znajdowałby się na Kremlu lub u jakiegoś niemieckiego „kolekcjonera”, lub zostałby spalony czy rozbity.*

Przyszedł 1939 rok. W pobliskim Jazłowcu miało miejsce wielkie święto – koronacja Matki Boskiej Jazłowieckiej. Ossowiecki dwór zajmował się aprowizacją dla rzeszy pielgrzymów, pomagał też w przygotowaniu towarzyszącego uroczystościom festynu. Najstarsza, Ewa, po nauce w szkole podstawowej siostr niepokalank w Niżniowie była już w czwartej klasie gimnazjum klasztorowego w Jazłowcu, młodsza Ania w drugiej. Było to więc dla nich wydarzenie szczególne. Ale ten rok dziewczynki miały zapamiętać na całe życie z zupełnie innego powodu.

28 sierpnia odbywały się w Ossowcach dożynki. Już po mszy, w trakcie zabawy, zajęła pod dwór bryczka z policjantami, którzy przywieźli Witoldowi Cieńskiemu – oficerowi rezerwy, artylerzyście konnemu – powołanie do wojska.

W ten sposób wszyscy dowiedzieli się o mobilizacji, a wojna pojawiająca się w rozmowach i gazetach, w której wybuch jeszcze nie do końca wierzono, bo nigdy, do ostatniej chwili nie chcemy wierzyć w rzeczywistość takich rzeczy, okazała się realna i bliska.

Wrzesień. Zaczęło się gorączkowe oczekiwanie na świeże informacje z frontu, słuchanie radia, które stanowiło ich główne źródło, gdyż w Ossowcach do końca nie zainstalowano telefonu. Pojawili się uchodźcy ze stolicy, a z nimi niedobre nowiny. Sytuacja się zagęszczała. Aniela nie miała żadnych wiadomości od męża. Wysłała córki do klasztoru w Jazłowcu, wydawało jej się, że tam będą bezpieczniejsze. Podejmując decyzję nigdy nie wiemy, co by się stało, gdybyśmy dokonali innego wyboru. Tak i w tym wypadku nie wiadomo, jak potoczyłyby się losy Anieli i jej córek, gdyby 17 września zastała je w Ossowcach. Wiadomość, że wojska radzieckie wkroczyły do Polski przywiózł sąsiad, Nowosielecki. Nie było czasu do stracenia ani do pakowania. Zostawiła pełen uchodźców dom i natychmiast ruszyła do Jazłowca, do córek. Dotarła tam nazajutrz, 18 września na piechotę – konie i wóz po drodze zabrali jej dezertery. Wtedy we wrześniu widziała dom rodzinny ostatni raz.

Tego, co nastąpiło w Ossowcach po odejździe właścicieli można domyślać się z opowieści służącej Kasi, która odnalazła swą niedawną chlebodawczynię później we Lwowie.

*Dom doszczętnie obrabowany, z ram powycinane portrety i obrazy, a na ich miejscu powklejano portrety wodzów rewolucji. Książki walają się po podłogach, bowiem chłopci poodrywali skórzane okładki na zelówki do butów. A ta lampa, co to stała w salonie na stoliku, to stoi teraz na poczcie na oknie. (j. w.)*

A przecież wieś żyła w zgodzie z dworem. Nie mówiono wówczas Ukraińcy, mówiono Rusini. Jak prawie na całej Ukrainie w niedzielę i święta wieś szła do cerkwi, a państwo do kościoła. Ale Cieńscy regularnie wspierali miejscowego popa, *który miał wiele dzieci i nie przelewał mu się.* Dwór był od zawsze od tego by ratować wieś w potrzebie. Gdy przyszła klęska, czy na przednówku wspomagał ziarnem, żywnością, po burzy wydawano chłopom kwit na drzewo, żeby mogli odbudować spaloną stodołę czy chałupę, pożyczano maszyny, także pierwszą we wsi młockarnię. Aniela założyła

w pobliskich Petlikowcach Starych spółdzielnię młeczar-ską, z której korzystali wszyscy okoliczni chłopci. Była wielką społecznicą, cenioną i szanowaną przez ludzi, zwracano się do niej nawet po porady lekarskie. Miała zawsze czas dla każdego i nikt nigdy nie odszedł od niej bez wsparcia. I to wszystko okazało się w chwili próby ważyć tak niewiele.

Po krótkim pobycie w Jazłowcu i Buczaczu Aniela razem z córkami przedostała się do Lwowa. Dalsze pozostawanie w pobliżu Ossowiec stało się niebezpieczne, bo zaczęła się okupacja sowiecka, a z nią polowanie na ziemian. Miasto było przepelnione uciekinierami. Początkowo zatrzymały się w mieszkaniu zaprzyjaźnionej rodziny Heydlów, właścicieli Beremian Nad Dniestrem (krewni Heydlów z Brzozy), później razem z dziadkami Dzieduszyckimi zamieszkały u państwa Minnickich na Zimorowicza. Proboszczem parafii św. Marii Magdaleny i kapłanem siostr Sacre Coeur był Włodzimierz Cieński, stryjeczny brat Witolda. Mimo terroru i niepewności jutra starano się zachować pozory normalności. Wszystkie trzy chodziły do Sacre Coeur. Najważniejsze, że otrzymały wiadomość od ojca, który po przejściu z oddziałem na Węgry został tam internowany. Niestety, pewnego dnia aresztowano dziadka, Władysława Dzieduszyckiego i mimo usilnych starań nie wiedziały nic o jego losie. Nic oprócz tego, że przez jakiś czas przetrzymywano go w więzieniu na Zamarstynowie. Przynosiły mu tam paczki, aż któregoś dnia kolejnej już nie przyjęto. Rodzina nigdy nie dowiedziała się, co się z nim stało. Prawdopodobnie został zakatowany jak tylu więźniów Zamarstynowa.

W lutym 1940 roku zaczęły się wywózki. Z tego czasu zachował się pamiętnik czternastoletniej Ani Cieńskiej, dziewczynki nad wiek dojrzałej i wspaniale uzdolnionej. Zwykły szkolny zeszyt, siedemdziesiąt osiem stron. 13 lutego 1940 roku Ania zapisała: *Co mnie najbardziej martwi to to, że zaczynają wysiedlać i wywozić naszych chłopów do Rosji. Żeby tylko u nas nie ważyli się zabrać nikogo. (...) Na stacji kilkadziesiąt pociągów czeka na...? Część już wypełniona. Elka Cieńska zaniósł ze swoją koleżanką tym biedakom posiłek. Trafili na jakiegoś lepszego bolszewika, który je wpuścił do środka. Dzieją się tam rzeczy nie do opisanie. Ludzie płaczą i błagają o ratunek. Pełno kobiet i malutkich dzieci. Około pięciu urodziło się w wagonie i tyleż umarło. Odkąd zostali więźni nie dostali ani kawałka chleba, ani garnuszka wody. Jęczą z zimna biedacy, jadą na stracenie. Obyś ich dobry Boże wynagrodził. A ja Cię tak błagam Pani Jazłowiecka! Ty tak zrób, abyśmy się spotkali w Ossowcach z tautsiem i ze wszystkimi, co nam przemoc odebrała. I żeby mój pamiętnik nie został stracony. (j. w.)*

Pamiętnik nie został stracony i odnalazł się po latach, Aniela, Ewa i Lila przeżyły wywózkę, Kazachstan i szczęśliwie spotkały się z Witoldem, tylko bez Ani...

Pierwszy raz milicja zgłosiła się do Cieńskich 9 marca. Skończyło się jednak tylko na przesłuchaniu. *Sabierajsia z wieszczami* usłyszały w nocy z 12 na 13 kwietnia. Od tej chwili dzieliły los tysięcy zesłańców, których historie wydają się czasem tak podobne, jakby zostały powielone, a przecież każda z nich reprezentuje odrębne ludzkie cierpienie, często niewyobrażalne jeśli się samemu czegoś podobnego nie przeżyło. Jednost-

kowa tragedia bywa łatwiejsza w odbiorze, jeśli należy do przeszłości, jej ciężar nie jest jednak przez to ani trochę mniejszy. Wielkie zbiorowe przeżycie Polaków z Kresów, w które wpisuje się również narracja Ewy do tej pory nie zostało należycie zważone.

Po siedemnastu dniach podróży bydłem wagonem dojechały do swojego kawałka Kazachstanu. Mem-Bulak, na zachód od Ajaguzu, prawie chińskiej granicy. Aniela została dojarką, dziewczęta pasły bydło. Mieszkały w chlewiku, na którego pobielonych wapnem ścianach Ania z Ewą wymalowały węglem najpiękniejszy pejzaż świata: ossowiecki dwór i park. Ewa miała go rysować i malować później jeszcze wielokrotnie z pamięci, z czarnobiałej ocalonej cudem fotografii...

W Mem-Bulak doczekały podpisania polsko-sowieckiego układu i ogłoszonej w związku z nim amnestii dla więźniów polskich w Rosji. Jeszcze długo po wojnie do Anieli wracało pytanie, czy decydując się na wyjazd z Mem-Bulak postąpiła słusznie? Bo może Ania by żyła? Ale co by się stało z nimi wszystkimi? Może nie opuściłyby już nigdy Rosji? Może nie przeżyłyby kolejnej zimy? Nigdy się nie wie do końca.

Dotarły do Uzbekistanu i zatrzymały się we wsi Pierwomajka koło Lengeru. Wokół bawelniane pola, kilometry bawelny i żadnych możliwości by ruszyć dalej. Wiosną 1942 roku wszystkie trzy siostry zachorowały na tyfus – Ewa drugi raz w życiu. Już nie było źle, było beznadziejnie. Ania zmarła w Wielki Piątek. Została pochowana za wsią, na uzbekim cmentarzyku. I wtedy wydarzył się cud: zjawił się ordynans księdza Włodzimierza Cieńskiego, który był już przy Wojsku Polskim i wszędzie ich szukał. Ledwo trzymające się na nogach pojechały do Jangi-Jul. Wyzdrowiały. Przeżyły.

Józef Czapski opisując w swych wspomnieniach pogrzeb zmarłego z głodu chłopca upamiętnił postać księdza Cieńskiego: *Na miejsce wiecznego spoczynku odprowadza dziecko ksiądz Cieński. Ten kapłan męczony we Lwowie i więziony w Butyrkach i na Łubiance, skazany na śmierć i potem jak my wszyscy „amnestionowany”, był pierwszym księdzem, który przeszedł setki kilometrów i przejechał ich tysiące po zatraconych kolchozach Turkiestanu, wszędzie odprawiając msze, udzielając sakramentów naszym wygnańcom. Dziś, w wytartym mundurze polskim, w białej komży, odmawia modlitwy nad grobem dziecka, które umarło tutaj od męki wygnania. (Józef Czapski „Na nieludzkiej ziemi”)*

Niewydane wspomnienia księdza Włodzimierza Cieńskiego ciągle czekają na druk.

Wreszcie, po opuszczeniu Związku Radzieckiego, rodzina Cieńskich zaczęła się łączyć, tak jak pragnęła tego jeszcze we Lwowie Ania. Najpierw w Teheranie Aniela z Ewą odnalazły Lilę, która przybyła do Persji w innym transporcie niż one, ze względu na chorobę i rekonwalescencję. Wiedziały już, że Witold jest w Egipcie i po trzech latach rozłąki było im dane więcej niż mogli się spodziewać, bo zasiedli do wspólnej wigilii w Jerozolimie. Wyobrażali sobie powrót do Ossowiec, zastanawiali się jak je zastaną spodziewając się, że znów trzeba będzie zakasać rękawy. Tego, że może być inaczej, *tych szepcanych plotek o tym, że sowieci będą chcieli położyć swe łapy na Kresach Wschodnich, nawet nie braliśmy pod uwagę.* Okazało się inaczej.



Wielu Kresowiaków nie jeździ w swoje rodzinne strony. Nie chcą przeżywać konfrontacji z rzeczywistością, ocalając przynajmniej w pamięci swój *Kraj lat dziecinnych*. Ewa jednak pojechała, nie żałuje i chce pojechać znów, choć w jej wieku to pełna niewygód wyprawa. Odwiedziła Ossowce, Jezupol, Niżniów, Jazłowiec...

W Niżniowie była szkoła podstawowa sióstr niepokalanek, do której uczęszczała przez rok. Nie zastała tam nic, bo nic nie ocalało, nawet fundamenty. Jest tylko grobowiec zamordowanych sióstr nad Dniestrem. W jazłowieckim klasztorze urządzono po wojnie sanatorium. Gospodarzono budynkiem tak, jak innymi zabranymi właścicielom na terenie Imperium, doprowadzając go do kompletnej ruiny. Dziś sanatorium częściowo się wyprowadziło, niepokalanek wróciły do Jazłowca i zaczęły odbudowę, którą wspierają byle wychowanki i wielu ludzi dobrej woli, z niestrudzonym panem Derkaczem na czele. W 2002 roku prawie cały klasztor był już gotowy, razem z pokojami dla pielgrzymów.

W Ossowcach trudno cokolwiek poznać. Na miejscu domu łąka, nie zostało śladu po ogrodzie, wszystkie drzewa zostały zrąbane, nie ma nic. Za to w Jezupolu,

we dworze Dzieduszyckich, także funkcjonuje sanatorium, dla dzieci. Ewę oprowadzała kierowniczką, bardzo uprzejmą, ale wrażenie i tak było okropne. Wszędzie opuszczenie, nieporządek, brudy. Zresztą przebywające tam dzieci tak samo zaniedbane. Aż żal patrzeć. Nie, drugi raz nie chciałaby już tego oglądać!

*Schody te same, korytarze te same. Stajnie, w których stały nasze konie, poprzerabiane na mieszkania. Kościół stoi. Powyrywane okna, drzwi. Pradziadek pochowany jest w krypcie kościelnej. Chciałam pójść, ale strażnicy nie puścili. Nie pojedę już do Jezupola. Wolę, że w Ossowcach nic nie ma. Gdy tam byłam, nie odczuwałam uczucia straty, które spadło na mnie w Jezupolu. Ossowce zniknęły.*

*(...) Czasem mi się zdaje, że taki dom, jak nasz, miał swoją duszę, duszę nieśmiertelną i po śmierci fizycznej, odleciała jego dusza, może na inną planetę, może do jakiejś niebieskiej „przechowalni”, ale tam jest i czeka. Przecież to niemożliwe, żeby tak wszystko przestało istnieć. Był dom i go nie ma, to niemożliwe.*

Cytaty pochodzą z przygotowywanej do druku książki Ewy Fedorowicz „Wędrowniki niezamierzone”. □

## Katarzyna Osieleniec-Moszczyńska, Maria Poznańska Patron na dzisiejsze czasy

26 lutego 2004 roku wrocławska Szkoła Podstawowa nr 73 im. Generała Władysława Andersa obchodziła pierwszą rocznicę nadania imienia.

Na uroczystość przed rokiem przybyło do szkoły wielu znakomitych gości z Polski i z zagranicy. Wśród nich byli m.in. generałowa Irena Renata Bogdańska-Anders oraz ostatni prezydent Rzeczypospolitej na uchodźstwie – Ryszard Kaczorowski wraz z Małżonką, a także Ojciec Adam Studziński, dominikanin – kapelan II Korpusu, jak również Kapelan Rodzin Katyńskich – ksiądz prałat Zdzisław Peszkowski, nie zabrakło także przedstawicieli władz i wojska. Uroczystej Mszy św. przewodniczył Jego Eminencja ksiądz kardynał Henryk Gulbinowicz Arcybiskup Metropolita Wrocławski.

Obchody rocznicy nadania imienia stały się dla całej społeczności szkolnej okazją do wspomnień oraz poszerzenia wiedzy historycznej, zwłaszcza dotyczącej II wojny światowej. Hasłem przewodnim, które także stanowiło element dekoracji, były słowa Patrona, zawarte w Orędziu Macierzy Szkolnej:

*„Na drugie tysiąclecie Polski Chrześcijańskiej  
budujemy trwały pomnik:  
POLSKOŚĆ W SERCACH I UMYŚLACH  
NASZEJ MŁODZIEŻY”.*

Świętowanie rozpoczęło się uroczystą akademią, która zgromadziła oprócz uczniów, rodziców i nauczycieli także licznie przybyłych przedstawicieli wrocławskich środowisk patriotycznych i kombatanckich. Wśród nich znaleźli się reprezentanci Związku Sybiraków, Piłsudczyków, byłych żołnierzy Armii Krajowej i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie oraz Stowarzyszenia „Klub pod Baobabem” – zrzeszającego uratowane przez Armię Andersa dzieci, które przebywały przez kilka lat w Afryce.

Okolicznościowy program artystyczny był dla wszystkich niezapomnianym i wzruszającym przeżyciem. W pierwszej jego części przypomniano fragmenty wypowiedzi gości honorowych ubiegłorocznego spotkania, między innymi słowa księdza kardynała Henryka Gulbinowicza, który podkreślił wówczas, że „*wyznacznikiem osobowości generała Władysława Andersa było: myśleć o Polsce, kochać Polskę, służyć Polsce, dbać o jej honor, myśleć o całym narodzie*”.

Następnie recytowano wiersze związane z tragicznym czasem wojny i agresji sowieckiej na Polskę. Potem wszyscy oddali cześć Patronowi i wspólnie, na stojąco, odśpiewali pieśń pt. „Czerwone maki na Monte Cassino”, zaś uczniowie klasy trzeciej dali efektowny pokaz musztry wojskowej i złożyli meldunek, stając przed portretem generała Władysława Andersa.

W ostatniej części wierszem i piosenką zostały podkreślone wartości, które były tak ważne dla Patrona szkoły i chcemy, by były ważne dla nas także dziś. Pragniemy bowiem kształtować sumienia i „*budować polskość w sercach i umysłach*” naszych uczniów.

Występy zakończyła piosenka „Płynie Wisła, płynie” śpiewana przez chór wraz z recytatorami oraz bardzo żywy krakowiak w wykonaniu czwartoklasistów, ubarwiony kolorowymi wstążkami wianków podskakujących na głowach tancerki.

Potem goście udali się do budynku szkolnego, aby zwiedzić przygotowane wystawy, a uczniowie wzięli udział w TURNIEJU WIEDZY O PATRONIE zakończonego prezentacją prac plastycznych wykonanych przez drużyny z poszczególnych klas.

Uroczyste obchody rocznicy nadania naszej szkole imienia utwierdziły wszystkich w przekonaniu, że „*wy-*

*braliśmy wspaniałego patrona na dzisiejsze czasy*” – jak rok temu powiedział w swoim kazaniu ksiądz kardynał Henryk Gulbinowicz i jak na razie „*tego imienia nie zawiedliśmy*” – czego wtedy życzył nam pan prezydent Ryszard Kaczorowski.

Jesteśmy dumni, że możemy nosić sztandar szkoły z napisem BÓG, HONOR, OJCZYŻNA i w tym duchu wychowywać młode pokolenia Polaków, zapatrzeni w postać naszego patrona – Generała Władysława Andersa.

Zachęcamy wszystkich, którzy noszą się z zamiarem nadania swojej szkole imienia, aby mieli odwagę wybierać na patronów prawdziwych bohaterów naszej Ojczyzny.

## Muzyka i Książki

Kolejne wieczorne spotkania we wrocławskim Klubie Muzyki i Literatury w cyklu „Muzyka i Książki” organizowane przez red. Stanisława Nosola z Oficyny Wydawniczej SUDETY odbyły się pod hasłem: „Wiosna we Lwowie, Wiosna we Wrocławiu”. Główną postacią spotkania był Andrzej Bartyński – lwowianin z urodzenia, znany poeta i literat – prezes Dolnośląskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Przypomnił on swoje dziecińskie i młodzieńcze związki ze Lwowem oraz przedłużone wrocławskie... zdarzenia literackie i miłosne. Z bogatego dorobku poetyckiego przypomniał kilka swoich utworów m.in. ze zbioru „Wróć, bo czereśnie...”, wydanego przez Oficynę SUDETY.

Wiersze lwowskiego poety Tadeusza Holendra, tragicznie zamordowanego w 1943 r., recytowała wrocławska poetka Aneta Fryśna. Były również wspomnienia o Krystynie Karbownik (1940-2003), lwowiance, zasłużonym pedagogu i działacze PTTK. Jej bogatą i żywą biografię przypomniał Andrzej Konarski – działacz, pilot i przewodnik PTTK – kolega z branży.

Wieczór uświetnił recital znanej piosenkarki wrocławskiej – Hanny Damm. W jej wykonaniu usłyszano kilka

P.S.

W uroczystości nadania wrocławskiej SP nr 73 imienia gen. Władysława Andersa uczestniczyła delegacja wrocławskich Lwowian: Elżbieta Urbańska i Zbigniew Umański – reprezentujących Klub „Leopolis” i Zarząd Główny TMLiKPW. Wręczyli Pani Generalowej, Lwowiance przybyłej z Londynu, bukiet polskich kwiatów, „Kalendarz Lwowski 2004” oraz nasze czasopismo „Semper Fidelis”. Dołączyli do tego serdeczne pozdrowienia od Lwowian i Kresowian osiadłych po wojnie w grodzie nad Odrą. Pani Andersowa przyjęła je z radością i wzajemnością. Redakcja



Fot. Władysław Rudak

lwowskich piosenek kabaretowych i tych... ulicznych z repertuaru Tońka i Szczepcia.

Kolejny wieczór odbędzie się 24 czerwca br. o godz. 18 w KMiL przy placu Kościuszki. Będzie to promocja książki Eugeniusza Rachwałskiego „Kowel – którego nie ma”. Zapoczątkuje on cykl prezentacji i przypomnienia Ziemi Wołyńskiej. (r-ak)

## NOWE KSIĄŻKI

Jerzy Duda

### Łagry. Przewodnik po Archipelagu

Wiek XX przejdzie do historii naznaczony piętnem systemów totalitarnych, które pociągnęły za sobą miliony bezbronnych ofiar. Jedną z najstraszniejszych dat, nie tylko mijającego wieku jest dzień 7 listopada 1917 roku; w tym właśnie dniu bolszewicy rozpoczęli rewolucję, na kartach dziejów zapisana ona została pod nazwą październikowej. Dzień ten wyznacza równocześnie początek budowy pierwszego państwa komunistycznego. Dziś już z perspektywy czasu, możemy uzmysłowić sobie w pełni jak wielkich zbrodni dokonano w imię realizowania komunistycznej utopii na ziemi. Jedną z pierwszych decyzji zwycięskiej władzy bolszewickiej, bezpośrednio po przeniesieniu rządu z Piotrogradu do Moskwy było powołanie Centralnego Wydziału Karnego na czele którego stanął Ł. A. Sawrasow; on też podpisał „Tymczasową instrukcję Ludowego komitetu Sprawiedliwości” polecającą utworzenie skomplikowanego syste-

mu miejsc uwięzienia. To był początek. Kolejne dekrety o walce z wrogami nowego ustroju zobowiązywały do wysyłania skazanych do „najuciążliwszych z możliwych prac przymusowych”.

Pierwsza oficjalna wzmianka o łagrach pojawiła się w czerwcu 1918 roku, gdy Ludowy Komisarz Spraw Wojskowych Lew Trocki zażądał zamknięcia w nich żołnierzy zbuntowanego Korpusu Czechosłowackiego. W 1928 roku rozpoczął się „wielki przełom” w sowieckim prawie karnym. Niewolnicza praca więźniów stała się trwałym komponentem systemu państwowego, podstawowym czynnikiem w planowaniu wielkich budowli stalinowskich. Wobec gwałtownego wzrostu liczby łagrów Zjednoczony Państwowy Zarząd Polityczny powołał do administrowania obozami odrębny urząd Główny Zarząd Obozów, osławiony „Gulag”, któremu podlegało prawie osiemdziesiąt systemów łagrów. Według obliczeń prze-



bywało w nich jednocześnie w szczytowym okresie 12 milionów więźniów, a łączny obszar terenów zajętych w Związku Sowieckim na łagry odpowiadał obszarowi dzisiejszej Francji.

Dziom tych obozów poświęcone jest monumentalne dzieło „Łagry. Przewodnik encyklopedyczny”, napisane przez zespół rosyjskich historyków skupionych wokół „Memoriału” w Moskwie, kierowanych przez: Michaiła Smirnowa, Nikitę Ochotina i Arsienija Rogińskiego. Po raz pierwszy wydano ją w Moskwie w 1998 roku, i w tym samym roku w tłumaczeniu Romualda Niedzielko ukazała się w Warszawie dzięki staraniom nieocenionego Ośrodka Karta.

Należy w tym miejscu podkreślić, że autorzy swoją uwagę skoncentrowali na szczegółowym opisie tylko jednego fragmentu instytucji karnych Związku Sowieckiego: poprawczych obozów pracy (ispravitelno-trudowye lagieria – ITŁ), funkcjonujących prawie pół wieku, aż do 1960 roku. Znajdziemy tutaj usystematyzowane i zweryfikowane informacje o podporządkowaniu administracyjnym i lokalizacji obozów, o limitach i realnej liczebności więźniów, rodzajach wytwarzanej produkcji, kadrach administracji łagrowej, a także – co dla polskiego czytelnika może być bardzo ważne – o miejscach przechowywania archiwów danego obozu. Poza granicami zawartego w księdze materiału znalazły się więc inne instytucjonalne formy pracy przymusowej, typowe dla systemu sowieckiego, takie jak np. poprawcze kolonie pracy, więzienia, różne rodzaje zesłania i osadnictwa specjalnego, armie pracy, obozy kontrolno-filtracyjne, obozy dla jeńców wojennych, internowanych, etc. Bazę źródłową przewodnika stanowiły przede wszystkim zespoły dokumentów aparatu centralnego NKWD – MWD i jego zarządów nadzorujących miejsca uwięzienia (np. Gulag, Gulzds, etc.).

Według autorów analiza ewolucji systemu miejsc uwięzienia pozwala na periodyzację ich historii. Obejmuje ona okresy: 1918-1922 „okres wojny domowej”; 1923-1929 „okres republikańskich delegatur Zarządu Głównego Miejsc Uwięzienia”; 1930-1940 „okres Gulag”; 1941-1953 „okres kompleksu obozowo-produkcyjnego” i ostatni 1953-1960 to „okres między śmiercią Stalina a likwidacją Ministerstwa Spraw Wewnętrznych”.

Dla Polaków historycznie najważniejszy jest „okres kompleksu obozowo-produkcyjnego”, jest to bowiem czas kiedy wielu Polaków zostało skazanych na pobyt w łagrach. Początek tego okresu wiąże się z dokonaniem w lutym 1941 roku podziałem Ludowego Komisarja-

tu Spraw Wewnętrznych na resort bezpieczeństwa (NKGB) i resort gospodarczy (NKWD). W tym przedziale czasowym można wyróżnić swoiste podokresy: wojenny VI 1941 – X 1946; odbudowy XI 1946 – 1948 i największej ekspansji 1949 – III 1953. Mimo wielkich wstrząsów wywołanych przez wojnę funkcjonował wówczas w pełni ukształtowany kompleks obozowo - produkcyjny, jako jedna z najważniejszych struktur w potencjale gospodarczym państwa. Wyróżnikiem tego okresu jest pełna integracja struktur łagrowych i produkcyjnych na wszystkich poziomach hierarchicznego systemu.

Całość książki podzielona została na cztery części - rozdziały. Najważniejszy i siłą rzeczy najobszerniejszy jest rozdział III „Zarządy obozów podległe centrali”. Zawarto w nim informacje o zarządach poszczególnych obozów. Hasła mają ujednoczoną, algorytmiczną strukturę i zawierają następujące dane: oficjalna nazwa obozu (synonimy), nazwy skrócone; daty: założenia, zamknięcia, przemianowania, reorganizacji; podporządkowanie, zmiany organów nadzorujących; oznaczenia kodowe obozu (kryptonim, kod telegraficzny, numer skrytki pocztowej); lokalizacja zarządów; działalność produkcyjna; liczba więźniów w różnych okresach, wybrane dane o skazanych za „przestępstwa kontrrewolucyjne” oraz o więzionych kobietach; nazwiska naczelników zarządów; miejsce przechowywania akt obozowych.

Hasła opisują blisko 500 znanych i nieznanymi łagrow, w każdym z nich przebywało od kilkudziesięciu do ponad dwustu tysięcy więźniów, np. w Bajkalsko-Amurskim ITŁ przy rozbudowie Transsyberyjskiej Kolei w 1938 roku pracowało 200.907 więźniów.

Indeks geograficzny obejmuje ponad tysiąc miejscowości, w których działały obozy i gdzie miały swoje siedziby łagrowe zarządy; ich nazwy i miejsca przedstawiono na szesnastu mapach. Rozwiązano także ponad pięćset (!!) skrótów nazw struktur i instytucji sowieckich związanych z działalnością łagrow, dla ułatwienia orientacji w obu – rosyjskim i polskim – językach.

Kiedy we wrześniu 1973 roku Aleksander Sołżenicyn wydał „Archipelag Gulag” dał swemu arcydziełu podtytuł „Próba dochodzenia literackiego”. Monumentalny tom „Łagry. Przewodnik encyklopedyczny” zasługuje na podtytuł „Próba dochodzenia naukowego”.

*Nikita Ochotin, Arsienij Rogiński (red.): „Łagry. Przewodnik encyklopedyczny.” Warszawa 1998 Ośrodek Karta. 608 stron + 16 map. □*

Janina Gusłowska napisała przewodnik przeznaczony dla Polaków zwiedzających Krzemieniec, przypomina jego historię i po wiekach przybliża dzień dzisiejszy. Jako aneks zamieszczony jest tekst przewodnika „Krzemieniec i okolice”, pracy zbiorowej wydanej w 1932 r. W rozdziale „Liceum” zamieszczono kilka fragmentów tekstu Kazimierza Sheybala do albumu „Krzemieniec, którego już nie ma”, opublikowanego w 1993 r. Krzemieniec – powiatowe miasto województwa tarnopolskiego. Położone jest w odległości 65 km na północ od Tarnopola na trasie Czerniowce-Kijów, liczy dziś 25 tys. mieszkańców. Historia Krzemieńca jest nader niespokojna, sięga XIII w., wskazując okresy tak wzlotów, jak upadków. Odrodzenie miasta nastąpiło w pierwszej połowie XIX w. dzięki istnieniu Liceum Wołyńskiego, zwa-

nego Atenami Wołyńskimi. Rozwój Krzemieńca w odrodzonym państwie polskim nastąpił, kiedy rozkazem J. Piłsudskiego powołano do życia Liceum Krzemienieckie.

Krzemieniec – to rodzinne miasto Juliusza Słowackiego, Króla-Ducha Narodu, jest również polem działalności wybitnych postaci kultury ukraińskiej: Tarasa Szewczenki, Łesi Ukrainki, Ułasa Samczyka.

W okresie nadania miastu prawa magdeburskiego, Krzemieniec był miastem wielonarodowościowym. Mieszkali tu: Rusini, Polacy, Niemcy, Wołosi, Ormianie, Żydzi, Tatarzy. W 1938 r. miasto wraz z okolicami liczyło 32 tys. ludności: Ukraińcy to ok. 45%, Polacy – ok. 17%, Żydzi – ok. 32%, Rosjanie – ok. 5%.

#### *Redakcja Semper Fidelis*

W lecie 2003 roku będąc w Truskawcu ujrzałem w księgarni przewodnik „**Tylko we Lwowie – Wycieczki po pradawnym mieście**”. Publikacja wydana była w kilku wersjach językowych. Po angielsku, francusku, niemiecku. Była też wersja w języku polskim, którą nabyłem. Przewodnik opracowany przez Ołesia Ganuszczaka i Josyfa Maruchniaka, przy współpracy z doradcami naukowymi: Jarosławem Daszkiewiczem i Bohdanem Michalunio, zawiera szereg informacji, które szczególnie dla Polaków nasuwają szereg pytań lub nawet wątpliwości co do wiadomości zawartych w tej publikacji.

Sama obwoluta przewodnika zachęca do jego kupna. Przedstawia ona kamiennego lwa na pierwszym planie, odpoczywającego w świetle księżycy, i rzucające cień szczyty dachów miasta Lwowa, natomiast wątpliwości pojawiają się wewnątrz publikacji.

I tak na stronie 4 autorzy piszą, że: „Pociąg wjeżdża na najstarszy i najnowocześniejszy dworzec Galicji”. To wszystko prawda, ale ani słowa o fakcie, że był to dworzec w polskim Lwowie, a projektant Władysław Sadłowski to też Polak.

Na stronie 7 opisywany jest kościół św. Elżbiety. Znając choć trochę historię wymarszu Polaków ze Lwowa na wojnę w Serbii w 1914 roku, gdzie Infanterie Regiment numero dreisig śpiewał pieśń: „Z dała widać już niestety wieże kościoła Elżbiety”, tak utrwaloną w naszych umysłach, że stała się potem prawdziwą „Marsylianką” Lwowa, jak opisuje Jerzy Janicki. Dlatego razić musi styl, w jakim autorzy przedstawiają ten kościół: „Pretensjonalna budowla niby i nie jest warta uwagi” (!).

Strona 13 – Narodowy Uniwersytet imienia Iwana Franki. I znowu ani słowa o polskości, a wypadałoby wspomnieć choćby o takich ludziach jak: Władysław Grabski, Karol Szajnocha, Tadeusz Kotarbiński, Eugeniusz Romer, Henryk Arctowski, Tadeusz Boy-Żeleński, Władysław Tatkiewicz i wielu innych.

Na stronie 16 czytamy o ulicy Kopernika: „O setkę kroków niżej po lewej stronie jest czy to pałacyk, czy to domek rodzinny. To cudo należało do znanej rodziny opolszczonych Ukraińców Sapiehow”. Którzy to Sapiehowie byli Ukraińcami? Czy Paweł Jan (1610-1655), który pokonał wojska rosyjskie pod Płonką, czy Sapieha Lew (1557-1633) – współinicjator wyprawy na Moskwę, czy książę Leon (1803-1878) marszałek sejmu krajowego, a może Kazimierz Nestor (1754-1798) zwolennik Konstytucji 3 Maja, czy też książę Adam (1828-1903) – uczestnik Powstania Styczniowego. Chyba nie metropo-

Oddzielne rozdziały przewodnika to historia i znaczenie dla całego regionu Liceum Krzemienieckiego oraz opis miejscowości i okolic Krzemieńca.

Wielki krzemienieszczanin – to tekst poświęcony Juliuszowi Słowackiemu oraz fotografii dworku Słowackiego, jego pomnika i tablicy pamiątkowej oraz nagrobku Salomei – matki wielkiego poety.

*Janina Gusłowska – Krzemieniec i okolice. SUDETY Oficyna Wydawnicza Oddziału Wrocławskiego PTTK, tel. (071) 34 386 69. Druk i oprawa: Drukarnia Xena. Redakcja i korekta: Ryszard Szlagor. □*

lita Sapieha, ten który odmówił miejsca w klasztorze Karmelitów dla późniejszego papieża Karola Wojtyły?

Strona 21. Pomnik Adama Mickiewicza „rzeźbiony przez rzeźbiarzy Popiela i Paraszczuka” według autorów przewodnika, natomiast wszystkie polskie źródła podają, że autorem pomnika był Adam Popiel, który wygrał konkurs wówczas, kiedy Paraszczuk był kilkunastoletnim chłopcem (11 lat).

Kolejna rzucająca się w oczy informacja na stronie 32. Akademicki Państwowy Teatr Opery i Baletu im. Salomei Kruszelnyckiej. Owszem, autorzy wymieniają nazwisko projektanta Zygmunta Gorgolewskiego, czy autora kurtyny Henryka Siemiradzkiego, ale ani słowem nie wspominają, że byli oni Polakami. Na dodatek jeszcze, napiszę od siebie, że zwiedzając Lwów, kiedy trafi się na przewodnika ukraińskiego, to usłyszymy, że „teatr projektował Gorgolewski, a kurtynę malował niejaki Siemiradzki”. Oczywiście ani słowa o pochodzeniu tych artystów.

Na sąsiedniej stronie 33 z kolei bardzo splotyony opis teatru hrabiego Stanisława Skarbka.

O ile jeszcze można zrozumieć szereg wątków w poszczególnych opisach wypuklających w możliwy sposób elementy ukraińskie, to nie można pominąć takich opisów jak na stronie 46, na której autorzy piszą o „uciskach katolików i władzy polskiej, które w pewnych okresach były nadzwyczaj okrutne”. Nasuwa się pytanie, kiedyż to uciski katolików i władzy polskiej były dla Ukraińców takie okrutne? Czy może wówczas, kiedy mieli możliwości studiowania na Uniwersytecie, czy może w czasach kiedy pozwalano im posiadać swoje szkoły, możliwość modlitwy w świątyniach, możliwość wszelkiej działalności kulturalnej. Wszak to Polska właśnie wykazywała się zawsze ogromną liberalizacją w stosunku do innych narodowości. Może ktoś napisze, kiedy to Ukraińcy doznawali tak okrutnego ucisku od Polaków?

Na stronie 47 autorzy wspominają, że 1 listopada 1918 roku nad Lwowem zawisł narodowy błękitno-żółty sztandar. Nic ponadto, że w trzy tygodnie później dzięki Orłotom Lwów stał się polskim. Akurat w tym przypadku trudno się dziwić, bo jacyż to mocarze obronili go, prawie dzieci, a to nie powód do dumy. Być może dlatego w przewodniku nie ma nic na temat Cmentarza Łyczakowskiego, bo wówczas należałoby także wspomnieć o cmentarzu Orłąt Lwowskich, ale to moja sugestia.

Któż z nas nie zna słów piosenki „*Tramwaj za tramwajem, za tramwajem - tramwaj, a za tym tramwajem*”

## Władysław Rudak

### Krzemieniec i okolice

Podróżując po dawnych kresach południowo-wschodnich, a teraz terenach Ukrainy Zachodniej, trudno ominąć Krzemieniec – rodzinne miasto Juliusza Słowackiego, siedzibę sławnej uczelni – Liceum Wołyńskiego, dawne wołyńskie miasto, cieszące się bogatą historią, pięknie położone, o przedziwnej przyrodzie i układzie tektonicznym.

Dzieje Krzemieńca na trwałe zapisały się w kulturze obu narodów dzięki działalności wybitnych postaci tak Polaków, jak i Ukraińców oraz istnieniu w nim słynnych instytucji oświatowo-kulturalnych.



jeszcze jeden tramwaj". Wersja ukraińska na str. 55 brzmi: „Za tramwajem tramwaj, jeszcze jeden tramwaj, a za tym tramwajem jeszcze jeden tramwaj”.

Strona 58 zatytułowana: „Na zamkowej górze”, a na niej ani słowa o tym, że Wysoki Zamek zbudowany był w roku 1350 przez Kazimierza Wielkiego. Jest natomiast informacja, że to polsko-litewscy napastnicy atakowali to miejsce w XIV wieku.

Na zakończenie ciekawostka, że samochody Nubira i Lanos są produkcji koreańsko-ukraińskiej (str. 61). Być może nie znam motywów takiego stwierdzenia.

To tylko niektóre opisy z tej książki.

To tyle na temat przewodnika. W podsumowaniu stwierdzić należy, że nasi ukraińscy koledzy jak gdyby wstydzi się przyznać, iż Lwów, będąc przez kilkaset lat miastem polskim, posiada ogromną ilość obiektów

utworzonych przez Polaków i naprawdę nic by się nie stało, gdyby w przewodniku „Tylko we Lwowie” więcej i z całą otwartością podkreślano, że autorami ich byli właśnie Polacy. Przecież tu, gdzie obecnie mieszkamy, w Gorzowie, Szczecinie, czy we Wrocławiu, nie unikamy faktu, że domy, pałace, ulice i inne obiekty budowane były przez Niemców. Tak się niestety potoczyło koło historii.

Rozumiem, że wszystkiego tego, co my Polacy chcielibyśmy, aby było zamieszczone w takim przewodniku – Ukraińcy nie zamieszczają. Nie można natomiast bezkrytycznie przechodzić obojętnie nad tego rodzaju publikacją.

Z poważaniem

**Józef Pieluszczyk**

tam.; zawierającymi rejestracje życia codziennego, opisów losów Podola i jego mieszkańców lub refleksję nawiązującą do historycznych wydarzeń.

3. Forma prac: opowiadania, reportaże, zapis z pamiętnika, wywiad. Objętość jednej pracy w formie czytelnej rękopisu lub wydruku (najlepiej na dyskietce komputerowej – ale nie koniecznie) – bez ograniczeń.

4. Prace należy przesłać w terminie do 17 września 2004 r. do Koła Tarnopolan PTTK w Żarach, ul. Broni Pancernej nr 8. Telefon kontaktowy: (068) 470-60-24 lub 600260495 (J. Tarniowy – Prezes Koła lub J. Pietrzak – Przewodnicząca Jury, tel. 375-10-38).

5. Autorom najlepszych prac zostaną przyznane nagrody i wyróżnienia.

6. Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi 11 listopada 2004 r.

### III. Postanowienia końcowe:

1. Na konkurs nie należy przysyłać prac wcześniej publikowanych i nagradzanych.

2. Prace nagrodzone i wyróżnione (za zgodą autorów) mogą być opublikowane.

3. Nadesłane prace stanowią początek Muzeum Kresowego w Żarach – o ile Autorzy wyrażą zgodę na przekazanie.

Prezes Zarządu

**Józef Tarniowy**

marsz trwał do Ożydowa. Tam nasze drogi się rozdzielały; ja szedłem do wsi Adamy, a oni do Sokółki Hetmańskiej. Jakże miłe wspominać nasze rodzinne strony i młodość, radosne przeżycia.

Kazimierz Dobrowolski był starszy ode mnie o kilka klas gimnazjalnych, a gdy po uzyskaniu matury opuścił gimnazjum, nigdy więcej się z nim nie spotkałem. Natomiast jego młodszy brat Stanisław, który był dwie klasy niżej ode mnie, często pojawiał się na drodze mego życia. Kiedy w 1938 roku byłem na II roku studiów w Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie, pojawił się tam Stanisław, przyjęty na pierwszy rok. Studiowaliśmy na jednej uczelni, lecz niezbyt długo, bo do wybuchu II wojny światowej, która nas rozdzieliła, jak się okazało, na zawsze. Ja dostałem się do sowieckiej niewoli, on zaś kontynuował studia w sowieckim Instytucie Weterynarii, gdzie nadal wykładowcami byli polscy profesorowie. Gdy w 1940 roku udało mi się uciec z sowieckiej niewoli i powrócić do Lwowa, nie mogłem spotkać się z kolegami na Weterynarii, gdyż groziło to moim ujawnieniem. Dopiero w 1942 roku mogłem kontynuować studia w tzw. Tierärztliche Fachkursen. Wówczas dowiedziałem się od kol. Władysława Topolskiego o aresztowaniach profesorów. Mieszkał on w Domu Akademickim przy ul. Stelmacha 1 i był świadkiem tego wydarzenia. Opowiadał, że w nocy z 3 na 4 lipca 1941 roku zjawili się gestapowcy, sterroryzowali wszystkich brutalną rewizją w pokojach, po czym trzech studentów tj. Stanisława Dobrowolskiego, Lwa Staszewskiego i Remigiusza Stadniczuka zabrali do samochodu, gdzie już znajdował się prof. Hamerski, który mieszkał w tym

25.04.2004 r.

### Szanowna Redakcjo!

Pismo Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich zawiera niewymownie wartościowe artykuły. Czytając je czuję pełną moc udręczeń nasyconych obawą, niepewnością, czy kiedyś dojdzie do sprostowania sfałszowanej historii o ziemi polskiej praojców naszych na wschodzie.

Nieprawi historycy odpowiedzialni są za wszczęcie jadu nienawiści do narodu polskiego. Przez taką to nienawiść doszło do strasznej barbarzyńskiej tragedii – haniebnej rzezi bezbronnej ludności polskiej.

Kłaniam się „Semper Fidelis” – kłaniam się wszystkim organizacjom, które na ten temat piszą, organizują wycieczki, odsłaniają powłokę śmierci i ukazują światu przyschniętą ranę zbolalego serca Macierzy...

„Semper Fidelis” na 9 stronie, styczeń/luty 1 (78) 2004 zamieszczony artykuł pana Bolesława Brosia „Kossakowie ród kresowy (1)”. Znakomity biograf tego rodu dr Kazimierz Olszański zajmuje się od długich lat twórczością Kossaków. Po przeczytaniu w całości artykułu uważam za stosowne napisać do „Semper Fidelis” i podać do wiadomości, że w Kanadzie w mieście Mississauga ON mieszka rodzina Kossaków, bardzo utalentowany ród. Godne uwagi podobieństwa, to umiejętności wrodzone, a nie kształcone w dziedzinie malarstwa, których obrazy z dzieciennych lat ozdabiają wnętrza mieszkania. Poza tym wędrówka gałązki kresowego

samym budynku. Odjechali, a ślad po aresztowanych zaginał.

Dziś wiemy, że aresztowania profesorów lwowskich wyższych uczelni odbyły się według wskazań i listy sporządzonej przez ukraińskich szowinistów. Wszyscy aresztowani wraz z rodzinami, około 50 osób, zostali rozstrzelani w wąwozie, niedaleko Wzgórza Wuleckiego w dniu 4 lipca 1941 roku.

Być może aresztowanie Stanisława Dobrowolskiego było powiązane z późniejszym spaleniem i wymordowaniem mieszkańców jego rodzinnej wsi – Sokółki Hetmańskiej.

Szanowna Pani! Od chwili mego powrotu z sowieckich łagrów tj. od 1959 roku poszukiwałem mieszkańców Sokółki, lecz nie udało mi się odnaleźć ani jednej osoby. Sądzę, że jest to dowód na prawdziwość krążących pogłosek, iż ze wsi Sokółka nie uratował się ani jeden człowiek, kiedy to bandy ukraińskich ludobójców w wielkiej ilości otoczyły wieś, spaliły ją i wymordowały wszystkich jej mieszkańców. Ukraińscy nacjonaliści tak strasznie mścili się na Sokółce, ponieważ w swej nazwie zawierała człon Hetmańska i była świadectwem polskiej historii.

Bardzo Pani dziękuję za zamieszczoną w „Semper Fidelis” relację, która przypominała mi moich kolegów i wspólne, młodość lata.

Przesyłam Pani moje wspomnienia zawarte w książce pt. „Powroty do Lwowa”, które wyjaśnia Pani wiele wydarzeń.

Łączę wyrazy szacunku i serdecznie pozdrawiam.

**Bronisław Szeremeta**

drzewa opowiadana przez Edwarda wnuka Jana Kossaka jak niżej:

Jan Kossak – średniorolny gospodarz zamieszkały w kolonii Dębniaki gmina Złotniki pow. Podhajce woj. Tarnopol. Jan miał czterech synów i trzy, cztery córki. Najmłodszy syn Karol ożenił się z Julią Kazimierą Kasak i wyjechał w 1938 roku do Paragwaju (do najstarszego brata Adama). Po przyjeździe na świat syna Edwarda – ucieczka do Argentyny. Po paru latach syn Edward jako mały chłopiec ujawnia talent: maluje naturalne widoki wodospadów w Argentynie i inne. A kiedy miał 14 lat emigruje z rodzicami i z siostrą Huanitą do Kanady. Edward pracuje i uczy się, obok pracy zdobywa tytuł architekta. Jest współwłaścicielem fabryki ciężkiej konstrukcji maszyn przez niego modelowanych. Maszyny o milionowych wartościach są transportowane do wielu, wielu krajów na całym globie. Edward wziął za żonę Halinę z domu Grabowską. Z Błogosławieństwa Bożego mają troje dzieci, córkę i dwóch synów Ryszarda i Marka. Edward jest już dziadkiem poszerzanego rodu Kossaków.

Należy nadmienić, że Karolowi Kossak w Kanadzie urodziła się córeczka Krystyna wszechstronnie utalentowana, w dziedzinie malarstwa nie kształcona, a jej obrazy upiększają wnętrza mieszkań.

Najserdeczniej Państwu pozdrawiam.

**Genowefa Kuczyńska**

## LISTY DO REDAKCJI

Wrocław, dnia 4 maja 2004 r.

Redakcja „Semper Fidelis” we Wrocławiu

Szanowna Redakcjo!

W piśmie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich „Semper Fidelis” nr 2/79/2004 w dziale „Poszukiwania” przeczytałem apel Pani Marii Bogusz z Gliwic, poszukującej osób znających jej krewnych pochodzących ze wsi Sokółka Hetmańska, pow. Brody. Poniżej przesyłam treść mego listu do Pani Marii Bogusz z prośbą o jego wydrukowanie.

Szanowna Pani!

Braci Kazimierza i Stanisława Dobrowolskich pamiętam dobrze, jako szkolnych kolegów z Państwowego Gimnazjum im. Króla Jana III Sobieskiego w Złoczowie, do którego uczęszczałem w latach 1930-1936. Mieszkaaliśmy razem w polskiej Bursie im. Tadeusza Kościuszki. Przyjaźniliśmy się, ponieważ pochodziliśmy z pobliskich wsi; ja ze wsi Adamy w powiecie Kamionka Strumiłowa, oni zaś z Sokółki Hetmańskiej w pow. Brody, w której to w 1665 roku zmarł polski hetman Stefan Czarniecki. Kiedyś wybraliśmy się w trójkę piechotą ze Złoczowa do naszych domów (ok. 30 km). Wspólny



Alicja Zbyryt

## „Wieszpac” – nie do przeskoczenia

Tak określano przywódców plemion litewskich w IX i X wieku, co po polsku oznacza „pan włości”. Prawidłowej odpowiedzi na pytanie o „wieszpaców” nie udzielił żaden uczestnik IV Konkursu Wiedzy o Historii Kresów Wschodnich.

Odbył się on 15 kwietnia br. w sali I Liceum Ogólnokształcącego w Brzegu. Organizatorem konkursu był brzeski oddział TMLiKPW. Na zaproszenie wysłane do 12 szkół z Brzegu i Grodkowa odpowiedziało 9 szkół, zgłaszając w sumie 24 uczestników. W jury konkursu zasiadli: mgr Teresa Piasecka i mgr Marek Suflika – historycy oraz mgr Adam Plutarski i inż Alicja Zbyryt – z brzeskiego oddziału TMLiKPW. Uczestnicy w ciągu 45 minut mieli odpowiedzieć pisemnie na 10 pytań, a potem ustnie na trzy wylosowane pytania.

Nowością tegorocznego konkursu było jego rozszerzenie o pytania z zakresu historii Litwy. Drugie novum polegało na tym, że na sugestię nauczycieli historii zaproszono do konkursu uczniów brzeskich gimnazjów (dotąd szkoły ponadgimnazjalne).

W wyniku konkursu I miejsce zajęła Anna Leszczyk – uczennica Zespołu Szkół Rolniczych – Centrum Kształcenia Praktycznego w Grodkowie, II miejsca rów-

norzędne: Jakub Horodyski z Liceum Ogólnokształcącego w Grodkowie i Krzysztof Sikorski z ZSZ nr 1 w Brzegu, III miejsce – Tomasz Chawawko z LO w Grodkowie. Wyróżnienia otrzymali kolejno: Agnieszka Pater z LO w Grodkowie, Michał Nałęcz z I LO w Brzegu i Anna Krupa z ZSR – CKP w Grodkowie. Nagrodą za zajęcie I miejsca jest wycieczka do Lwowa, ufundowana przez Urząd Gminy Skarbimierz, zaś laureaci kolejnych nagród i wyróżnień otrzymali cenne nagrody książkowe: encyklopedie, leksykony i książki historyczne. Pozostali uczestnicy otrzymali upominki w postaci książek o Lwowie i Wilnie i przewodniki po tych miastach. Uczestnicy konkursu z gimnazjów uplasowali się w środkowej części tabeli punktacyjnej na 8, 12, 13 i 15 miejscu. Wszystkie nagrody książkowe ufundowali: Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego, Starostwo Powiatu Brzeskiego i burmistrz miasta Brzegu za co wszystkim serdecznie dziękujemy. Specjalne podziękowanie kierujemy do dyrektora I LO w Brzegu mgr. Leona Serkiesa, który od czterech lat gości nasz konkurs w murach tej szkoły i udziela nam wszelkiej, niezbędnej pomocy technicznej. Do następnego konkursu za rok! □

## Wycieczka na Kresy

Irena Konieczko, Lucyna Konieczko-Bury

## Do Borysławia, Truskawca i Drohobycza

W dniach od 16 do 18 maja 2003 r. członkowie Koła Krośnieńskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej zorganizowali, już po raz drugi, wycieczkę na Kresy – do swoich rodzinnych miast Drohobycza, Borysławia i Truskawca.

W wycieczce uczestniczyło 12 osób:

1. Henryka Gubernat,
2. Jadwiga Gubernat
3. Janina Kłoc
4. Zdzisław Kłoc
5. Irena Konieczko
6. Lucyna Konieczko-Bury
7. Leopold Korfanty
8. Krystyna Leszczyńska
9. Janusz Michałak
10. Halina Neneman
11. Janina Sadowska
12. Alicja Wolowicz

W pierwszym dniu, po przekroczeniu granicy dojechaliśmy do Borysławia. Po zakwaterowaniu, na zaproszenie Mera miasta Borysław, udaliśmy się na umówione spotkanie w Urzędzie. Spotkanie rozpoczęła z-ca mera, która powitała nas i przedstawiła pokrótce historię Borysławia i perspektywy jego rozwoju.

Sekretarz Koła Krośnieńskiego SPZD Irena Konieczko, w imieniu wszystkich uczestników wycieczki, podziękowała serdecznie za zaproszenie na spotkanie,

za obietnicę współpracy między miastami, gościnność i umożliwienie nam wygodnego pobytu – dzięki uprzejmości Mera byliśmy gośćmi internatu Szkoły Medycznej.

W swoim krótkim wystąpieniu pani Irena Konieczko przedstawiła cele i zadania Koła oraz dotychczasowe osiągnięcia. Wręczyła na ręce Mera oficjalne „Zaproszenie do Brzozowa” od przedstawicieli władz Miasta i Gminy, za które Mer serdecznie podziękował i wyraził gotowość i chęć współpracy obu miast Borysławia i Brzozowa, a także Krosna.

Po spotkaniu w merostwie spacerowaliśmy ulicami Borysławia, odwiedziliśmy kościoły Św. Barbary (obecnie cerkiew grekokatolicka św. Anny) i bardzo skromną kapliczkę rzymskokatolicką. Budowa nowego kościoła wciąż jest tylko w planach. Na pewno na tak dużą inwestycję pieniężną nie stać bardzo nielicznej grupy Polaków mieszkających w Borysławiu. Całą nadzieję pokładają oni we wsparciu pieniężnym Rodaków z Polski, tych pochodzących z Borysławia, ich dzieci i wnuków oraz wszystkich ich przyjaciół zjednoczonych w wierze rzymskokatolickiej.

Drugi dzień wycieczki rozpoczęliśmy od złożenia kwiatów i zapalenia świec na grobach Rodziców i

Krewnych oraz na zbiorowej mogile 17 Polaków zamordowanych przez NKWD w 1941 r. na cmentarzu na Hukowej Górze.

Następnie, dzięki uprzejmości pani dyrektor, zwiedziliśmy borysławskie Muzeum Natury mieszczące się w budynku przedwojennego biura firmy „FANTO”, a w czasach okupacji sowieckiej – miejsca kaźni i siedziby NKWD.

W muzeum obejrzelśmy ciekawą ekspozycję czasową związaną z okresem Świąt Wielkanocnych oraz bogate zbiory związane z wydobywaniem wosku i ropy w Borysławiu i okolicy.

O godz. 12.00 rozpoczęliśmy spotkanie w szkole nr 3 z nauczycielami i dziećmi Polskiej Sobotniej Szkoły. W wykonaniu dzieci i młodzieży obejrzelśmy montaż słowno-muzyczny oparty na poezji i muzyce obu narodów. Podziwialiśmy z ogromnym wzruszeniem i zachwytem występy uczniów. Była to niezapomniana lekcja patriotyzmu i kultywowania tradycji polskich. Jednocześnie zrozumieliśmy głęboki sens słów wypowiedzianych przez dyrektorkę Szkoły Polskiej: „...łatwo być Polakiem w Polsce”.

Po zakończeniu występu przedstawiciele Koła SPZD wręczyli przywiezione od polskich sponsorów nagrody pieniężne dla nauczycieli oraz książki i słodycze dla dzieci.

Ogromną radość i wdzięczność oraz serdeczne podziękowania za prezenty wyraziła dyr. Szkoły pani Krystyna Krasnopolska prosząc, aby przekazać słowa wdzięczności ofiarodawcom – co też uczyniliśmy po powrocie.

Za wsparcie, pomoc i dary serdecznie dziękujemy Fundacji Pomocy Dzieciom im. St. Bieńczak w Brzozowie, firmie GRAN-PIK w Brzozowie, cukierni pana Wacława Bieńczaka w Brzozowie, masarni w Brzozowie oraz szkole nr 19 w Krośnie oraz tym wszystkim, którzy o te podarunki u sponsorów zabiegali.

Na krótkim spotkaniu towarzyskim z nauczycielami Polskiej Sobotniej Szkoły pani dyrektor przedstawiła nam grono pedagogiczne, 10-letnią działalność szkoły oraz zapoznała nas z założeniami programowymi i systemem nauki w szkole.

Drugi dzień wycieczki zakończyliśmy przy ognisku w pięknym truskawieckim lesie. Na ognisko przybyli zaproszeni nauczyciele z Polskiej Sobotniej Szkoły. Pan mer i zastępczyni, niestety, nie mogli skorzystać z naszego zaproszenia ze względu na bardzo ważne nieprzewidziane spotkanie (o czym przybyła nas osobiście poinformować pani vice-mer). Przy wspólnym śpiewie piekliśmy tradycyjnie kiełbaski, wspominaliśmy nasze dzieciństwo spędzone na borysławskiej ziemi, wymienialiśmy się doświadczeniami, opowiadaliśmy swoje osobiste historie. Żegnaliśmy polanę przy zachodzącym słońcu, pięknie prześwietlającym spomiędzy drzew... Złączeni w kręgu wokół ogniska – jak karze tradycja harcerska – odśpiewaliśmy niezapomnianą piosenkę: „Idzie noc, słońce już...”.

W trzecim dniu wyjechaliśmy rano do Truskawca. Dzięki uprzejmości księdza mogliśmy uczestniczyć we Mszy św. w pięknie odremontowanym kościele rzymskokatolickim.

Po mszy spacerowaliśmy po słynnym kurorcie truskawieckim. Przeszliśmy deptak, spróbaliśmy wody źródlanej „Naftusi”, przeszliśmy przez piękny zdrojowy park i w wodzie ze źródła „Józi” umyliśmy nasze lica – dla zdrowia i wiecznej młodości!!! Oczywiście, dla naszych Bliskich kupiliśmy pamiątkowe drobiazgi na truskawieckim bazarze. Na zakończenie niedzielnego przedpołudnia wypiliśmy w bardzo milej kawiarence kawę.

Z Truskawca, obwodnicą, pojechaliśmy do Drohobycza. Tutaj przewodnikiem po mieście był nasz wycieczkowiec – drohobyczanin z urodzenia, Leopold Korfanty.

Najpierw spotkanie w kościele rzymskokatolickim Św. Bartłomieja z tutejszym Kościelnym, który przedstawił historię kościoła, jego dzieje i plany odrestaurowania tego zabytku.

Warto przypomnieć, że kościół św. Bartłomieja zbudowany w stylu gotyckim, powstał za czasów króla Władysława Jagiełły. Na skutek wielu historycznych zawieruch, napaści i politycznych przemian, kościół utracił prawie w całości swój zabytkowy wystrój, a budowla uległa zniszczeniu. Mamy nadzieję, że dzięki wsparciu Polaków, uda się uratować przynajmniej budynek (który wymaga kapitalnego remontu), a może w przyszłości odkupić to, co zachowało się z wyposażenia jego wnętrza. Nasza wycieczka przekazała dar pieniężny na cele remontu. Ze smutkiem wspominaliśmy maleńki kościółek-kapliczkę rzymskokatolicką w Borysławiu, który będąc w fatalnym stanie, również wymaga natychmiastowego remontu, na który to cel brak jakichkolwiek funduszy.

Po wyjściu z kościoła chodziliśmy po Rynku, zagłębiliśmy do cerkwi, uczciliśmy miejsce straceń mieszkańców Drohobycza, słuchaliśmy wspomnień pana Leopolda – tych smutnych i tych wesołych, widzieliśmy bożnicę, z których jedna, dzięki pochodzącym z Drohobycza Żydom, będzie odremontowana, podziwialiśmy budynek Teatru, przyglądaliśmy się szkole Leopolda, która jako jeden z nielicznych budynków, zachowała się w stanie prawie niezniszczonym. Na koniec spaceru po Drohobyczu usiedliśmy na ławeczkach przy lodach – dla ochłody w upalny dzień majowy, i utrwalałiśmy widoki i nasze szczęśliwe twarze na pamiątkowych zdjęciach.

I tak to, powoli, ocierając łzy wzruszenia, opuszczaliśmy Drohobycz i ziemię tak sercu bliskie ... po raz kolejny... może nie ostatni...

Przed nami granica, trzeba pozostawić wspomnienia, utrwalić je – po kresowemu – w Kupletach. Ach, te Karpaty, dzięki nim radośnie zrobiło się w busiku, znowu radość, śmiech i wesoły nastrój – taki charakterystyczny dla Kresowiaków...

Granica – ta, jak zwykle trudna do przekroczenia, wywoływała zmęczenie i znużenie. No, ale dzięki polskiemu celnikom szybko już ruszyliśmy w dalszą drogę do naszych domów i do Bliskich.

Za kilka dni spotkanie koła SPZD, wspomnienia, oglądanie zdjęć i refleksje z wyprawy... □



## Z przeszłości Kresów

## I. Początki Rusi

„Roku 6370 („od stworzenia świata” czyli w 862 po Chr.) Słowianie wschodni „poczęli sami władać sobą. I nie było wśród nich sprawiedliwości (...) i poczęli wojować sami ze sobą. I rzekli sobie: Poszukajmy sobie kniazia, który by władał nami i sądził wedle prawa. I poszli za morze ku Waregom, ku Rusi. Bowiem tak się zwali ci Waregowie – Rusią. (...) Rzekli Rusi Czudowie, Słowianie, Krywicze i Wesowie: Ziemia nasza wielka jest i obfita, a ładu w niej nie ma. Przychodźcie więc rządzić i władać nami. I wybrali się trzej bracia z rodami swoimi, i wzięli ze sobą wszystką Ruś (...) i siadł najstarszy Ruryk w Nowogrodzie (...) I od tych Waregów przezwala się ziemia ruska”.

(Z kroniki „Powieść minionych lat” zwanej Kroniką Nestora, Wrocław 1999, s. 15-16)

Po Ruryku władali na Rusi: Igor, Światosław i Włodzimierz Wielki. Ten ostatni przyjął chrzest z Bizancjum w 988 roku.

## II. Początki konfliktu rusko-polskiego

„Roku 6489 (981). Poszedł Włodzimierz ku Lachom i zajął grody ich: Przemyśl, Czerwień i inne grody (...)”.  
(„Powieść minionych lat”, s. 65)

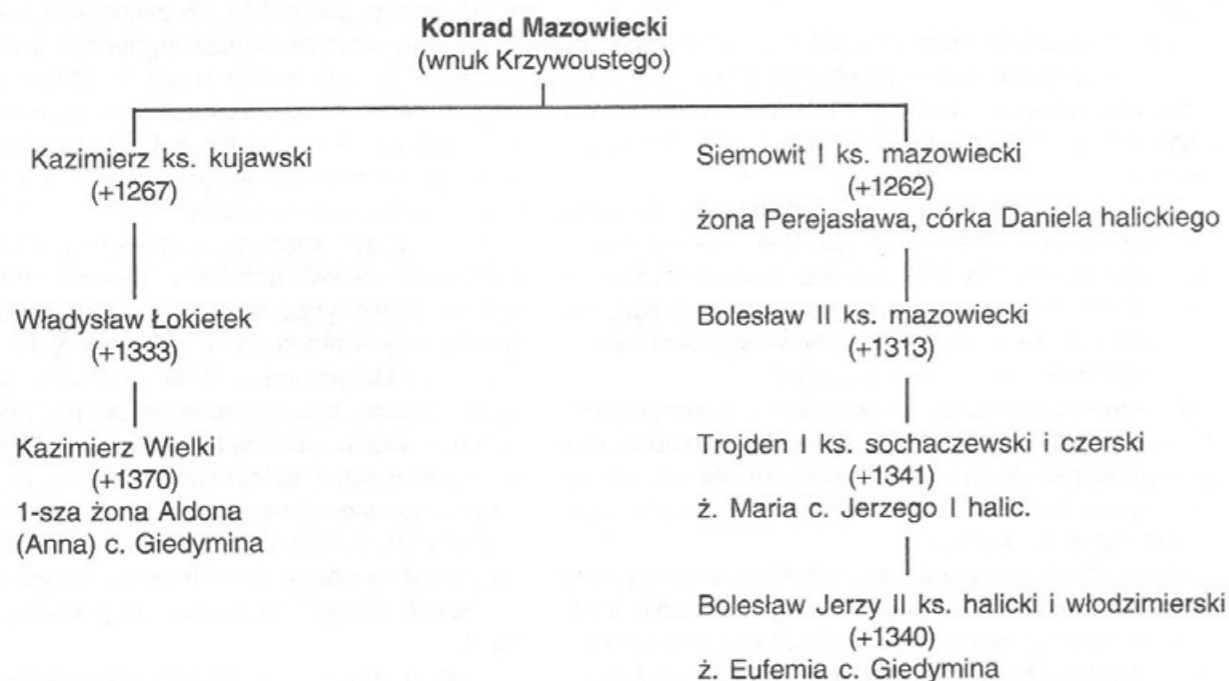
Do XX wieku historycy polscy nie widzieli potrzeby kwestionowania tego przekazu. W Rosji jednak zaczęto podważać prawdziwość słów Nestora. Imperializm wielkoruski bowiem przygotowywał się do zaboru kolejnego terytorium przez wielki należące do Polski.

## III. Przyłączenie Rusi Halickiej do Królestwa Polskiego

W połowie XII wieku na południowy wschód od Polski, która po śmierci Bolesława Krzywoustego (+1138) przeżywać zaczęła okres rozbitcia dzielnicowego, pojawiło się **Księstwo Halickie**. Nazwa tego państewka wywodzi się od naddniestrzańskiego grodu Halicza, który w XIV w. zaczął tracić znaczenie na rzecz Lwowa.

Gdy na tronie polskim zasiadał ostatni z Piastów, Kazimierz Wielki, Księstwem Halickim władał jego daleki krewny Bolesław Jerzy II Trojdenowicz. Żony obu tych władców były siostrami, córkami Wielkiego Księcia Litwy – Giedymina.

Zapoznajmy się z uproszczoną tablicą genealogiczną:



Jerzy II nie mając potomstwa i szukając pomocy przeciwko spiskującym bojarom zawarł w 1338 r. układ z Kazimierzem uznając króla polskiego dziedzicem Rusi.

Tymczasem do terytorium Księstwa Halicko-Włodzimierskiego rościli pretensje Węgrzy. Król polski, który potrzebował wsparcia na arenie międzynarodowej, porozumiał się ze swoim szwagrem królem węgierskim Karolem Robertem w sprawie podziału Rusi Halickiej. Stosowny układ zawarto na zjeździe w Wyszehradzie w 1339 roku.

W roku następnym Jerzy II został otruty przez bojarów, którzy w dwa lata później zamordowali także jego żonę Eufemię. Na wieść o śmierci Jerzego król Kazimierz wkroczył zbrojnie na Ruś i po złamaniu słabego

oporu bojarów zajął Lwów i Halicz. Dłuższe boje toczyć musiał z Litwinami oraz z Tatarami, którzy również stawali się opanować ten kraj. Walki z nimi zakończyły się w 1366 r. przyłączeniem Rusi Halickiej do Polski.

Po śmierci ostatniego z Piastów na tronie polskim zasiadł król węgierski Ludwik, syn Karola Roberta i Elżbiety siostry Kazimierza. Ludwik osadził na Rusi Halickiej starostów węgierskich odrywając praktycznie ziemię tę od Polski. Jednak królowa Jadwiga, córka Ludwika, już jako żona Władysława Jagiełły odzyskała ją dla Polski w 1387 roku.

## IV. Województwo Ruskie

Pod koniec panowania Władysława Jagiełły utworzono na terenie dawnego Księstwa Halickiego Wojewódz-

two Ruskie. Składało się ono z pięciu ziem: 1) Lwowskiej z powiatem Żydaczowskim, 2) Przemyskiej, 3) Sannockiej, 4) Halickiej i 5) Chelmskiej. Zygmunt Gloger napisał: „Dwie ziemie Halicka i Chelmska rządziły się osobno, nadto ziemia Chelmska oddzielona była całkowicie od województwa Ruskiego przez woj. Bełskie (...)”.

Województwo Ruskie było integralną częścią Korony Królestwa Polskiego przez około 400 lat, pozostając w jej granicach do I rozbioru Polski. Na uwagę zasługuje powszechne wówczas przekonanie o ścisłym związku Lwowa z Polską. Dała temu wyraz nawet caryca Rosji Katarzyna II w czasie pertraktacji dotyczących rozbioru Polski twierdząc, że „Rzeczpospolita nie może obejść się bez miasta spełniającego w jej organizmie rolę tak ważną”.

(Paweł Jasienica, *Rzeczpospolita Obojga Narodów. Dzieje agonii*, Warszawa 1982, s. 345)

## V. Galicja Wschodnia

W 1772 roku Maria Teresa, cesarzowa austriacka, włączyła woj. Ruskie do utworzonego nowego kraju koronnego, który jako Królestwo Galicji i Lodomerii pozostawał w składzie monarchii habsburskiej do jej upadku. Jedynie ziemia Chelmska od 1815 r. należała do związanego z Rosją Królestwa Polskiego (Kongresowego). Wschodnią część Galicji zamieszkiwali Polacy, Żydzi, Niemcy i stanowiący większość na obszarach wsi – Rusini. Już w pierwszej połowie XIX wieku wśród Rusinów budzić się zaczęła świadomość narodowa. W drugiej połowie tego stulecia zarysował się podział na Rusinów – **moskalofili**, twierdzących, że są oni częścią narodu rosyjskiego i proponujących powszechne wprowadzenie języka rosyjskiego, oraz na Rusinów – **narodowców**, którzy podkreślali swoją odrębność.

Ponieważ moskalofili głosili tezę o rzekomej tożsamości pojęć „Rusin” i „Rosjanin”, narodowcy za sprawą wybitnego historyka przybyłego z Kijowa do Lwowa, Mychajły Hruszewskoho, zaczęli zwalczać używanie nazwy „Rusini” wprowadzając w jej miejsce termin „**Ukraińcy**”.

W okresie autonomii galicyjskiej doszło do otwartej, przybierającego ostre formy konfliktu ukraińsko-polskiego. Jaskrawym przykładem tego konfliktu było zabójstwo namiestnika Andrzeja Potockiego przez ukraińskiego studenta Myrosława Siczynskoho w 1908 roku. Rozważni obserwatorzy sytuacji w Galicji z troską patrzyli w przyszłość. Prof. Franciszek Bujak w tymże roku 1908 pisał:

„Widoki nasze na przyszłość w Galicji wsch. nie są pomyślne. Los narodowości angielskiej w Irlandii, niemieckiej w krajach czeskich i prawdopodobny (...) los niemieckiej narodowości na Górnym Śląsku jest złą dla nas prognozą”. Obawy te nie były płonne.

Pod koniec I wojny światowej wybuchła wojna polsko-ukraińska (1918-1919). jej początkiem był zamach ukraiński na Lwów i obrona miasta z udziałem bohaterów „Orląt” (1-22 XI 1918). Równocześnie Józef Piłsudski, rozumiejąc, iż tak Polacy jak i Ukraińcy mają śmiertelnego wroga w Rosji, próbował rozwiązać problem we współpracy z Ukraińską Republiką Ludową reprezentowaną przez Symona Petlurę. Jednak klęska wyprawy kijowskiej (1920) i sprzeczny z intencją Naczelnika Państwa traktat ryski (1921) dzielący ziemię ukraińskie między Polskę a Sowiety, przekreśliły jego plany.

## VI. Małopolska Wschodnia

W Polsce niepodległej odrodzonej po 123-letniej niewoli, dotychczasowa Galicja wschodnia została podzielona na trzy województwa: lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie. Odrzucono też termin „Galicja” jako twór zaborczej proweniencji i wrócono do nazwy Małopolska Wschodnia.

W Drugiej Rzeczypospolitej Ukraińcy stanowili najliczniejszą po Polakach grupę narodowościową. Mimo znacznych swobód (legalne partie polityczne, organizacje gospodarcze i społeczne, własna prasa i pewna ilość szkół) czuli się dyskryminowani. Od 1920 r., kiedy powstała tajna Ukraińska Organizacja Wojskowa, a zwłaszcza od 1929, gdy utworzono Organizację Ukraińskich Nacjonalistów opierającą się na skrajnie nacjonalistycznej ideologii i odrzucającą zasady etyczne, nasiliła się działalność terrorystyczna. Ofiarami terroru faszystowskiej UWO-OUN padali tak przedstawiciele władz polskich jak Tadeusz Hołowko czy Bronisław Pieracki, jak i zwykli obywatele i ich mienie. W odpowiedzi na wielką akcję sabotażową OUN w 1930 r. rząd polski przeprowadził w Małopolsce Wschodniej pacyfikację. Stosowanie zbiorowej odpowiedzialności pogłębiło wrogość wielu Ukraińców wobec Polski i Polaków jako „okupantów”. A jednak, jak pisze Tadeusz Olszański „cokolwiek można powiedzieć o szykanach i represjach, jakie spotykały Ukraińców w Polsce, mieli tu oni zagwarantowane prawo do rozwoju narodowego, o prawie do życia nie wspominając. Ukraina Zachodnia przez fakt anektowania jej przez Polskę uniknęła katastrofy narodowej i społecznej, jaka dotknęła Wielką Ukrainę” pod rządami Stalina.

## VII. Utrata Kresów

„W razie zmian terytorialnych i politycznych na obszarach należących do państwa polskiego, strefy interesów Niemiec i ZSRR będą rozgraniczone mniej więcej wzdłuż linii rzek Narwi, Wisły i Sanu”.

(Słowa tajnego protokołu dołączonego do „paktu o nieagresji” podpisanego 23 sierpnia 1939 r. w Moskwie, tzw. paktu Ribbentrop-Mołotow)

„Wojna polsko-niemiecka ujawniła wewnętrzne bankructwo państwa polskiego (...) państwo polskie i jego rząd faktycznie przestały istnieć. Wsutek tego traktaty zawarte między ZSRR a Polską utraciły swą moc (...) Biorąc pod uwagę tę sytuację, rząd radziecki wydał rozkazy Armii Czerwonej, aby jej oddziały przekroczyły granicę i wzięły pod obronę życie i mienie ludności zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi (...)”.

(Z noty Władysława Mołotowa odczytanej ambasadorowi Polski w Moskwie w nocy z 16 na 17 września 1939 r.)

W czasie gdy toczyły się jeszcze walki wojny obronnej Polski, a gen. Franciszek Kleeberg kierował swą GO „Polesie” w stronę Warszawy, w Moskwie Niemcy i Rosjanie zawarli traktat „o granicy i przyjaźni” wyznaczający linię demarkacyjną wzdłuż rzek Narwi – Bugu i Sanu. Linia ta, jak miało się okazać, definitywnie odcięła Kresy od Polski.

Początkowo nie traciliśmy nadziei.

We wrześniu 1939 r. państwo polskie zostało przecięt zdradziecko zaatakowane. Polska pierwsza powiedziała Hitlerowi „NIE” na jego żądania terytorialne.



Pierwsza padła ofiarą Drugiej Wojny Światowej. Polacy mając świadomość krzywdy doznanej w wyniku haniebnej napaści sąsiadów oraz bezmiaru cierpień znoszonych w okupowanym kraju wierzyli, że po zwycięskim zakończeniu wojny Polska nie tylko nie utraci żadnej części swego przedwojennego terytorium, ale powiększy je jeszcze o ziemie historycznie polskie na zachodzie i północy.

Takie przekonanie wyraził m.in. premier rządu polskiego na wychodźstwie gen. Władysław Sikorski przystępując do rozmów z sowieckim ambasadorem I. Majskim w 1941 r. Do rozmów tych doszło nie tylko pod naciskiem Anglików, którzy z ulgą przyjęli wybuch konfliktu między Niemcami a Rosją. Gen. Sikorski bowiem jeszcze we Francji, w 1940 r., myślał o stworzeniu armii polskiej z żołnierzy więzionych i internowanych na obszarze ZSRR po Wrześniu. Podczas rokowań o układ, który podpisano 30 lipca 1941 r. ujawniło się nieustępliwe stanowisko Stalina w kwestii przyszłej granicy. Godząc się na uznanie niepodległego państwa polskiego, Stalin był skłonny zaakceptować to państwo jedynie „w granicach narodowych”. Układ Sikorski-Majski zawierał zatem ogólnikowe stwierdzenie o utracie mocy traktatów sowiecko-niemieckich dotyczących podziału Polski. Obie strony odmiennie interpretowały ten zapis.

Ważnym momentem dla ustalenia wschodniej granicy Polski po wojnie, wydają się być rozmowy Gen. Sikorskiego ze Stalinem odbyte na Kremlu 3 i 4 grudnia 1941 r. Podczas tych rozmów premier polski koncentrował uwagę na kwestii wojska polskiego, które pod dowództwem Władysława Andersa formowało się na Półwolu. Co do granic, mocno podkreślał, że uważa je za nienaruszalne. Stalin natomiast wyraził przekonanie, że „powinniśmy ustalić nasze wspólne granice sami i wcześniej, przed konferencją pokojową”, zapewniając: „bądźcie spokojni, nie skrzywdzimy was”.

Gen. Sikorski, osobiście silnie związany ze Lwowem, gdzie nie tylko spędził lata młodości i którego walkę wspomagał w 1918 roku, zdecydowanie podkreślał znaczenie tego miasta dla Polski. Słyszając to Stalin miał powiedzieć: „Lwów – miasto polskie? Tak, ale będziecie musieli klócić się o nie z Ukraińcami”. A podczas picia kawy w bocznym salonie, nalegając na podjęcie rozmów w sprawie przyszłej granicy twierdził, iż „chodzi o niewielkie zmiany (...) o czut' – czut”.

Sugestie te zostały odrzucone. Gen. Sikorski wyraził opinię, że nie ma prawa rozważać sprawy granic bez upoważnienia polskiego Sejmu, a poza tym stoi na gruncie traktatu ryskiego z 1921 r., który nie utracił swej

mocy. Uchylenie się od podjęcia tematu zmian terytorialnych na wschodzie Polski wynikało także, jak się wydaje, z dwóch podstawowych przesłanek:

– bezwzględności przeświadczenia, iż nienaruszalność przedwojennego status quo jest po prostu kwestią sprawiedliwości dziejowej,

– przekonania o lojalności sojuszników zachodnich, Anglii i Stanów Zjednoczonych, których przywódcy W. Churchill i F.D. Roosevelt upewniali gen. Sikorskiego, że nie dopuszczą do poważniejszych zmian granic polskich na wschodzie.

Wątpić zresztą należy w szczerą zapewnieniami Stalina wygłaszanych w momencie gdy wojska niemieckie stały pod Moskwą.

Czas pracował na niekorzyść Polski. Po ewakuacji Armii Polskiej z ZSRR w 1942 r., a zwłaszcza po Stalingradzie, Stalin nie zamierzał już prowadzić rozmów z Rządem polskim na wychodźstwie o przyszłej granicy. Stawiał bowiem na posłusznych mu komunistów z Wasilewską i Lampem na czele. Oni dawali mu gwarancję kształtowania przyszłej Polski, nie tylko zresztą w kształcie terytorialnym, zgodnie z jego wolą.

Pretekstem do zerwania stosunków z Polakami stała się dla Stalina sprawa katyńska. Natomiast tragiczna śmierć gen. Sikorskiego w Gibraltarze (4 VII 1943) ułatwiła działania Churchillowi i Rooseveltowi. Odsuwając na bok memoriał premiera Mikołajczyka, w którym pisał, że „Polskie ziemie wschodnie (...) wynoszą przeszło połowę terytorium Rzeczypospolitej”, że „są blisko z Polską związane węzłami tradycji, cywilizacji i kultury”, a „ludność polska, która tam mieszka od wieków, stanowi względną większość ludności tych ziem”, uznali bez zastrzeżeń żądania Stalina o przesunięcie granic Polski na zachód. Dalsze decyzje, a głównie postanowienia jałtańskie, były już logiczną konsekwencją przyjęcia takiego stanowiska. W istocie zatem wschodnia granica Polski, zatwierdzona formalnie układem Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej z rządem sowieckim w 1945 r., była zgodną na postanowienia traktatu Ribbentrop-Mołotow „o przyjaźni i granicy” z września 1939 r.

Plan Stalina zrealizowany został przy udziale nacjonalistów ukraińskich, którzy w imię niezależnej Ukrainy dokonywali w latach 1943-1945 masowych rzezi ludności polskiej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Warto w tym momencie zauważyć, że rola OUN-UPA, których wojacy mordowali bezbronną ludność polską na Kresach, nie miała żadnego wpływu na kształt obecnej granicy polsko-ukraińskiej. Tę granicę załatwił dla Ukraińców już w 1939 roku Józef W. Stalin. □

Do końca XIX w. Korościatyn należał do parafii rzymskokatolickiej pw. Wniebowzięcia Matki Bożej w Monasterzyskach. Wraz z nim w jej skład wchodziły następujące wioski: Komarówka, Wyczółka, Huta Nowa, Huta Stara, Bertniki, Czechów, Dubienko, Izabella, Słobódka Dolna, Słobódka Górna. Wioski te, jak i same Monasterzyska, zamieszkiwali, żyjąc we wzajemnej harmonii, Polacy, Żydzi i Rusini. Ze znanych osób urodzonych w tej parafii należy wymienić m.in. ks. biskupa Stanisława Padewskiego, obecnego ordynariusza diecezji rzymskokatolickiej w Charkowie na Ukrainie, prof. Gabriela Turowskiego, osobistego lekarza Ojca

Świętego Jana Pawła II oraz dwóch językoznawców: prof. Michała Łesiowa z UMCS w Lublinie, wybitnego badacza języka polskiego i ukraińskiego, i śp. doc. Jana Zaleskiego z WSP w Krakowie, autora „Polszczyzny kresów południowo-wschodnich” i „Nazw miejscowych Tarnopolszczyzny”.

W 1905 r. w Korościatynie, a w 1924 r. w Hucie Nowej erygowano nowe parafie. Powstanie parafii korościatyńskiej było możliwe dzięki właścicielce ziemskiej Józefie Starzyńskiej, która ufundowała mury kościoła. Świątynia ta, budowana w latach 1863-1899, konsekrowana została w 1901 r. pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Marii Panny. Nowa parafia weszła w skład dekanatu Buczacz, należącego do archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego. W 1936 r. parafia liczyła 1476 wiernych, z których 875 mieszkało w samym Korościatynie, 360 w Komarówce, 141 w Wyczółkach oraz 100 na Dębownicy, osadzie powstałej po I wojnie światowej i leżącej w granicach miasta Monasterzyska. Na terenie parafii, w osadzie Huta Szklana pod Komarówką, znajdowała się również kaplica pw. św. Jana Nepomucena.

O ile w samym Korościatynie i na Dębownicy mieszkali wyłącznie Polacy, o tyle w Komarówce i Wyczółkach przeważali Rusini, tworzący dwutysięczną społeczność, należąca do parafii greckokatolickiej w Monasterzyskach. Na terenie parafii korościatyńskiej mieszkało zaledwie 8 Żydów, gdyż większość tej społeczności koncentrowała się w Monasterzyskach.

Poprawne relacje pomiędzy mieszkańcami Ziemi Monasterzyskiej, należącymi do różnych wyznań i narodowości, zniszczyła II wojna światowa. Pierwsze zbrodnie miały miejsce już we wrześniu 1939 r. Śp. Jan Zaleski w swojej „Kronice życia” pisze: *W przeddzień wkroczenia Czerwonej Armii Ukraińcy wymordowali polską ludność na kolonii Kołodne pod Wyczółkami. Z kolei w Baranowie czerwonoarmiejcy zastrzelili ziemianina.* Następnie pod datą 8 lutego 1940 r. wspomina: *Pierwsze wielkie zsyłki Polaków na Sybir. Wysiedlono przede wszystkim kolonistów i osiedleńców, a także sporo polskiej inteligencji.* Spośród mieszkańców Korościatyna do Kazachstanu zesłano wraz z żoną i czwórką dzieci Józefa Zaleskiego, tylko dlatego, że był sołtysiem wioski. Zmarł on na wygnaniu 14 września 1941 r.

Następne zbrodnie nastąpiły w czerwcu 1941 r., tuż po ataku Niemiec na ZSRR. W Czechowie, należącym do parafii w Monasterzyskach, miejscowi Ukraińcy, którzy stanowili większość, wymordowali swoich polskich sąsiadów. Wszystkich pomordowanych pochowano we wspólnej mogile, do której wrzucono i żywcem pogrzebano także ciężko rannych. Zginęło 17 osób: 11 Polaków, w tym sześć małych dzieci i 6 Ukraińców przeciwnych mordowaniu Polaków. Po dokonaniu mordu ukraińska ludność, uzbrojona w siekiery, widły, kosy i noże, próbowała dokonać rzezi pobliskiej Słobódki Dolnej (4 km od Monasterzysk), zamieszkałej wyłącznie przez Polaków. Kolumna napastników została jednak ostrzelana i rozproszona przez wycofujący się oddział wojsk sowieckich.

W tym samym czasie na Dębownicy ukraińscy policjanci zastrzelili Tomasza Marynowicza. Z kolei w Wigilię Bożego Narodzenia 1943 r. zastrzelili oni przed kościołem w Korościatynie Mariana Hutnika „Kubłyka”.

Natomiast w samo Boże Narodzenie w Monasterzyskach z ich rąk zginęli akowcy Mieczysław Dudzik i Jan Mitka, nauczyciel Marian Filipecki, lekarz Domański i student Cwiakała. O dalszych mordach wspomina Jan Zaleski: *„W drugi dzień świąt ci sami żandarmi wpadli na Beczowę i zastrzelili 4 osoby, rzekomych partyzantów: Niedźwieckiego, Szczepiela (brata naszego sąsiada), Dolka i kogoś jeszcze. Spośród tych osób tylko Niedźwiecki ponoć był partyzantem. Drugi partyzant, Janek Butrowski, syn kowala z Podwyczołek, zdążył uciec. Było to najsmutniejsze Boże Narodzenie na Dębownicy.”*

Największy dramat Korościatyna rozegrał się dwa miesiące później. Autor „Kroniki życia” pisze: *„W nocy z 28 na 29 lutego 1944 r. banderowcy rozpoczęli rzeź mieszkańców Korościatyna. Rozpoczęli „żniwo” równocześnie z trzech stron, trzech wylotowych dróg, od Wyczółek, od Zadarowa (ukraińskiej wsi) i od Komarówki. Działyły trzy wyspecjalizowane grupy: pierwsza „pracowała” toporami, druga rabowała, trzecia paliła systematycznie domostwo po domostwie. Rzeź trwała niemal przez całą noc. Słyszeliśmy przerażające jęki, ryk palącego się żywcem bydła, strzelaninę. Wydawało się, że sam Antychryst rozpoczął swą działalność!”*

Rzezi w Korościatynie dokonał oddział UPA, wspierany przez miejscową ludność ukraińską, uzbrojoną w siekiery, kosy, widły i noże; łącznie 600 osób. Posłużono się podstępem; Aniela Muraszka, późniejsza siostra zakonna, relacjonuje: *„Banderowcy zaatakowali o godz. 18-tej, a więc wtedy, gdy warty dopiero rozchodziły się na posterunki. Zdradziła to pewna Ukrainka ożeniona w Korościatynie. Zdradziła także hasło, którym posługiwali się wartownicy. Napastnicy wjechali do wioski saniami, wołając po polsku, że są partyzantami i żeby chłopcy z wioski zgromadzili się wokół nich. Chcieli ich bowiem w jak największej ilości wymordować. Po chwili zaatakowali i rozpoczęła się rzeź.”*

Wykorzystując element zaskoczenia, opanowano najpierw stację kolejową, gdzie przecięto druty telegraficzne oraz wymordowano obsługę stacji i ludzi oczekujących na pociąg. Następnie mordowano, rabowano i palono zagrodę po zagrodzie. W grupie podpalającej domy brał udział nawet 12-14-letni chłopcy. Samoobrona, początkowo zaskoczona, stawiała jednak rozpaczlwy opór, który uratował większość mieszkańców. W czasie ataku na plebanię zginął jeden z ukraińskich dowódców, syn popa z Zadarowa. Walki ustały dopiero nad ranem, gdy z odsieczą przyszedł polski oddział partyzancki, stacjonujący w odległych o 12 km Puźnikach. W czasie nocnej rzezi zamordowano ok. 150 osób, z których tożsamość ustalono tylko 78. Cała wieś została spalona, ocalała jedynie plebania i kościół.

Jan Zaleski wspomina: *Rano rodzice udali się na zgłiszcza Korościatyna i opowiadali potem rzeczy, od których włosy się jeżyły. Np. bandyci wpadli do mieszkania Nowickich w dawnej karczmie. P. Nowicki, przedwojenny sprzedawca w sklepie Kótek Rolniczych, zdążył w ostatniej chwili wymknąć się za dom. Żonę pochyloną nad łóżeczkiem kilkumiesięcznego dziecka banderowiec ściął toporem, rozplatał też toporem głowę kilkuletniej córki Basi. tenże Nowicki dostał po tym wszystkim pomieszczenia zmysłów i chodził z ocalałym niemowlęciem na ręku, ciągle mówiąc coś o ukochanej Basi. Sąsiedzi dożywiali go wraz z dzieckiem.*

## Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski Zagłada Korościatyna

Korościatyn, noszący obecnie nazwę Krynicy, był jedną z największych polskich wsi w powiecie buczackim na Tarnopolszczyźnie. Położony przy trasie kolejowej, prowadzącej z Tarnopola do Stanisławowa, leżał w odległości 8 km od Monasterzysk i 12 km od mostu w Niżniowie nad Dniestrem. W 1939 r. liczył prawie 900 mieszkańców, w tym tylko kilkunastu narodowości ukraińskiej. Posiadał szkołę i stację kolejową.



Pomordowanych pochowano 2 marca 1944 r. we wspólnej mogile na korościatyńskim cmentarzu. Mszę św. żałobną odprawił ks. Mieczysław Krzemiński. Warto zaznaczyć, że w dniu rzezi Korościatyna Ukraińcy z dywizji SS Galizien spalili żywcem 1300 Polaków w Hucie Pieniackiej, leżącej w innej części Tarnopolszczyzny.

Wszyscy ocaleni Polacy wyjechali do Monasterzysk. W 1945 r. wywiezieni zostali na Ziemię Zachodnie, głównie w okolice Strzelina i Legnicy. W odbudowanym z kolei Korościatynie osiedlono z kolei Łemków, głównie z okolic Krynicy. Oni też na pamiątkę swojej rodzinnej miejscowości zmienili nazwę wioski. Nie ocalała natomiast Dębowica.

W powiecie buczańskim zagadzie ulegali także Polacy z innych wiosek. Dwa tygodnie po tragedii Korościatyna, banderowcy w Bobulińcach k. Podhajec zamordowali 39 osób, w tym ks. proboszcza Józefa Suszczyńskiego. W Jazłowcu z kolei z ich rąk zginął ks. dr Andrzej Kwaśnicki i dwie siostry niepokalanki. Najtragiczniejsze jednak mordy były już po ponownym wkroczeniu Armii Czerwonej, a luty 1945 r. był najkrwawszym miesiącem. 2 lutego w Ujściu Zielonym oddziały UPA zamordowały 133 osoby, 4 lutego w Baryszu 135 osób, 7 lutego w Zalesiu spalono żywcem 50 osób, 12 lutego w Puźnikach 110 osób, 25 lutego w Zaleszczykach Małych 39 osób. Lista mordów jest o wiele dłuższa, ale wiele z nich uległo zapomnieniu.

## † Z ŻAŁOBNEJ KARTY

### Wspomnienie o Ojcu



17 marca br. odszedł mój kochany i najlepszy Ojciec, Andrzej Dobias. Zwykle o zmarłych mówi się, że byli kochani, wspaniali, bo tak wypada mówić. Ale żadne pozytywne słowa nie są w stanie określić, jaki był mój Ojciec. Bo On był naprawdę Dobrym Człowiekiem.

Z racji wieku nie mógł już w pełni uczestniczyć w życiu rodzinnym, ale gdy Go zabrakło odczuliśmy ogromną pustkę i uświadomiliśmy sobie, że tak wiele spraw toczyło się wokół Niego.

Był lwowiakiem z krwi i kości. Łyczaków to było Jego życie, co uwidaczniało się w mowie, którą postuluje tak pięknie, zachowaniu, w serdeczności nie tylko dla bliskich. We Lwowie mieszkał przy ul. Łyczakowskiej 149. Ochrzczony został w swoim parafialnym kościele św. Antoniego, tam też przystąpił do I Komunii Św. Jego marzeniem było tam właśnie wstąpić w związek małżeński. Lecz historia nie spełniła Jego pragnienia. Ożenił się w Bytomiu w 1947 r., oczywiście z lwowianką, Kazimierą z Ochabskich, której ojciec Tomasz w czasie I wojny światowej walczył w Armii Hallera. Nie mogło być inaczej. Tylko z Nią mógł tworzyć dom praw-

Dwa lata wcześniej zagładzie uległa również tamtejsza społeczność żydowska, wymordowana bądź w gettach w Monasterzyskach i Buczaczu, bądź w obozach zagłady.

Po 1990 r. kościół w Korościatynie, zamknięty i zamieniony na magazyn, nowi mieszkańcy wioski odremontowali i przekształcili w cerkiew greckokatolicką. Wyremontowano także kościół w Monasterzyskach, przekształcając go w cerkiew prawosławną. Nie odbudowano natomiast spalonego kościoła w Hucie Starej. Łaskami słynący obraz Matki Bożej Bolesnej z Monasterzysk, wywieziony przez ks. proboszcza Antoniego Jońca, znajduje się obecnie w parafii Bogdanowice k. Głubczyc w diecezji opolskiej, ciesząc się nadal kultem.

Dzisiaj jedynym, niemym świadkiem tragedii w Korościatynie jest drewniany, pozbawiony jakichkolwiek napisów, krzyż na tamtejszym cmentarzu. Świadkiem jest także tablica ufundowana w kaplicy Fundacji im. św. Brata Alberta w Radwanowicach k. Krakowa i poświęcona w 60 rocznicę rozpoczęcia ludobójstwa Polaków na dawnych Kresach.

#### Bibliografia:

- Jan Zaleski, *Kronika życia*, Kraków 1999,  
Ks. Adam Stawarz, *Monasterzyska – dzieje i ludzie*, Kraków 2000,  
Ks. Bp Wincenty Urban, *Droga krzyżowa Archidiecezji Lwowskiej w latach II wojny światowej 1939-1945*, Wrocław 1983,  
Kwartalnik „*Na Rubieży*” nr 4, Wrocław 1995. □

dziwie lwowski. Dom rodzinny najpierw w Świeradowie, a później w Poznaniu, przepelniony jest tradycją lwowską, pamiątkami, obrazami, fotografiami. Te wartości przenikają także domy Jego córek.

16 marca 1936 r. został wybrany, jako jedyny w tym czasie ze Lwowa, do czynnej służby wojskowej w Kompanii Zamkowej Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego. Był to ogromny honor. Kandydat musiał spełniać określone warunki: nie tylko wyróżniać się urodą i postawą, ale także wraz z najbliższą rodziną prezentować określone wartości moralne. Wywiad na temat kandydata robiono nawet wśród sąsiadów. Służba w Warszawie trwała do 1937 r., nie była łatwa, wymagała ogromnej dyscypliny. W tym czasie przeszedł gruntowne przeszkolenie. Z Kompanią Zamkową towarzyszył Prezydentowi w jego podróżach m.in. do Spały, Juraty, Wisły, a także za granicę. Na Zamku przyjmowano wielu dostojników ze świata polityki: Nuncjusza Papińskiego kardynała Costeziego, Geringa, z którym Prezydent polował w Białowieży, Himmlera, Ribbentropa, ambasadorów Brazylii, Holandii, a także króla Rumunii Karola wraz z jego synem księciem Michałem. Piękną uroczystością, którą Ojciec wspominał, było nadanie Rydzowi Śmigłemu buławy Marszałka Polski. Wszystkim tym wydarzeniom towarzyszyła Kompania Zamkowa. Służbę na Zamku Ojciec zakończył 20 września 1937 r.

Później przyszła wojna. Ojciec został powołany do 6 Dywizjonu Artylerii Przeciwlotniczej. Wojna zastała Go pod Krakowem, skąd z Armią Karpaty szedł w kie-

runku Lwowa. Bronił go aż do wejścia 22 września 1939 r. wojsk sowieckich. Rozpoczął się czas okupacji. Ten okres obfitował w aresztowania przez Rosjan i Niemców, wywózkę na wschód, z której mój Ojciec uciekł, ukrywając się oraz walkę podziemną w Armii Krajowej. Miał dużo szczęścia. Bywał w wielkich opresjach, z których cudem wychodził cało. W sierpniu 1944 r. został powołany do 7 Dywizji 33 Pułku II Armii. Przeszedł cały szlak bojowy aż po Drezno i Pragę, gdzie zastał Go koniec wojny. Do Lwowa nie mógł już powrócić, gdzie była jeszcze Jego młodsza siostra. Rodzice już nie żyli. Ojciec zmarł podczas okupacji niemieckiej, a ukochana matka przed końcem wojny, w dniu, kiedy wrzuciła ostatni list do Niego. Latem 1945 r. otrzymał rozkaz objęcia dowództwa w Świeradowie Zdroju – wówczas Wieniec Zdrój, a po niemiecku Bad Flinsberg. Jako pierwszy Komendant Wojenny Miasta strzegł pobliskich granic i porządku, bronił miejscową ludność, przeważnie Niemców, przed szaburującymi Rosjanami i organizował życie osadników. Wśród ludności cieszył się ogromnym szacunkiem. Mimo propozycji wyjazdu na studia wojskowe do Moskwy

do Akademii Sztabu Generalnego im. Frunzego, w maju 1946 r. przeszedł do cywila. Propozycję odrzucił, gdyż obcy był Mu światopogląd, który musiałby przyjąć.

W Świeradowie jednak pozostał. Tam założył rodzinę i pracował do późnej emerytury. Przez wiele lat jeździł do Poznania, gdzie ze względu na szkoły zamieszkała Jego żona z córkami. Wokół siebie skupiał wielu lwowiaków, kolegów z wojska i ze Lwowa. Zawsze cieszył się dużym szacunkiem otoczenia, gdyż był uczynny, dobry i życzliwy. Otaczał miłością swoją rodzinę, która zawsze była dla Niego najważniejsza. Swoje prawdy przekazywał najpierw córkom, a później wnuczkom i wnukom. Opowiadał o swych przeżyciach, o Lwowie i co dla Niego to miasto znaczyło.

Pochowany został na Cmentarzu Junikowskim z honorami wojskowymi. Odprowadziła Go rodzina, sąsiedzi, znajomi i przyjaciele z Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, do którego należał od początku istnienia Oddziału w Poznaniu. Był odznaczony Złotą Odznaką TMLiKPW.

Hanna Dobias-Telesińska

### Wspomnienie o Jakubie Epsteinie (1921-2003)

W mieście Bat-Jam zmarł w grudniu ub. r. wielki artysta, pedagog, inicjator i organizator życia artystycznego w Izraelu. Był twórcą współczesnego materialnego i duchowego dorobku Izraela.

Był moim kolegą. Z Epsteinem studiowaliśmy we Lwowie w latach 1937-1941 w Państwowym Instytucie Sztuk Plastycznych w pracowni rzeźby u wybitnego pedagoga, prof. Mariana Wnuka.

Jakub Epstein był twórcą wielu kompozycji rzeźbiarskich, kilku cykli sugestywnych portretów ludzi kultury i polityków w Izraelu. Także kilku znaczących pomników, a wśród nich tego najważniejszego – dr. Janusza Korczaka. Pomnik ten powstał z myślą o Warszawie, miał stanąć, a nie stanął, na Umschlagplatzu.

Epstein całe swoje niełatwe życie podporządkował sztuce i sprawom kultury.

Za swoje zasługi wobec drugiej ojczyzny od władz Izraela otrzymał najwyższe odznaczenia państwowe. Zasłużył na szacunek i powszechne uznanie.

Pokaźny dorobek artystyczny Epsteinia zostanie umieszczony w muzeum Jego imienia.

Jakub czuł się Polakiem i myślał po polsku. Wychowywał się w naszej kulturze. Uczył się i przyswajał sobie naszą sztukę.

Urodził się w „Mieście Wielkiej Tęsknoty”, w zielonym malowniczym Krzemieńcu J. Słowackiego. W mieście zwanym także „Atenami północy”, o bogatym krajobrazie, zabytkowej architekturze, o bogatej historii, żeby choć wspomnieć sławne Liceum Krzemienieckie. W ogóle życie kulturalne i oświatowe tego miasta musiało ukształtować wrażliwość i umysł młodego Epsteinia.

Razem uczyliśmy się historii sztuki na przykładzie bogatego kulturowo miasta, na dorobku materialnym i duchowym Lwowa i innych miast Podola. Z Jakubem zwiedzaliśmy świątynie czterech wyznań religijnych, ucząc się historii stylów i z Nim oglądaliśmy synagogi.

Epstein był utalentowanym, skromnym i wrażliwym chłopcem. Polubiliśmy Jakuba za Jego koleżeństwo, za pomoc, której nigdy nie odmawiał.

Studia do wojny 1939 r. przebiegały nam bezproblemowo, w sympatycznej aurze uczelni.

17 września 1939 r. tzw. „wyzwolenie” Lwowa przez Czerwoną Armię spod panowania „pańskiej Polski” było katastrofą i nieszczęściem nas wszystkich.

Nasze życie zostało przewrócone do góry nogami. Epstein i reszta kolegów wybraliśmy naukę, a nie pracę w myśl doktryny propagandy sowieckiej: „kto nie robotajet, tot nie kuszajet”. Wróciliśmy do szkoły pod inną nazwą i pod administracją sowiecką.

Wszystkiego brakowało: opału i papieru do rysowania, nie wspominając o innych mankamentach. Naszym szczęściem było to, że uczyli nas dawni pedagodzy i wykłady automatycznie prowadzone były w języku polskim. Mimo to „uczyłyszczce” odbiegało od poziomu artystycznego przedwojennego Instytutu.

Wojna niemiecko-sowiecka w czerwcu 1941 r. przerwała studia.

Epstein i niewielu Jego kolegów ewakuowało się do ZSRR, zaginął po nich wszelki ślad.

Od 22 czerwca 1941 r. minęło 18 lat, gdy niespodziewanie Epstein zjawił się na ASP w Warszawie. Miał mało czasu. Prosił prof. M. Wnuka i mnie o zaświadczenie, że studiował przed wojną w Instytucie. Władze sowieckie we Lwowie takiej „bumagi” odmówiły, wmawiając Epsteinowi, że „w Polsce takiej szkoły nie było”. Departament Szkolnictwa Artystycznego przy MKiS od ręki takie zaświadczenie Epsteinowi wydał. Obaj z profesorem zaświadczyliśmy ten fakt naszymi podpisami. Powiedział nam, że emigruje do Izraela z rodziną. W parę tygodni później na adres ASP i nazwisko profesora przyszła skrzynka z pomarańczami z Izraela od Epsteinia – bez żadnego listu. Jakub wiedział, że atrament plami, znał jego skutki – i my też.



Minęło następnych 30 lat. Epsteinowie w 1990 r. zawitali do Warszawy. Jakub bardzo niechętnie opowiadał o swoich przygodach: jak uszedł z życiem podczas bombardowania pociągu, którym wyjechał ze Lwowa w czerwcu 1941 r. na wschód. O swojej tulaczce i wcieleniu Go do zapasowego pułku Czerwonej Armii na dalekim zapleczu frontu wojny. O ucieczce do lasu przed pogromem „Jewrei”, odżyła bowiem tradycja carska. Jako „Jewrej iz Polski” mimo posiadanego paszportu obywatela ZSRR był dla sowieckiej władzy „elementem politycznie niepewnym”. Na wojnie nie był, prochu nie powąchał, orderów nie „poluczył” – „gierojem Sojuza” nie został. Zdemobilizowany, osiadł we Lwowie i ożenił się.

Pracował twórczo, zrealizował m.in. duże popiersie T. Szewczenki. Wydawało Mu się, że swoje życie ustabilizował. Niestety, znaleźli się źli ludzie i donieśli gdzie trzeba, wskazując na rodzinę Epsteinów, że to „polskie Jewreje”. W 1948 r. wypędzono Epsteinów ze Lwowa.

Przed wyjazdem odwiedził swój Krzemieniec, swoich śladów nie znalazł. Hitlerowcy spalili i zburzyli całe śródmieście zabytkowego miasta. Ocalałe fragmenty przypominały świetność tamtego dawnego Krzemieńca. Pożegnał miasto i swoje dzieciństwo. Opowiadał o swoim mieście ze smutkiem i żalem.

Pokazał mi też projekt pomnika Korczaka. Projekt bardzo interesujący i nowoczesny. Dramatyczna w swym wyrazie artystycznym kompozycja rzeźbiarska to grupa dzieci i Korczak idąca po torach kolejowych ku zagładzie. Przekonywająca kompozycja i bardzo czytelna.

Koncepcją pomnika zainteresowałem m.in. naczelnego plastyka stolicy. Pomysł zrealizowania pomnika na Umschlagplatz'u chwycił. Epsteinowie wrócili do Izraela. Niezrealizowanie pomnika Korczaka autorstwa Epsteina w wolnej Polsce w latach dziewięćdziesiątych XX w. – było powtórką PRL-u.

Po wojnie miasto Rotterdam ofiarowało zniszczonej Warszawie wybitne dzieło – rzeźbę pt. „Spalonemu Miastu” – autorstwa sławnego rzeźbiarza francuskiego pochodzenia rosyjskiego, Ossipa Zadkina.

Epstein zrealizował swój pomnik w Bat-Jam. Dzieło Zadkina natomiast zdobi Rotterdam. Warszawa i nasza kultura straciła dwa dzieła. Jeszcze raz władze stolicy

wykazały się brakiem wyobraźni, o czym świadczą oba przykłady.

Z Izraela pod koniec lat dziewięćdziesiątych otrzymałem katalog-monografię Epsteina. Dopiero dokumentacja Jego twórczości uświadomiła mi ogrom zrealizowanych dzieł rzeźbiarskich. Katalog w języku hebrajskim z wkładką w języku angielskim jest przejrzystym dokumentem całego życia artystycznego Epsteina. Na początku katalogu widnieją fotografie Jego ojca w carskim wojskowym mundurze, ślubne zdjęcie rodziców, inne rodzinne oraz pejzaż Krzemieńca i pomnik J. Słowackiego wraz z sentencją: „lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei” – wydaje mi się, że tym mottem kierował się Epstein w swoim życiu.

Jakim sposobem uratowała się przedwojenna i lwowska dokumentacja zdjęciowa, nie wiem. Czy uciekając i tułając się na „niehumanitarnej ziemi” miał fotografie przy sobie? Nie dociekałem tego, dobrze że istnieją.

Nieżyjący już prof. M. Wnuk ucieszyłby się sukcesami Epsteina i byłby zadowolony, że wychował wielkiego artystę. Epstein zawsze podkreślał, że był Jego uczniem.

Epstein, mimo wielu przeciwności losu, mimo znanych krzywd, goryczy, upokorzeń i zagrożeń życia na „niehumanitarnej ziemi” miał wiele szczęścia.

Smutną wiadomość o Jego śmierci przekazała mi telefonicznie żona Jakuba pod koniec stycznia br., osierocił dwie córki urodzone w Polsce.

Pozostałem już ostatnim z lwowskich kolegów Epsteina.

W ub. r. przekazałem Jakubowi do Izraela moją książkę pt. „Wspomnienia z Instytutu Sztuk Plastycznych we Lwowie 1937-1944”.

Chorował i nie wiem, czy przeczytał – a w niej wiele o Nim samym.

Jakubie! Będę Ciebie wspominał jako dobrego kolegę, wielkiego artystę i dobrego z Kresów człowieka.

Tadeusz Łodziana

*Nazwisko i imię Epsteina nie ma nic wspólnego z identycznymi nazwiskami reżysera francuskiego i rzeźbiarza angielskiego.*

nopolskim, położone nad rzeką Nicztławą, na skrzyżowaniu dróg ze Wschodu na Zachód, o bogatych tradycjach patriotycznych.

Siedmioklasowa Publiczna Szkoła Powszechna mieściła się w dość obszernych jak na ówczesne czasy budynkach jednopiętrowych o solidnej murewanej konstrukcji.

Spośród licznych nauczycieli z okresu 1930-1935 najdłuższą, bo niemal do ostatnich dni życia utrzymywałem kontakt z profesorem Kazimierzem Morozem. Wy różnił się tym, że nie tylko potrafił szczególnie zainteresować językiem polskim, którego nauczał. Założył bibliotekę szkolną, którą sam z pomocą uczniów obsługiwał. Był też „spiritus movens” obchodów patriotycznych. W drużynie harcerskiej im. Tadeusza Kościuszki, do której należałem – Profesor jako jej opiekun zgromadził sporo młodzieży, umiał zainteresować też młodzież burzliwą historią regionu. Często śpiewana pieśń harcerska: „Płonie ognisko i szumią knieje, drużynowy siadł wśród nas, opowiada starodawne dzieje, bohaterski wskrzesza czas”, znajdowała swą materializację w zajęciach harcerskich. Mimo, iż na dalsze wyjazdy nie



Prof. Kazimierz Moroz siedzi pierwszy po prawej stronie wśród grona pedagogicznego (Kopyczyńce 1938 r.)

było nas po prostu stać, już bowiem mundurek i buty sporo kosztowały. Z samej bujnej przyrody i przeszłości Kopyczyńca i z okolic oraz z istniejących zabytków, starał się wydobyć wszystko co było możliwe.

Po moim wyjeździe do Lwowa, gdzie zostałem uczniem VII Państwowego Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki, jak wynika z danych dostarczonych mi przez rodzinę Profesora, po siedmioletniej pracy w charakterze nauczyciela języka polskiego w Kopyczyńcach w latach 1937-1939 był zatrudniony jako kierownik szkoły powszechnej III stopnia w pobliskim Chrostkowie. W okresie przedwojennym w latach 1938-1939 był Członkiem Państwowej Komisji Egzaminacyjnej na stałych nauczycieli szkół powszechnych w Państwowym Liceum Pedagogicznym w Tarnopolu. Przez cały okres pracy pedagogicznej do wybuchu II wojny światowej był członkiem Zarządu i sekretarzem Ogniska Związku Nauczycielstwa Polskiego w Kopyczyńcach. Ukazały się już wtedy pierwsze jego publikacje w „Echu Nauczycielstwa” i miesięczniku „Przyjaciel Szkoły”. W latach wojennych za czasów okupacji sowieckiej był nauczycielem w polskiej szkole średniej nr 2 w Kopyczyńcach (1939-1941) oraz w polskiej szkole średniej we Lwowie (1944-1945). W czasie zaś okupacji niemieckiej, gdy zamieszkiwał we Lwowie brał udział w tajnym nauczaniu i odbywał tajne studia magisterskie z zakresu pedagogiki w tajnym w owym czasie Instytucie Pedagogicznym.

Po ekspatriacji od roku 1945 do końca życia związał się z Toruniem, szczególnie z profesorem Kazimierzem Sośnickim (1883-1976), pedagogiem i filozofem, uczniem prof. Kazimierza Twardowskiego. Sośnicki od 1945 roku był profesorem i kierownikiem Katedry Pedagogiki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, zajmował się teorią wychowania i dydaktyki. Pod jego kierunkiem Kazimierz Moroz przeszedł szereg szczebli kariery akademickiej, uzyskując stopień magistra, później doktora nauk humanistycznych pełniąc funkcję starszego asystenta, adiunkta, zastępcy profesora i starszego wykładowcy. W okresie od 1934 do 1996 roku ogłosił 108 publikacji przeważnie w recenzowanych czasopiśmie naukowych z zakresu dydaktyki i wychowania.

Dożył 50-lecia założenia drogiej mu Alma Mater Uczelni Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Był czynnym społecznie i naukowo do końca życia, szczególnie interesując się Kopyczyńcami i dalszym losem jego licznych uczniów. Jednym z nich był piszący te słowa. W swoich meandrach życiowych, zawodowych i naukowych nie zdarzyło się ażeby więź z którymkolwiek z mych nauczycieli trwała ponad siedem dziesiątków lat.

Profesor Moroz zmarł w dniu 12 grudnia 2003 w Toruniu i tamże został pochowany. Sylwetka tego wybitnego pedagoga i wychowawcy, człowieka wielkiej pracowitości i skromności – o kresowym rodowodzie i tułaczym losie zasługuje na przybliżenie i na bliższą znajomość wśród Czytelników i Sympatyków „Semper Fidelis”.

Zbigniew Domosławski

## Śp. Irena Cisek-Piątkowska

Członkowie TMLiKPW w Zielonej Górze z głębokim żalem pożegnali zmarłą dnia 15.04.2004 r. naszą kol. Irenę Cisek-Piątkowską. Odeszła od nas osoba, której całe życie może być wzorem do naśladowania dla młodych pokoleń. Urodziła się we Lwowie 20.04.1933 r. Całym swoim życiem podkreślała wielką miłość do miasta swego dzieciństwa i do Ziemi Kresowej. W swoim dorosłym życiu była cenionym sportowcem, wychowawcą młodzieży, ale znajdowała czas, aby w poezji pisać o tych największych wartościach: patriotyzmie, umiłowaniu do ziemi ojczystej. Była duszą naszego Towarzystwa, uczyła nas szacunku do drugiego człowieka oraz utrwalała w nas pamięć o tych co w Kresowej Ziemi na zawsze zostali. Ukoronowaniem Jej twórczości jest książka poetycka „Śpieszmy się ocalić Kresy od zapomnienia”, gdzie pisze:

*Jak nam nie kochać tej ziemi  
Co tany słońcem pieściła  
Krwiaj ojców naszych zroszona  
Chleb złoty dzieciom rodziła.*

*Jak nam nie kochać tych lasów  
Ruczajów rozszepczanych  
Strug wijących, rzek, jezior,  
Łąk kwieciami haftowanych.*

Jan Tarnowski



## Prof. dr Kazimierz Moroz Czortków 7 IX 1911 – Toruń 12 XII 2003



Prof. Kazimierz Moroz  
(jesień 2003 r.)

Zmarł w Toruniu 12 grudnia 2003 r. prof. dr Kazimierz Moroz pedagog związany z Kopyczyńcami, Chrostkowie, Lwowem, a po wojnie z Toruniem.

Urodził się w Czortkowie 7 września 1911 r. w uroczym zakątku Podola, blisko granicy sowieckiej i rumuńskiej.

Po ukończeniu Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w swym rodzinnym mieście, jako nauczyciel szkół powszechnych rozpoczął pracę pedagogiczną w pobliskich Kopyczyńcach. Przed wojną było to miasto powiatowe w woj. tar-



## W hołdzie ofiarom pomordowanym

Oddział TMLiKPW w Zielonej Górze w 60. rocznicę ludobójstwa na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej zorganizował uroczystą akademię, w której udział wzięli członkowie i mieszkańcy miasta. Przy wypełnionej sali w Muzeum Ziemi Lubuskiej odczyt wygłosił prof. dr hab. Czesław Osękowski. Po referacie odpowiadał na wiele pytań zadawanych przez uczestników.

W dalszej części akademii chór „Pohulanka” pod dyrekcją Stanisława Moora wykonał kilka pieśni patriotycznych, następnie nasza Koleżanka Irena Cisek-Piątkowska recytowała własne wiersze.

Zarząd Oddziału w Zielonej Górze postanowił pozostawić trwały ślad zaistniałych wydarzeń i ufundował tablicę z napisem „Pamięci Polaków Ofiar nacjonalistów OUN i UPA”, która została umieszczona na ścianie bocznej wewnątrz kościoła pw. Najświętszego Zbawiciela. Uroczyste poświęcenie Tablicy oraz msza św. w intencji pomordowanych odbyła się w dniu 9 listopada 2003 r., którą koncelebrował ksiądz Infułat Marszałik, rodowity Lwowianin. □

## APELE

Poznań, dnia 18 kwietnia 2004 r.

### Lwowskie Korporacje Akademickie

Chcąc uchronić od zapomnienia tradycje działających w 20-lecie międzywojennym korporacji akademickich w środowisku Stowarzyszenia Filistrów Poznańskich Korporacji Akademickich zrodziła się idea stworzenia Archiwum Korporacyjnego, a docelowo także muzeum pamiątek korporacyjnych.

W ostatnich trzech latach dzięki ofiarności nielicznych już żyjących Filistrów, a także rodzin zmarłych już Korporantów udało się zgromadzić pamiątki po kilkudziesięciu polskich korporacjach. Niestety – choć ze zrozumiałych przyczyn historycznych – najskromniejsze rezultaty akcja nasza przyniosła w odniesieniu do korporacji lwowskich.

Tym usilniej – aby uchronić możliwie najwięcej z tego, co ocalało i móc przekazać to następnym pokoleniom korporantów – zwracamy się do Państwa z prośbą o pomoc i przekazywanie do Archiwum Korporacyjnego wszelkich, nawet najdrobniejszych, świadectw przeszłości korporacyjnej (dekli – czapek korporacyjnych, band, sztandarów, herbów, rapierów, zdjęć, dokumentów, wydawnictw oraz wszelkich innych insygniów i pamiątek korporacyjnych), a także o przesyłanie wszelkich informacji mogących wzbogacić naszą wiedzę dotyczącą lwowskich korporacji akademickich.

Za wszelką pomoc będziemy dogłębnie wdzięczni.

Prezes SFPoznKIA  
**FI dr Bolesław Skrzypczak**  
 Organizator akcji  
**FI Bartłomiej P. Wróblewski**

Adres:  
 Archiwum Korporacyjne  
 Bartłomiej P. Wróblewski  
 Os. B. Śmiałego 2/8  
 60-682 Poznań  
 Tel. (061) 823-61-94  
 E-mail: wroblew@amu.edu.pl

\*\*\*

Przed niespełna 60 laty Polacy z Polski Wschodniej, zabranej przez Związek Sowiecki, wyrzuceni z wielowiekowych gniazd rodzinnych, przybyli do Wrocławia, na Dolny Śląsk, na Ziemię Zachodnie. Stało się to z woli mocarstw zwycięskich w II wojnie światowej, wyrażonej w haniebnym układzie jałtańskim. Po poniewierce, jaką dla ludności polskiej, opuszczającej w rozpacz strony ojczyste, była wielotygodniowa podróż w bydłych wagonach, ludność ta docierała do wyludnionych terenów opuszczonych w panicznej ucieczce ludności niemieckiej przed wojskami sowieckimi, do miast i osiedli zniszczonych podczas działań wojennych lub spalonych przez wojska sowieckie. Ludność polska przybyła z Kresów Wschodnich nie załamywała rąk, lecz wspólnie z przybyszami z innych stron Polski z miejsca przystąpiła do pracy nad odbudową Ziemi Zachodnich. Burzono i odgruzowywano ruiny, odbudowywano mniej zniszczone obiekty, odtwarzano zakłady zaopatrujące mieszkańców w wodę, energię elektryczną, gaz, odbudowywano komunikację miejską, odbudowywano zakłady przemysłowe. Tworzono od nowa szkolnictwo wyższe, naukę i ośrodki kultury, ratowano zabytki i inne dobra kultury. Przykładem takiej odbudowy jest dzisiaj Wrocław, miasto które było w 70% zniszczone. W dziele odbudowy i przywracania do życia tych ziem przodowali Kresowianie, a zwłaszcza Lwowianie.

Większość osób uczestniczących czynnie w tej pionierskiej działalności niestety odeszła już od nas na zawsze.

Aby pamięć o tym niespotykanym zrywaniu nie zanikła całkowicie zwracamy się do żyjących jeszcze uczestników powojennej odbudowy Ziemi Zachodnich, a zwłaszcza Wrocławia, o napisanie wspomnień z tego okresu, z możliwie dokładnym wymiennieniem wydarzeń i nazwisk osób w nich uczestniczących.

Te cenne opracowania, noszące charakter dokumentu historycznego, ukażą się w roku 2005, w 60-lecie masowego przybycia Polaków na Ziemię Zachodnie, w specjalnym zeszycie „Semper Fidelis” lub w oddzielnym wydawnictwie.

Opracowania prosimy przysyłać na adres Redakcji „Semper Fidelis” 50-079 Wrocław, ul. Ruska 32/33, pod hasłem „Pierwsze lata na Ziemiach Zachodnich”.

Ocalmy dla historii pamięć tych owocnych dni i ludzi, którzy tworzyli to wiekopomne dzieło.

Redakcja „Semper Fidelis”

\*\*\*

Sekcja Współpracy z Polakami na Wschodzie przy Klubie Inteligencji Katolickiej we Wrocławiu uprzejmie prosi czytelników „SF” o podarowanie zbędnych maszyn do szycia dla naszych Rodaków na Wschodzie.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt z Zarządem Głównym TMLiKPW we Wrocławiu lub Sekcją Współpracy KIK-u we Wrocławiu.

Przewodnicząca Sekcji Współpracy  
 z Polakami na Wschodzie  
 Klubu Inteligencji Katolickiej we Wrocławiu  
**Halina Mędrak**

## Contents

D. Śliwińska – Relation of the Vth Home Congress of the Lwów and South-East Borderland Lovers Society held on 1-2 of May, 2004, at Bydgoszcz-Pieczyska .....	1
Post-congressional reflections – interview with dr Andrzej Kaminski, President of the Lwów and South-East Borderland Lovers Society .....	3
Z. Umański – Borderland Chronicle .....	5
B. Broś – Saga of the Borderland Family of Kossaks (contd) .....	8
I. Werschler – The history of a Borderland family (II) .....	11
M. Pawłowiczowa – Contestation for the borders of Pokucie in the South-East Borderland (I) .....	13
P. M. Stański – F. X. Mozart Jnr in Lwów .....	16
W. Bohr – Poems on Lwów – "My City" and "A stroll across time and space" .....	17
Z. Kuhl – A poem on the mass murder committed by the Soviets at Katyń .....	18
Z. Kuhl – 60th anniversary of the murders committed by Ukrainian nationalists in Volhynia .....	18
M. H. Dobrowolska – Unforgettable fetes at Trembowla in the years of war and occupation .....	19
K. Wesolowski – Sixty years after the battle of Monte Cassino .....	20
M. Matula – XIth Grammar and Secondary School in Lwów in the years 1935-1941 .....	21
A. Młyńska-Wójcik – Stryj – the town of green uniforms (II) .....	23
J. Dobrowolski – Krzemieniec – the Volhynian Athens .....	25
B. Maziak – ... and I'll see my Lwów again ... ..	26
A. Nikoremowicz – Recollection of the school years at Stanisław Szczepanowski XIth Grammar School in Lwów .....	28
S. Czerkas – "Churches in the former Polish East Borderland" – photographic exhibition at the Kluczbork Section of Lwów Lovers Society .....	29
Z. Berling – A rally following the remembrance of Lwów and Polish South-East Borderland .....	30
I. Beker, B. Oziembłowska – Reflections on the Xth Schoolboy Rally following the remembrance of Lwów and Polish East Borderland .....	31
J. T. Leszczyński – Turka – capital of the East Bieszczady Mountains on the river Stryj .....	32
J. Sypuła-Gliwa – My home in the Borderland .....	36
K. Osieleniec-Muszczyńska, M. Poznańska – Władysław Anders – Patron for the present time .....	40
Music and Books .....	41
J. Duda – Soviet labour camps. A guide to the Archipelago "Gulag" .....	41
W. Rudak – Krzemieniec, the home town of Juliusz Słowacki .....	42
J. Pieluszczak – On the "Guide to Lwów" edited in Ukraine, containing concealments and mendacious information .....	43
J. Tarniowy – Regulation of the Competition on "The Borderland Recollections of Podolians" .....	44
B. Szeremeta – A letter to the Editorial Board concerning the annihilation of the Polish village Sokółówka Hetmańska by Ukrainian nationalists .....	44
G. Kuczyńska – Some more particulars concerning the Kossaks family in Canada .....	45
A. Zboryt – A competition concerning the history of Lithuania .....	46
I. Konieczko, L. Konieczko-Bury – A trip to Boryslaw, Truskawiec and Drohobycz .....	46
I. Werschler – The past history of Polish Borderland .....	48
Rev. T. Isakowicz-Zaleski – Annihilation of the village Korościatyn in 1944 .....	50
OBITUARY COLUMN	
H. Dobias-Telesińska – Recollection of my Father .....	52
T. Łodziana – Recollection of Lwowers – Jakub Epstein (1921-2003) .....	53
Z. Domostłowski – Prof. dr Kazimierz Moroz – born at Czortków (1911) and deceased in Toruń (2003) .....	54
J. Tarnowski – Recollection of the late poetess Irena Cisek-Piątkowska .....	55
J. Tarnowski – In homage to victims murdered by Ukrainian nationalists during World War II .....	56
APPEALS .....	56



## Lista Ofiarodawców za miesiące IV-V 2004 r.

- |   |       |  |          |
|---|-------|--|----------|
| 1. Witold Gaca, Wrocław,<br>pomoc Rodakom na Wschodzie .....      | 100.- | 7. Klub TMLiKPW Świdwin<br>dla „Gazety Lwowskiej” .....  | 46.-     |
| 2. Tadeusz Tomkiewicz, Poznań,<br>na działalność Fundacji .....   | 40.-  | 8. Elżbieta i Andrzej Malina, Warszawa<br>na działalność Fundacji .....  | 200.-    |
| 3. TMLiKPW Szczecinek,<br>dla „Gazety Lwowskiej” .....            | 26.-  | 9. Indywidualna Specjalistyczna Praktyka Lekarska<br>Maria Wiewiórska, Świdwin,<br>pomoc Rodakom we Lwowie ..... | 100.-    |
| 4. Janina Blum, Wrocław<br>na działalność Fundacji .....          | 60.-  | 10. TML Szczecinek .....   | 40.-     |
| 5. Klub Orłąt Lwowskich, Gdynia,<br>na działalność Fundacji ..... | 50.-  | 11. Wiesław Tyszkowski<br>na działalność Fundacji .....  | 85.-     |
| 6. Anita Import<br>pomoc świąteczna na Wschód .....               | 50.-  | 14. Włada Majewska, Londyn,<br>na działalność TML .....  | 10.000.- |

**Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy  
najserdeczniejsze podziękowania.**

### Od Wydawcy

Drodzy Czytelnicy i Sympatycy „Semper Fidelis”

Fundacja Kresowa „Semper Fidelis” boryka się z dużymi trudnościami finansowymi. Aktualnie mamy kłopot z wydrukowaniem kolejnych numerów dwumiesięcznika „Semper Fidelis”. Czasopismo to oddajemy do rąk Państwa po cenie niższej od rzeczywistych kosztów, zebrane więc po sprzedaży numeru pieniądze nie pokrywają kosztów wydania. Naszą chlubą jednak było, że możemy wydawać czasopismo, które cieszy Państwa i ma przystępną cenę. Mamy też trudności z wyegzekwowaniem należności od dystrybutorów. Otrzymujemy ją z dużym opóźnieniem, często po wielu monitach.

Czasopismo „Semper Fidelis” nie otrzymało też w roku bieżącym żadnej dotacji z budżetu państwa, która pozwoliłaby na pokrycie przynajmniej części kosztów jego wydawania.

Wiemy jak ważne jest to pismo dla wszystkich Kresowiaków, nie chcielibyśmy więc przestawać jego wydawania. Nasza gorąca prośba do Państwa tym razem dotyczy pomocy i zabrania funduszy lub znalezienia sponsorów na wydanie kolejnych numerów. Liczy się będzie każda od Państwa złotówka przeznaczona na to wydawnictwo.

Ufamy, że nasz apel nie pozostanie bez echa i że wspomogą Państwo w miarę swoich możliwości pismo, które za cel stawia sobie ustawiczne przypominanie historii i kultury Kresów i które pragnie towarzyszyć Kresowiakom w ich codzienności, przekazywać ważne dla nich informacje. Jest to pismo o dużym znaczeniu, także i dla tych Kresowiaków, którzy pozostali po tamtej stronie Bugu.

Kłaniam się Państwu  
z ogromnym szacunkiem

**Małgorzata Orzeł**

Dyrektor Fundacji Kresowej  
„Semper Fidelis”

Fundacja Kresowa „Semper Fidelis” 50-079 Wrocław, ul. Ruska 32/33, tel./fax (071) 344 88 93. Zarząd: MAŁGORZATA ORZEŁ – dyrektor, JERZY TANDECKI – sekretarz, ZBIGNIEW UMAŃSKI

Rada Fundatorów:

JAN ZIEMBICKI – prezes, ANDRZEJ KAMINSKI – v-ce prezes, DANUTA NESPIAK, WIESŁAWA JELEŃSKA-HOMBEK, DANUTA TABIŃSKA-JUHASZ, JAN AKIELASZEK, HENRYK STANIUK, LESZEK SAWICKI

Konto bankowe Fundacji Kresowej „SF”:

PKO-BP IV O/Wrocław Nr 03 1020 5242 0000 2002 0018 6262.

Adres strony internetowej Fundacji:

[www.oss.wroc.pl/semperfidelis](http://www.oss.wroc.pl/semperfidelis)